SS obywatelska

Gazeta założona w 2011 roku przez Kornela Morawieckiego, przywódcę Solidarności Walczącej.

Nr 262 • 14 – 27 stycznia 2022 • Indeks 407100

www.gazetaobywatelska.pl • cena 2,40 (w tym 8% VAT)

Nagromadzone pieniądze albo panują nad człowiekiem, albo mu służą.

Horacy
(65 p.n.e. – 8 p.n.e.)

Walka o Kazachstan

czytaj na str. 10.

Wolność w czasach Pegasusa

Michał Mońko

De Facto

Trafiło na Polskę, choć większość krajów na świecie podsłuchuje. Producentami oprogramowania szpiegującego, poza Grupą NSO, jest druga firma izraelska Candiru, jest rosyjska firma Positive Technologies, jest singapurska Computer Security Initiative Consultancy i inne. Podsłuchiwani są prezydenci, dyplomaci, nawet kanclerz Merkel była podsłuchiwana.

str. 4 ▶

Co odbudowuje Putin?

Paweł Zyzak

Ideologia państwowa w Rosji nie jest li tylko zestawieniem deklaracji pisanych ku pokrzepieniu serc i dla uczenia pamięci przodków, ale, inaczej niż dzieje się to na Zachodzie, długofalowym planem działania. Zatem wielkie interesy gospodarcze czy żywotne interesy określane na podstawie racjonalnych kryteriów mogą być spychane przez mistycyzm na plan drugi.

str. 6 ▶

Porozumienie czy zdrada elit

str. 16 ▶

Gazeta dostępna w sieciach „Garmond" i „Ruch" oraz w salonikach Empiku.

ISSN 2392-3415 00262

Wolność w czasach Pegasusa

str. 4 ▶

Na świecie pracują tysiące urządzeń typu Pegasus, trudnych do wykrycia. Ale niewykrywalne urządzenie zostało wykryte tylko w Polsce. I tylko w Polsce zidentyfikowano przed laty tajne amerykańskie więzienia w Szymanach i w Starych Kiejkutach. A przecież amerykańskie więzienia były w 25 krajach europejskich.

Rozłam energetyczny UE

str. 12 ▶

Dotąd wiązano europejski kryzys energetyczny z przewrotną polityką Kremla. Ma ona polegać na zawieraniu umów na dostawy gazu, po to, aby w krytycznych momentach je wstrzymywać, wywierając nacisk na koncesje polityczne tych krajów na rzecz Rosji. Dziwne, że wszyscy się temu dziwią. Jest to przecież polityka stara jak świat.

Pełzający demos

str. 14 ▶

Opozycja narzeka na inflację i drożyznę, nie zauważając rosnącej konsumpcji i wzrostu PKB. Z kolei połowa respondentów uważa, że program Polski Ład im zaszkodzi, gdy faktycznie skorzysta z niego18 mln ludzi. Pracowita tresura, stosowana przez lewicowo-liberalne media przynosi rezultaty.

Rewolucja Farmako

str. 18 ▶

Mechanicznie powielana w demokratycznym świecie „strategia walki z modnym wirusem" wyrządza szkody: zdrowotne, gospodarcze, polityczne. Nie pozostając w żadnym czytelnym związku, że stanem rzetelnej wiedzy o wirusach, szczepionkach i skutecznym zwalczaniu realnych zagrożeń.

Smutna rocznica w Waszyngtonie

str. 19 ▶

Opiniotwórcze media, zarówno telewizyjne jak CNN oraz internetowe, od początku przekazują narrację antytrumpową, utrwalając jego wizerunek jako groźnego nacjonalisty i rządnego tylko władzy dla siebie dyktatora. Dla tych którzy nie potrafią zrozumieć realiów jest to jedyna narracja jaką znają.

Geografia

Wacław Leszczyński

▪ W czasie sowieckiej okupacji, w krótkim okresie względnej wolności (podobnej do „Karnawału Solidarności”) na jesieni 1956 r., we wrocławskiej prasie ukazał się anonimowy anons: „zamienię mało używaną suwerenność, na lepsze położenie geopolityczne”.

Bo Polska położona jest między dwoma mocarstwami, od wieków jej wrogimi. Jedno z nich, oficjalnie Polsce przyjazne (!), słyszeć nie chce o naprawieniu wyrządzonych przez nie Polsce szkód. W cywilizowanym, świecie złodziej, czy bandyta zobowiązany jest do zwrotu skradzionego mienia. Jeśli też ktoś komuś coś zniszczył (np. w wypadku auto), to musi poszkodowanemu to zrekompensować materialnie. Natomiast to mocarstwo nie chce ani zwrócić zrabowanych Polsce dóbr materialnych, ani zapłacić odszkodowania za dokonane przez nie ogromne zniszczenia. Mocarstwo to obecnie prowadzi znów wrogą politykę w stosunku do Polski, gdyż ona sprzeciwia się zmianie Unii Europejskiej w scentralizowaną niemiecką IV Rzeszę i nie chce trafić ponownie pod jej okupację. Niemcom się wydaje, że są „nadludźmi” i chcą traktować Polskę tak, jak zachowywali się wobec podbitych krajów w Afryce, będących ich koloniami. Ponieważ Polska na to się nie zgadza, to Niemcy, przy pomocy instytucji Unii Europejskiej, przez nich kierowanych, chcą wymusić na Polsce zrzeczenia się swej suwerenności, bezprawnie ingerując w jej wewnętrzne sprawy i wstrzymując należne Polsce unijne fundusze. W podobnej sytuacji była Polska przed 1939 r., gdy Hitler starał się ją zmusić do rezygnacji z suwerenności i stania się państwem wasalnym Niemiec. Podobnie, jak wtedy, agresor ma w Polsce swoją agenturę, która organizuje różne „protesty”, aby wprowadzić chaos i osłabić Państwo Polskie. Ostatnio, najęte przez nią rzezimieszki zniszczyły krzyże (Głogów), zdewastowały narodowe sanktuarium – kościół Św. Krzyża w Warszawie i napadają na księży, a jej klauni występują w bluźnierczych spektaklach. Obecna agentura ma to, czego nie miała hitlerowska V Kolumna – wsparcie działającej w Polsce opozycji i jej mediów. W nich, oraz za granicą i w Europarlamencie, opozycja występuje przeciw Polsce, wspierając obce mocarstwo, za co jest przez nie hojnie obdarzana dotacjami z „fundacji”, nagrodami, orderami i dobrze płatnymi stanowiskami.

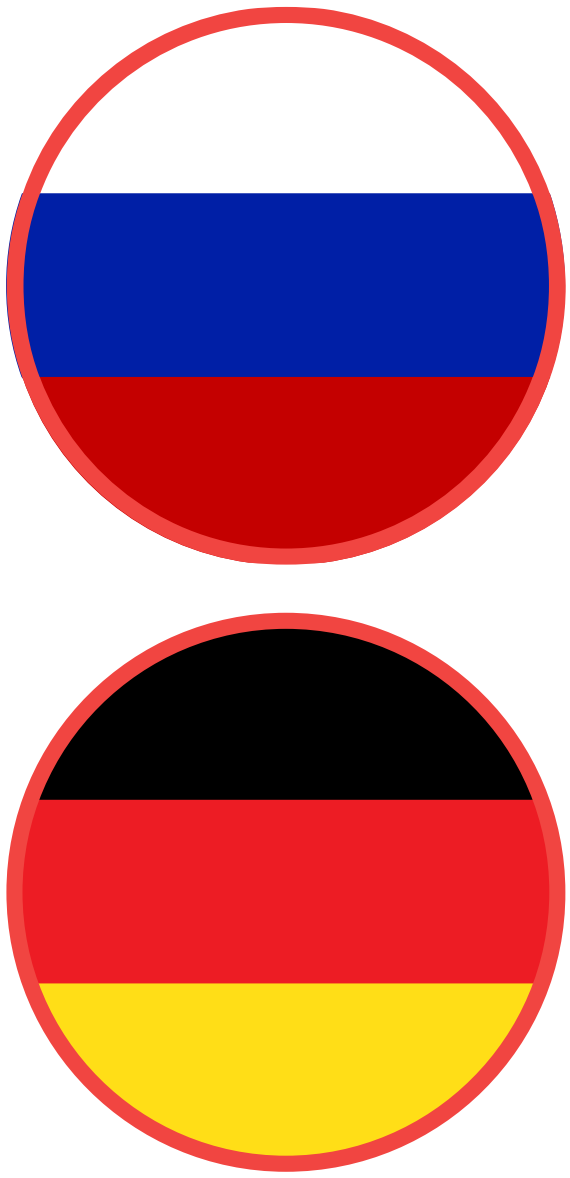

Drugie sąsiadujące z Polską mocarstwo, zmusić chce Polskę do uległości, po azjatycku, siłowo. Pomaga więc oszukanym przez siebie migrantom w niszczeniu zasiek na polskiej granicy i nielegalnym się przez nią przedzieraniu. Podobnie przed II Wojną Światową, przez granicę przechodzili sowieccy dywersanci. Ale wtedy agresor nie miał wsparcia Polaków, mógł liczyć tylko na mniejszości narodowe i nieliczne grupki komunistów. Obecnie w wyniku 45 lat okupacji sowieckiej, istnieje w Polsce liczna grupa „pogrobowców” PRL i ich rodzin. Stan Wojenny nazywają oni „kulturalnym wydarzeniem”, a jego twórcę, Jaruzelskiego, „patriotą ”i chwalą czasy PRL (m. in. „likwidacja analfabetyzmu”).

Działa też agentura pozostawiona w Polsce przez wycofującego się okupanta, ciesząca się poparciem części opozycji. Ta oszukuje ludzi, że przez wschodnią granicę chcą się dostać do Polski „biedni uchodźcy”, uciekający przed prześladowaniami w swym kraju i że Straż Graniczna, Wojsko Polskie i Policja ich, w tym kobiety i dzieci, morduje lub zagania do lasu, gdzie giną z głodu i chłodu. Wzorują się w tym na nazistowskiej propagandzie z 1939 r., kłamiącej o okrucieństwach, jakich dokonywać się mieli Polacy na niemieckiej mniejszości. Związani z agenturą politycy opozycji, nazywają więc polskich żołnierzy „mordercami” i „szmatami”. Głosują przeciw zaporze na granicy i skrzeczą grafomańską parodię kolędy. A celem agentury jest obniżenie morale polskiego wojska, w oparciu o tradycje działania przed II Wojną Światową, Wydziału Wojskowego Komunistycznej Partii Polskiej, podległego IV Zarządowi Sztabu Generalnego Armii Czerwonej (wywiad). Pomocny w tym, stał się agenturze drobny kryminalista, który uciekł z wojska za granicę i gada niestworzone historie, pod dyktando agresora.

W tej sytuacji nie dziwi to, że opozycja głosi (może i niebezpodstawnie), że jest inwigilowana przez polskie służby specjalne i to nie tylko w sprawach kryminalnych, w jakich wielu polityków opozycji ma swój udział. Bo polskie służby winny dbać o bezpieczeństwo Państwa Polskiego. Muszą więc wiedzieć, czy opozycja popiera wrogie Polsce działania mocarstw tylko z przekonania, że Polska nie może być krajem suwerennym, lub z nienawiści do Polaków, czy też czyni to na zlecenie obcej agentury.

Polskie władze, zgodnie z tradycją pięciowiekowej polskiej demokracji i kultury dyplomacji, starają się załatwić konflikty z obcymi mocarstwami w sposób cywilizowany. Jednak oba mocarstwa, tak reżim autorytarny, jak i totalitaryzm „poprawności politycznej”, rozumieją jedynie argumenty siły, a wszelkie ustępstwa traktują, jako objawy słabości i są przyczyną wzmożonych ataków na Polskę.

PODZIĘKOWANIE

Serdeczne Bóg Zapłać

MARCIE MORAWIECKIEJ I MARKOWI KOŹBIAŁ

za okazaną pomoc

Bernadetta, Daria i Andrzej Manasterscy

Spojrzenia

Marszałek Grodzki wraz z małżonką spotkał się na audiencji z papieżem Franciszkiem w Watykanie. Po oficjalnych rozmowach, w czasie których rozmawiano o braku narodzin nowych dzieci w Europie, marszałek Grodzki miał spotkanie z papieżem w cztery oczy. Czy rozmawiał wtedy o planach aborcji na życzenie w Polsce i czy potwierdzał piłowanie katolików, które według jego kolegi klubowego z PO powinno się w Polsce odbywać? A może rozmawiali o dużej liczbie narodzin dzieci w muzułmańskich rodzinach, mieszkających w Niemczech i we Francji. Czy trzecia osoba w państwie planuje taką opcję nad Wisłą?

Ambitne plany rozbudowy Warszawy to budowa kładki rowerowej przez Wisłę na Targówku. Według planu należy wyciąć ponad 40 starych drzew i pół hektara krzewów. Na pewno nie przeszkadza to klimaciarzom, którzy przywiązywali się drzew w puszczy Białowieskiej. Bo dla zielonych najważniejsze jest zminimalizowanie ruchu samochodowego w Warszawie – im więcej ścieżek rowerowych, tym bardziej poprawia się klimat. A te parę drzew w Warszawie, to cena, jaką zieloni muszą zapłacić za ratowanie świata.

Prezydent Finlandii, Saulii Niinisto, w noworocznym przemówieniu w sposób ogólnikowy zapowiedział, że jego kraj będzie musiał wstąpić do NATO, jeśli Rosja zaatakuje Ukrainę. W wypowiedzi zaznaczył, że nastąpi to tylko za zgodą narodu fińskiego i po zatwierdzeniu parlamentu, ale media zarówno tego kraju jak i zagraniczne, komentują szeroko wymowę oświadczenia. Warto przypomnieć historycznie „fińską opcję”, czyli wpływy Moskwy na politykę zagraniczną tego kraju za czasów ZSRR, znaną też jako *finlandyzacja*. Dla przypomnienia – Jacek Kuroń w latach siedemdziesiątych sugerował finlandyzację Polski, jako opcję osiągnięcia wewnętrznej niezależności. Wydaje się, że dla niektórych polskich polityków jest to dzisiaj również opcja polityki zagranicznej.

Polski olimpijczyk Dawid Tomala, który wywalczył złoto na zeszłorocznej olimpiadzie w chodzie na 50 km, przekazał na aukcję charytatywną swój medal. Pieniądze mają być przeznaczone na leczenie Kacpra, chorego dwunastoletniego dziecka. Wielką niespodziankę zrobił Robert Lewandowski, który stanął do licytacji. Cena wywoławcza medalu to 150 tysięcy – a Lewandowski kupił go za 280 tysięcy. Ilu pseudocelebrytów może się pochwalić takimi dokonaniami?

Fuzja Orlenu z Lotosem musiała być zatwierdzona przez KE, ale na warunkach, jakie Bruksela sobie życzy: Lotos musi sprzedać 30 proc. swoich udziałów oraz dziewięć składów paliw i budowę nowego terminalu dla importu paliwa do silników odrzutowych. Inny warunek to sprzedaż 50 proc. akcji, jakie Lotos ma w joint venture z British Petroleum i sprzedaż 389 stacji benzynowych. Orlen jednak poradził sobie z tymi żądaniami – ARAMCO z Arabii Saudyjskiej kupi część rafinerii z Gdańska, natomiast węgierski MOL odkupi stacje. ORLEN prowadził rozmowy z tymi firmami i będzie kontrolował transakcję. KE powinna do 22 stycznia wyrazić zgodę na połączenie tych dwóch polskich przedsiębiorstw paliwowych. Czy Polska ma prawo zgłosić w Brukseli weto jakichkolwiek transakcji koncernów paliwowych w innych krajach, na przykład we Francji?

Czy nastąpi kazachizacja Unii Europejskiej?

Protesty w Kazachstanie

Krzysztof Brzechczyn

▪ Protesty w Kazachstanie rozpoczęły się na początku stycznia 2022 r. od podwyżek cen gazu LPG do aut, które – ze względu na rozległość geograficzną kraju – są głównym środkiem transportu. W odpowiedzi na protesty prezydent Tokajew rozkazał strzelać do demonstrantów, których określił mianem terrorystów i ekstremistów. Do tej pory w gwałtownych zamieszkach zginęło kilkaset osób, a kilka tysięcy zostało zatrzymanych. Obecnie porządku w Kazachstanie pilnują rosyjskie wojska.

Sowieckie korzenie kazachskiego autorytaryzmu

Nursułtan Nazarbajew (ur. 6 lipca 1940 r.) rozpoczynał karierę polityczną w szeregach Komunistycznej Partii Kazachstanu jeszcze w czasach Gorbaczowa. W maju 1989 r. Nazarbajew został I sekretarzem Komunistycznej Partii Kazachskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, w lutym 1990 r. – przewodniczącym Rady Najwyższej Kazachskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, a w kwietniu 1990 r. – prezydentem republiki. Wprawdzie 25 października 1990 r. Rada Najwyższa ogłosiła niepodległość Kazachstanu, lecz republika nadal miała pozostawać w granicach ZSRS. W przeprowadzonym w marcu 1991 r. referendum na temat przyszłości ZSRS, zdecydowana większość mieszkańców Kazachstanu opowiedziała się za istnieniem Związku Sowieckiego. Dopiero po moskiewskim puczu Janajewa w lipcu 1991 r. kazachskie elity partyjne, obawiając się płynącej z centrum sowieckiego imperium, fali demokratyzacji i liberalizacji poparły oderwanie się Kazachstanu od ZSRS. 1 grudnia 1991 r. odbyły się powszechne wybory prezydenckie, które wygrał Nazarbajew, otrzymując 99,8 głosów. Kraj ten – jako ostatnia z republik ZSRS – proklamował 16 grudnia tegoż samego roku niepodległość. Jednakże w samym Kazachstanie i pozostałych krajach Środkowej Azji oderwanie się od ZSRR umocniło – wskutek słabego zorganizowania tamtejszych społeczeństw – tendencje autorytarne.

Bogaty kraj biednych ludzi

Nazarbajew prawie przez 30 lat rządził w Kazachstanie, stosując różnorakie manipulacje i chwyty wyborcze: w zależności od potrzeby przedłużał lub skracał kadencje prezydenckie, niespodziewane rozpisywał wybory tak, by konkurenci nie mogli przygotować kampanii wyborczej lub pozbawiał najpoważniejszych kandydatów – pod pozorem kryminalnych możliwości – udziału w wyborach. W ten sposób przez pięć kadencji zapewniał sobie wybór na prezydenta kraju, uzyskując od 81 proc. do 98 proc. głosów poparcia. Dominująca pozycja urzędu prezydenta znalazła również odzwierciedlenie w prawie konstytucyjnym: np. prezydent mianuje premiera, który jest zatwierdzany przez parlament. W przypadku wyrażenia votum nieufności przez parlament, prezydent może przyjąć dymisję gabinetu lub rozwiązać parlament. Rząd jest również bezpośrednio odpowiedzialny przed prezydentem, który decyduje o nominacji poszczególnych ministrów i najważniejszych urzędników państwowych. 19 marca 2019 r. Nazarbajew zrezygnował ze sprawowania urzędu prezydenta, a obowiązki prezydenta przejął Kasym-Żomart Tokajew. Jednakże w opinii obserwatorów były prezydent nadal kierował sprawami państwa z tylnego fotela.

Na transformację i rozwój kazachskiej gospodarki wpłynęły – znane z innych postkomunistycznych społeczeństw – zjawiska uwłaszczenia nomenklatury, co sprawia, że pomimo dużych zasobów bogactw naturalnych (również gazu ziemnego i ropy) bogactwo ekonomiczne rozłożone jest nierównomiernie.

Nazarbajew pozostawał w wasalnej zależności od Rosji, a Kazachstan był członkiem postsowieckiej Wspólnoty Niepodległych Państw. Podległość Kazachstanu wynikała z komunistycznej przeszłości obu krajów, której elementy w postaci struktur wojska i bezpieczeństwa oraz postkomunistycznych środowisk polityczne przetrwały w nowych warunkach. Trzeba jednak przyznać, że Nazarbajew – na ile pozwalało mu na to położenie geopolityczne i zasoby naturalne kraju – starał się utrzymywać stały stopień niezależności od Rosji. Kazachstan był neutralny podczas konfliktu rosyjsko-gruzińskiego czy rosyjsko-ukraińskiego oraz dla równowagi podtrzymywał relacje z Chinami. Odmiennie też niż Łukaszenka na Białorusi Nazarbajew promował język i kulturę kazachską, zapewniając równocześnie prawa mniejszościom wyznaniowym i narodowym. Wysłanie – w ramach Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym – rosyjskich wojsk do Kazachstanu, które zaczęły ochraniać kluczowe obiekty, zapewne zwiększy podległość Kazachstanu wobec Rosji z zachowaniem zewnętrznych pozorów państwowej suwerenności. Osłabnie też osobista pozycja Tokajewa w relacjach z Putinem.

Czy Unii Europejskiej grozi kazachizacja?

Pojęcie **kazachizacji** należy rozumieć metaforycznie jako proces podporządkowania mniejszych państw (w tym przypadku Unii Europejskiej) przez większe (Rosję) najpierw poprzez **środki miękkie** (poprzez gospodarkę i politykę informacyjną), a później **twarde**: groźbę interwencji skierowaną wobec najsłabszych państw.

Uzależnienie gospodarcze UE postępuje już od prawie dwóch dekad. W ramach inwestycji Nord Stream II UE na dobre uzależni się od dostaw rosyjskiego gazu, który został wpisany w cele polityki klimatycznej. W przypadku kazachskim, znaczne podwyżki cen gazu wprowadzone suwerennie przez kazachskie władze sprowokowały protesty społeczne. W przypadku państw Unii Europejskiej, Rosja – aby np. wyeliminować będące u władzy niesprzyjające jej opcje polityczne – może posłużyć się szantażem gazowym: wstrzymać dostawy tego surowca lub doprowadzić do jego znacznych podwyżek, prowokując kryzys gospodarczy w wybranych krajach. Prowadzona za pomocą środków ekonomicznych polityka zagraniczna może być zatem skutecznym narzędziem dyscyplinowania nie dość uległych, polityków, rządów i państw UE.

Proces wasalizacji – za pomocą rozdawania synekur i stanowisk w rosyjskich spółkach – kluczowych polityków europejskich już się zresztą dokonuje. **Gerard Schroeder** (w latach 1998–2005) kanclerz Niemiec) pod koniec sprawowania urzędu kanclerza podpisał z Rosją umowę o budowie gazociągu północnego. Po zakończeniu kariery politycznej Schroeder został członkiem rady nadzorczej kontrolowanego przez Rosjan konsorcjum Nord Stream budującego gazociąg, a od 2017 r. jest szefem rady dyrektorów w rosyjskim koncernie naftowym ***Rosnieft***.

François Fillon (w latach 2007–2012 premier Francji) od 2017 r. prowadził firmę konsultingowej współpracującą m.in. z rosyjskimi przedsiębiorstwami. W czerwcu 2021 r. rząd Rosji nominował Fillona członkiem rady dyrektorów koncernu naftowego ***Zarubieżnieft***, a pod koniec 2021 r. Fillon wszedł do zarządu rosyjskiego koncernu petrochemicznego ***Sibur***.

Cora van Nieuwenhuizen, minister infrastruktury i gospodarki wodnej w rządzie Holandii (2017–2021, a wcześniej europosłanka) po zakończeniu kariery politycznej została szefową współpracującej z Gazpromem grupy ***Verening Energie-Nederland***. Nawet tańcząca na własnym weselu z Putinem austriacka szefowa Ministerstwa Spraw Zagranicznych w latach 2017–2019, **Karin Kneissl** znalazła pracę w ***Rosniefcie***. **Paavo Lipponen** (w latach 1995–2003 premier Finlandii) po zakończeniu kariery politycznej został zatrudniony w zależnej od rosyjskiego Gazpromu spółce ***Nord Stream***.

Być może wymienione nazwiska to tylko wierzchołek góry lodowej. Tomasz Teluk pisze: *Dla rosyjskich firm energetycznych lobbowali też m.in. Duńczyk Mogens Peter Carl, zasiadający w departamencie handlu oraz środowiska Komisji Europejskiej, Bruno Dethomas z Francji, Peter Guilford z Wielkiej Brytanii i kilku innych wysokich urzędników unijnych związanych bądź z Komisją Europejską bądź z europejskimi instytucjami zajmującymi się konkurencją.* (T. Teluk, Kolejny europejski polityk zatrudniony na rzecz Gazpromu).

Nie trzeba **przenikliwości Machiavellego**, by stwierdzić, że wspomniane nominacje nie przekładają się na rosyjskie wpływy w austriackiej, fińskiej, francuskiej, niemieckiej, czy holenderskiej klasie politycznej. Aby zostać nominowanym do zasiadania w radzie nadzorczej rosyjskiej państwowej spółki, trzeba wykazać się pewną dozą spolegliwości wobec rosyjskich interesów jeszcze w czasie trwanie czynnej kariery politycznej. Formalne jej zakończenie nie oznacza przecież całkowitego odcięcia się od życia politycznego i wyrzeczenia się nieformalnych układów, powiązań i znajomości, które się nawiązało w trakcie sprawowania państwowego urzędu. Zachodzący stopniowy proces wasalizacji klasy politycznej europejskich państw ma więc wymiar nieformalny i stąd trudny jest do oddolnej kontroli. Gdy ubezwłasnowolnienie klasy politycznej najważniejszych państw naszego kontynentu osiągnie taki poziom, że uniemożliwi skuteczną obronę przed agresją, wtedy Rosja przetestuje środki twarde: np. zagrozi interwencją na Ukrainie czy wystąpi w „obronie mniejszości rosyjskiej" w krajach bałtyckich.

Wolność w czasach Pegasusa

Michał Mońko

PRAWDĘ MÓWIĄC

▪ Zagrożona wolność obywateli wymusza ingerencje służb w… wolność obywateli. Służby muszą wiedzieć na czas, a nawet przed czasem. W roku 2001 służby nie zdążyły przed Bin Ladenem. Teraz mają zdążyć. „Podejmiemy wszelkie jawne i niejawne środki – powiedział prezydent G. W. Bush po ataku na WTC. „– Obronimy wolność".

Niespełna sześć tygodni po ataku na Nowy York, prezydent Bush podpisał ustawę pod nazwą *USA Patriot Act*. Pełna nazwa: *Ustawa o jednoczeniu i wzmacnianiu Ameryki poprzez zapewnienie odpowiednich narzędzi, wymaganych do przechwytywania i utrudniania terroryzmu.* Ustawa „radykalnie" zaostrzyła bezpieczeństwo USA. Zniosła dotychczas obowiązujące procedury, uniemożliwiające rządowym agencjom ingerencje w prywatność. Nie określano techniki ingerencji, pozostawiając to kompetencji FBI. Możliwe stały się szeroko stosowane podsłuchy telefonów krajowych i zagranicznych.

Rok po uchwaleniu Patriot Act zostało założone Biuro Świadomości Infoirmacyjnej (IAO), które gromadzi i przechowuje dane osobowe wszystkich Amerykanów: maile, sieci społecznościowe, zapisy kart kredytowych, rozmowy telefoniczne, dokumentację medyczna etc. Opracowano system identyfikacji człowieka na odległość (Human Identyfication at a Distance).

Dwa lata po przyjęciu Patriot Act powstał projekt ustawy o wzmocnieniu bezpieczeństwa wewnętrznego, przyjęty 7 lutego 2003 przez Departament Sprawiedliwości USA jako „tajny" za wiedza prezydenta George'a W. Busha i prokuratora generalnego Johna Ashcrofta. Dokument ten nigdy nie został przedstawiony Kongresowi, a Kongres nigdy nie domagał się przedstawienia tegoż dokumentu.

Po 11 września 2001 roku wiele krajów wzmocniło bezpieczeństwo narodowe kosztem prywatności swych obywateli. Zrobili to Brytyjczycy, zrobili Niemcy, zrobili Francuzi. A co zrobili Polacy? Zrobili. W efekcie Polska kupiła od izraelskiej Grupy NSO oprogramowanie szpiegujące. Sprawa wyszła na jaw, gdy w końcu 2221 roku Departament Stanu USA uznał, że Grupa NSO, produkując i sprzedając Pegasusa, przyczynia się do „przeprowadzania międzynarodowych represji". A kto przeprowadza te represje? Polacy!

Trafiło na Polskę, choć większość krajów na świecie podsłuchuje. Producentami oprogramowania szpiegującego, poza Grupą NSO, jest druga firma izraelska Candiru, jest rosyjska firma Positive Technologies, jest singapurska Computer Security Initiative Consultancy i inne. Podsłuchiwani są prezydenci, dyplomaci, nawet kanclerz Merkel była podsłuchiwana.

Na świecie pracują tysiące urządzeń typu Pegasus, trudnych albo niemożliwych do wykrycia. Ale niewykrywalne urządzenie zostało wykryte tylko w Polsce. I tylko w Polsce zidentyfikowano przed laty tajne amerykańskie więzienia w Szymanach i w Starych Kiejkutach. A przecież, jak podała organizacja Open Siociety Justice Initiative, amerykańskie więzienia były w 25 krajach europejskich, 14 krajach azjatyckich, 13 krajach afrykańskich i w Australii i Kanadzie.

W tajnych więzieniach Amerykanie przetrzymywali i torturowali 136 więźniów, głownie Afgańczyków i Irakijczyków. Kto dostał materiały o tajnych więzieniach i o urządzeniu Pegasus w Polsce? Dostał „The Washington Post".

Na mocy *Patriot Act* służby amerykańskie mogą swobodnie działać w imię wolności i prywatności, a zarazem wbrew wolności i prywatności. FBI może śledzić korespondencję, odczytywać sms -y, może podsłuchiwać rozmowy telefoniczne, odbierać e-maile, sprawdzać, jakie kto odwiedza strony www, jakie wypożycza książki, jakie kupuje towary przez Internet etc. To nie są represje, ale represjami są w Polsce działania związane z walką z przestępstwami kryminalnymi.

Amerykańskie prawo o dostępie do informacji *(EFOIA)* oraz o ochronie prywatności *(PA= Privacy Act)* zostało mocno ograniczone. Ustawy te miały służyć Ameryce do końca XXI wieku, służyły do ataku na World Trade Centre. „Wolność nie przysłużyła się wolności" – argumentował zwolennik *Patriot Act.*

Podpisana 26 października 2001 ustawa zniosła dotychczas obowiązujące procedury walki z przestępcami. Obszerny, liczący 342 strony *Patriot Act,* wniósł do przepisów regulujących komunikację społeczną szereg istotnych zmian. Zasadnicza nowość ustawy dotyczy totalnej inwigilacji obywateli za pomocą nowoczesnych i tradycyjnych technologii i technik informacyjnych. Ustawa zezwala na bezterminowe przetrzymywanie bez procesu imigrantów umożliwia

Eksperci prawni twierdzą, że niedoskonały, zbyt pochopnie przyjęty przez Kongres i podpisany przez prezydenta *Patriot Act* narusza m.in. Pierwszą Poprawkę do Konstytucji.

Pierwsza poprawka mówi, że Kongres nie może stanowić ustaw ograniczających wolność słowa albo prasy. Na to mówią zwolennicy *Patriot Act*: Tu nie chodzi o wolność słowa, ale wolność od terroru i strachu.

Patriot Act ma szlachetną nazwę i szlachetne intencje – zapowiada walkę z terroryzmem. W istocie jest interpretowany przez środowiska liberalne i lewicowe jako zamach na fundamentalne prawa obywatelskie, z których Amerykanie byli dumni. Wielu Amerykanów jest zdania, że *Patriot Act* naruszył granicę, jaka dzieli to, co prywatne od tego, co państwowe. Naruszył głęboko zakorzenione w Ameryce przeświadczenie, że obywatel amerykański, zgodnie z konstytucją, cieszy się wieloma wyjątkowymi prawami i wolnościami. ►

► Samorządy miast i organizacje praw obywatelskich oprotestowują *Patriot Act* od momentu powstania ustawy, twierdząc, że jest sprzeczna z Konstytucją. *American Civil Liberties Union* (*ACLU*), zwana strażnikiem amerykańskich wolności, opublikowała raport, w którym surowo ocenia nadużywanie przepisów *Patriot Act,* szczególnie stosowanie inwigilacji zwyczajnych obywateli.

W sierpniu 2002 roku *ACLU* wraz z kilkoma innymi organizacjami, zajmującymi się przestrzeganiem praw człowieka, zażądało, powołując się na *EFOIA* (*Electronic Freedom of Information Act Amendments*), czyli na ustawę o dostępie do informacji), aby FBI poinformowało *ACLU,* w jaki sposób korzysta z *Patriot Act.*

W żądaniu poproszono Prokuratora Generalnego o ujawnienie, ile razy FBI skorzystała z uprawnień nadanych przez *Patriot Act,* ile razy FBI zażądała od bibliotekarzy i księgarzy ujawnienia kartotek obywateli, ile razy wszczęto działania wobec osób tylko dlatego, że korzystały z uprawnień jakie gwarantuje im Pierwsza Poprawka.

Kiedy prokurator generalny odmówił udzielenia informacji, *ACLU* wystąpiła w październiku 2002 roku na drogę sądową. Dopiero wówczas prokurator generalny przedstawił 350 stronicowy raport, z którego jasno wynikało, że FBI nadużywała swoich uprawnień, wielokrotnie bez nakazu poddawała obywateli inwigilacji, choć nie toczyło się wobec nich żadne śledztwo.

W wyniki akcji *ACLU* aż 142 społeczności w 27 stanach wystosowały protest w sprawie wykorzystywania *Patariot Reset2321MoAct* do gwałcenia prywatności. Wśród protestujących miast były Filadelfia, Detroit, San Francisco, Nowy Jork i inne.

Nie wszystkie społeczeństwa uznają, że podstawowe sfery życia człowieka powinny podlegać prywatności, czyli być wolne od zewnętrznej ingerencji lub od publicznego zainteresowania. Stany Zjednoczone należą do tych krajów, które już w latach sześćdziesiątych przystąpiły do tworzenia prawa, określającego dostęp do informacji i granice prywatności.

W 1974 roku Kongres USA przyjął *Privacy Act,* ustawę regulującą sprawy gromadzenia, kontroli, zawartości, rozpowszechniania i stosowania informacji osobowych i pokrewnych. Ponadto Kongres przyjął *Right of Financial Privacy Act* (1978), *Foreign Intelligence Surveillance Act* (1978), *Intelligence Identities Protection Act* (1982) chroniący informacje identyfikujące funkcjonariuszy wywiadu USA, agentów i źródła informacji z dziedziny bezpieczeństwa narodowego.

Ustawa o prywatności (*PA*) zobowiązywała instytucje federalne, by przestrzegały zasady, że „nie będzie żadnych tajnych systemów gromadzenia akt osobistych i będzie obowiązywać polityka otwartości w kwestii gromadzenia danych". Zasadę tę złamał *Patriot Act*, ustawa wymierzona w terrorystów naruszająca prywatność Amerykanów.

Pojęcie prawa do prywatności, ochrona prywatności to w prawie niektórych państw rzecz stosunkowo nowa i wciąż rozwijająca się. Najogólniej prywatność oznacza czyjeś sprawy osobiste, stanowi czyjąś osobistą własność. Prywatność to sytuacja, w której niejawne osobiste informacje – fakty, obrazy, zdjęcia, nagrania, opinie – ujawnione w miejscu prywatnym, nie stają się dostępne dla osób trzecich.

W społeczeństwie informacyjnym wszyscy jesteśmy dostawcami i użytkownikami sieci. Urodzenie się jest momentem zapisu pierwszej informacji o człowieku w LAN (Local Area Network). Posuwamy się dalej, żeby mieć schowek w WAN (Wide Area Network). A później już tylko krok do sieci globalnej GAN (Global Area Network). Każde słowo sczepione z innymi słowami w sieci jest element hipertekstu.

Kliknięcie na jedno słowo wywołuje słowa następne, kliknięcie na słowa następne, wywołuje potok słów. Zbiory słów, dokumentów, znaków stanowią zasoby banków informacji, zasoby władzy nad obywatelem.

Aby właściwie spożytkować władzę nad elektroniką, w roku 1994 powołano w USA instytucję pod nazwą *Electronic Privacy Information Center* (*EPIC*) z siedzibą w Waszyngtonie. Jest to ośrodek badawczy nad prywatnością elektroniczną. Zwraca on uwagę na kwestie wolności obywatelskich, ochronę prywatności, przestrzegania Pierwszej Poprawki do Konstytucji etc.

Kwestią komunikacji internetowej zajmuje się *Public Voice.* Jest to projekt powołany do życia, by promować udział opinii publicznej w tworzeniu polityki w dziedzinie Internetu w takich sferach, jak prywatność i wolność wypowiedzi, ochrona konsumentów i zarządzanie Internetem.

Szefowie *Public Voice* organizują międzynarodowe konferencje, publikują raporty, współpracują z ODCE i UNESCO, umożliwiają wspólne spotkania przywódców organizacji pozarządowych i działaczy społeczeństwa otwartego z przedstawicielami rządu.

Zarówno *Public Voice,* jak i EPIC domagają się poszanowania zasady, że człowiek ma prawo do tajemnicy rozmów twarzą w twarz i za pośrednictwem środków technicznych, a także do tajemnicy informacji przekazywanych sekretnie. Ma prawo posługiwać się tekstami zaszyfrowanymi, sygnałami graficznymi, świetlnymi, muzycznymi, dźwiękowymi itd.

Przeciętny Amerykanin atakowany jest codziennie przez 1700 komunikatów telewizyjnych i radiowych. Zanieczyszczenie umysłów informacyjnymi śmieciami osiąga szczyty. Zamiast uczyć umysł i doskonalić duszę, dowiadujemy się, że dobrem najwyższym jest np. osiąganie coraz wyższego poziomu materialnego bytowania.

Przekonywaniem, namawianiem, narzucaniem zajmuje się przemysł perswazyjny. Spece od perswazji potrafią przełożyć każdy problem na odpowiedni język, za pomocą którego przekonują najbardziej zatwardziałych indywidualistów.

Patriot Act idzie zdecydowanie dalej od ustawodawstwa europejskiego w zwalczaniu terroryzmu. Nowe zdefiniowanie terroryzmu i poszerzenie tegoż pojęcia o tzw. terroryzm wewnętrzny, umożliwia amerykańskim agencjom szerszą i głębszą inwigilację społeczeństwa. W poczuciu większości Amerykanów, *Patriot Act* stanowi zagrożenie dla prywatności i wolności obywatelskich. Zagrożone jest zwłaszcza prawo do prywatności komunikacji on-line i wszelkiej internetowej aktywności.

Zwiększona kontrola i nadzór nad obywatelami dokonuje się w Ameryce poprzez rozszerzenie prawa do stosowania takich narzędzi inwigilacji, jak zakładanie podsłuchów, instalowanie kamer, przeszukanie mieszkań bez nakazu, wezwanie na przesłuchania przed sądem pod byle pretekstem.

Policja może wchodzić do domu obywateli, zabierać ich własność bez poinformowania, że przeszukanie miało miejsce i że cokolwiek wzięli. Agenci mogą śledzić działania organizacji politycznych i religijnych i osób prywatnych, przeciwko którym nie toczy się żadne śledztwo, ani które nie przejawiają żadnych oznak kryminalnej działalności.

Przedstawiciele Departamentu Sprawiedliwości zapewniają, że dotychczasowe akcje federalnych agencji, możliwe na mocy *Patriot Act* już ochroniły tysiące Amerykanów przed śmiertelnym zagrożeniem ze strony terrorystów. Obywatel nigdy nie dowie się, że jest lub był pod obserwacja FBI, że agenci sprawdzali książki jakie czytał, strony internetowe które odwiedzał, demonstracje w jakich brał udział, msze w których uczestniczył.

Na mocy sekcji 215 ustawy *Patriot* FBI może nakazać pracownikom bibliotek, księgarń, operatoriom internetowym i telekomunikacyjnym, szpitalom, bankom, Kościołom, organizacjom wyznaniowym, partiom politycznym i stowarzyszeniom ujawnienie interesujących agencję informacji.

Ustawa nakłada też zakaz informowania kogokolwiek o przypadkach gromadzenia przez FBI informacji na obywateli. Bibliotekarze nie mogą ujawnić ile razy i kiedy odwiedziło ich FBI i czego zażądało. Departament Sprawiedliwości odrzuca twierdzenie *ALA*, że FBI nadużywa prawa. Twierdzi, że agenci FBI, chcąc uzyskać wgląd w kartoteki, muszą najpierw zdobyć nakaz sądowy. Muszą przekonać sąd, że wgląd w kartoteki jest uzasadniony.

W czerwcu 2002 roku Unia Europejska przyjęła dyrektywę pod nazwą *Electronic Communications Privacy Directive,* regulującą prywatność elektronicznej komunikacji. Na mocy tej dyrektywy, państwo członkowskie Unii może ustanowić prawo, nakazujące operatorom telekomunikacyjnym albo dostarczycielom internetowych usług, zachowywanie danych pozyskanych w ruchu telekomunikacyjnym, pochodzących z telefonów komórkowych, telefonów stacjonarnych, faxów, e-maili etc.

Ustawa pod nazwą USA Patriot Act została przejrzana i częściowo zmieniona w 2005, w 2006, w 2009 i w 2010 roku, a 28 maja 2011 roku zmiany w ustawie podpisał Barak Obama. Co nie zmieniła się do roku 2021? Izba Reprezentantów: „Patriot Act pozostaje w mocy". Na tym tle pozostaje też jakże skromny w działaniu Pegasus.

Powstaje pytanie, czy w czasach zagrożeń i nadzoru obywateli za pośrednictwem technologii informacyjnych jest szansa na prywatność? Poradniki grup alternatywnych, zajmujących się ochroną prywatności, doradzają, jak nie wplątać się w globalną sieć informacyjną. Płacić gotówką, nie wypożyczać książek z bibliotek. Nie chorować, nie zostawiać śladów na piśmie. Pracować na swoim, często zmieniać adres, nie odbierać poczty pod adresem zamieszkania.

W ten sposób można znacznie ograniczyć ilość informacji o sobie. Są też wyjścia bardziej radykalne. Można zmienić tożsamość, ukryć się, zostać pustelnikiem bez adresu. Wszystko zależy od tego, ile prywatności chce się ochronić, a ile prywatności oddać państwu.

Teatr i zdrowie

MAŁGORZATA TODD

▪ Już prawie trzy tysiące lat temu starożytni Grecy budowali teatry. Wierzyli, że widzowie biorący udział w spektaklu, doznają siły ozdrowieńczej. Przy dzisiejszym postępie medycyny i sztuk wszelakich, takiej zależności nie zauważamy, co jednak nie znaczy, że ona nie istnieje.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia otrzymaliśmy mnóstwo życzeń, nie tylko dotyczących zdrowia. Tusk życzył Polakom oswobodzenia od zła i kłamstwa. Odbiorcy postulatów uznali je za zapowiedź rychłego i definitywnego odejścia tego polityka z życia publicznego. Kłopot tylko w tym, że Tusk nigdy nie dotrzymuje danego słowa.

Obdarowani zostaliśmy też prezentami bardziej, lub mniej udanymi. Te niefortunne podarunki lepiej żeby były niewielkich gabarytów, wówczas można by je łatwo przechować, a później, przy nadarzającej się okazji, podać dalej. Co jednak zrobić z misiem maskotką olbrzymem? Trzeba przeznaczyć jakąś kozetkę, albo co najmniej fotel dla tego niechcianego gościa i namawiać dziecko do polubienia monstrualnej zabawki.

Wynika z tego jasno, że składanie życzeń jest mniej kłopotliwe niż składanie darów. Uszczęśliwienie kogoś wymarzonym przez niego upominkiem jest zadaniem niełatwym. Ja, na przykład, chciałabym dostać na własność prawdziwy teatr. Janda ma aż dwa. Podatnicy robią jej na głowę milionowymi dotacjami, a ona sama bidula nie ma nawet na chleb. Trwa właśnie spontaniczna zbiórka mrożonego chleba dla „wielkiej artystki". Chętnie przejmę jeden z tych jej teatrów, najchętniej ten przy Marszałkowskiej 56, wraz z państwowymi dotacjami.

Że co? Że nie znam się na prowadzeniu teatru? A Minister Zdrowia zna się na medycynie?

Co odbudowuje Putin?

Paweł Zyzak

▪ W 2005 r. Władimir Putin, sprawujący już drugą kadencję prezydent Federacji Rosyjskiej sprowadził do ojczyzny szczątki Ivana Iljina, emigracyjnego filozofa politycznego. Zwłoki zostały uroczyście i symbolicznie pochowane w moskiewskim Monastyrze Donieckim, gdzie znajduje się święta cudowna ikona. Jej to tradycja rosyjska przypisuje decydującą rolę w przełomowym dla dziejów ziem ruskich zwycięstwie wielkiego księcia moskiewskiego Dymitra, ze starożytnej dynastii Rurykowiczów, nad tatarską Wielką Ordą w roku 1380 na Kulikowym Polu. Przodkowie Ivana byli przekonani, że ich ród reprezentuje jedną z gałęzi onych Rurykowiczów. W pierwszych tygodniach 2014 r., jeszcze przed rosyjską agresją na południowe i wschodnie rubieże Ukrainy, Kreml wysłał rosyjskim gubernatorom listę lektur na zimowe ferie. Obok myślicieli tj. Mikołaj Bierdiajew, prawosławny egzystencjalista oraz Władimir Sołowjow, przyjaciel Dostojewskiego, mesjanista i słowianofil, znalazły się na niej właśnie nazwisko Iljina, nazwanego współcześnie „filozofem Putina”.

Symbolika odgrywa olbrzymią rolę w wewnętrznej oraz zagranicznej polityce Kremla. Przenikające się światy idei i duchowy w rosyjskiej rzeczywistości są silnie złączone ze światem polityki. Wynika to przede wszystkim z wielowiekowej historii rosyjskiego prawosławia, które jest głównym nośnikiem idei mówiącej o spadkobiercy rzymskiego Bizancjum. Władza nad rosyjskim prawosławiem, zbiega się a nawet determinuje władzę polityczną nad mieszkańcami ziem ruskich. Jest to rzecz trudna do zrozumienia dla mieszkańców Zachodu, gdzie władza *sacrum* i władza *profanum* były od siebie zawsze oddzielone, a granice wyraźnie zaznaczone.

Ideologia państwowa w Rosji nie jest li tylko zestawieniem deklaracji pisanych ku pokrzepieniu serc i dla uczenia pamięci przodków, ale, inaczej niż dzieje się to na Zachodzie, długofalowym planem działania. Zatem wielkie interesy gospodarcze czy żywotne interesy określane na podstawie racjonalnych kryteriów mogą być spychane przez mistycyzm na plan drugi. Ów bowiem mistycyzm uzasadnia pogląd o wyjątkowości Rosji oraz jej roli w świecie. Mistycyzm ten to swoisty odpowiednik, a zarazem konkurent dla fenomenu amerykańskiego *exceptionalismu*, sięgającego swymi korzeniami w czasy jeszcze tak na prawdę pierwszych kolonistów angielskich w Ameryce, którzy na oddanej im przez Boga „ziemi obiecanej” mieli założyć nowy Izrael. Fenomen zresztą odrzucany przez rosyjskich myślicieli i nacjonalistów. Z drugiej strony mistycyzm ów czyni z długofalowej polityki Kremla otwartą księgę, a intencje tegoż są łatwe do odczytania. Posunięcia Kremla szokują i zaskakują, ale swoim brutalizmem i dosłownością, gwałtem na prawie międzynarodowym i prawach człowieka, wiarołomnością i hipokryzją oraz radykalizmem stosowanych środków, ale nie są niezrozumiałe i spontaniczne.

„Filozof Putina” nie jest jedynym przydomkiem, jakim określa się Iljina. Znawcy jego literatury nazywają go również pionierem nurtu rosyjskiego protofaszyzmu, „chrześcijańskim faszystą” oraz „najbardziej kontrowersyjnym zapomnianym rosyjskim filozofem”. Iljin wychwalał współczesnego jemu Mussoliniego oraz bardzo się radował ze zwycięstwa wyborczego Hitlera w 1933 r. Imponowała mu idea „wielkiego człowieka”, który swą za pomocą swej woli kształtuje świat i kulturę, podobała mu się doktryna korporacjonizmu faszystowskiego. We współczesnej Rosji uważany jest za rosyjskiego patriotę, którego myśl ukształtowała kościec ideowy Władimira Putina.

Iljin, jak wielu rosyjskich myślicieli, pogardzał indywidualizmem człowieka. Uważał, że człowiek „wolny” może być tylko stanowiąc element szerszej wspólnoty. Choć był krytykiem Mikołaja II, pozostawał monarchistą i uznawał ojcowską rolę cara wobec swych poddanych. Choć poparł rewolucję lutową, był zaciekłym oponentem bolszewików. W latach 1918-1922 r. Czeka aresztowała go 6 razy, zaś ostatnim razem skazano go na śmierć. Wstawił się za nim Lenin i umożliwił w ten sposób emigrację na Zachód.

Iljin pisał o specjalnej roli Rosji w dziejach świata i przestrzegał przed jej rozkładem, jednocześnie, jak wielu euroazjanistów, przepowiadał upadek Związku Sowieckiego. W eseju popełnionym w 1950 r. pt.: *Co dla świata oznacza rozpad Rosji?*, przewidywał, że po rozpadzie ZSRS nastąpi „bałkanizacja Rosji”. Pretekstem do niej będą popularne na Zachodzie demokratyczne hasła „samostanowienia, „niepodległości” i „wolności”. Zachód przyczyniając się do poćwiartowania Rosji na liczne państewka zneutralizuje jej znaczenie, uzyskując kontrolę nad utraconymi przez nią ziemiami. Za najistotniejszą część składową zdrowego rosyjskiego organizmu państwowego Iljin uważał Ukrainę – fundament rosyjskiej historii i tradycji, serce i duszę wszystkich Rosjan. W wyniku prorokowanego rozkładu i utraty swych członków, umrzeć miała w końcu sama Rosja.

Iljin należy do zestawu wielu autorytetów, wzorców i symboli, które budują funda- ►

► ment ideologiczny ustroju przezywanego „putinizmem”. Religia prawosławna stanowi tu ważne spoiwo i rzecz nieodzowną. W maju 2016 r. Putin odbył pielgrzymkę na Górę Athos, gdzie wedle rosyjskich mediów był traktowany niczym „bizantyjski imperator”. W 2015 r., już po aneksji Krymu, prezydent Federacji Rosyjskiej wzniósł poza murami Kremla 18-metrowy posąg Włodzimierza I Wielkiego, budowniczego państwowości ruskiej. Ten i wiele jemu podobnych odwołań Putina do postaci księcia Włodzimierza, przekonuje wielu badaczy zajmującym się Rosją, że Putin uważa się spadkobiercę Rurykowicza. Kamień fundamentalny posągu miał pochodzić z Chersonu, miejsca chrztu Włodzimierza.

Właśnie ów mit założycielski, ów mistycyzm nie pozwalają Putinowi i jego otoczeniu pozostawić w spokoju Ukrainy. Gdyby nawet chciał i uważał je za bredni, jego własny reżim propaguje je, hołduje im, narzucając sobie w ten sposób polityczną presję. Mowa o powrocie Ukrainy do rosyjskiej strefy wpływów jest z kolei tylko pewnym uproszczeniem, sugerującym, że Putin odbudowuje Związek Sowiecki. Putin odbudowuje, czy raczej manifestuje pewne wysiłki, polegające na odbudowie rosyjskiego imperium carów. Przewodnią ideologią państwa nie jest próba budowy materialnego raju na ziemi, ale obrona twierdzy, oblężonej przez siły zdeprawowanego i antychrześcijańskiego Zachodu, dążące do zupełnego upadku Rosji.

Wedle Bierdiajewa, jednego z obecnie obowiązkowych dla elity władzy autorów, celem rosyjskiego konserwatyzmu nie powinno być zahamowanie ruchu „do przodu i do góry”, ale zahamowanie ruchu „do tyłu i w dół, w chaotyczną ciemność i powrotu do stanu pierwotnego”.

Kartki z przeszłości i teraźniejszości

Andrzej Manasterski

▪ Jan T. z Szychowic miał dwa lata, kiedy w grudniu 1939 roku przyszła na świat jego siostra, której na chrzcie dali imię Janina. Półtora roku później mała Ninka, jak zdrobniale nazywano dziecko, nagle zachorowała. Wysoka gorączka połączona z omdleniami nie dawała nadziei na wyzdrowienie. Tym bardziej, że lekarz w Zamościu, do którego trzeba było jechać z chorym dzieckiem, zdiagnozował zapalenie płuc.

To był czas wojny, brakowało medykamentów, nic więc dziwnego, że śmierć zbierała wśród chorych obfite żniwo. Zrozpaczona matka, Daria T. udała się do ostatniej, jak stwierdziła wtedy, instancji – niemieckiego szpitala polowego, który Niemcy rozlokowali w okolicy. Była wiosna 1941 roku, Niemcy szykowali się do ataku na Sowiety, więc ściągali w pobliże granicy większe siły. Przy okazji organizowali szpital polowy, co w takich okolicznościach było oczywiste. I do takiego szpitala udała się zdesperowana matka z maleńkim chorym dzieckiem. Wraz z nimi szedł zaciekawiony starszy Janek, wówczas prawie czteroletni chłopczyk. Lekarz, o dziwo, nie wyrzucił wiejskiej kobiety, przyjął do zbadania dziewczynkę, potwierdzając wcześniejszą diagnozę. I zadał matce pytanie, jak córka jest dla niej ważna. „Nad życie”, usłyszał. Wówczas niemiecki lekarz zaproponował rozwiązanie godne diabła – uratuję dziecko, ale jej brat zostanie oddany na wychowanie do niemieckiej rodziny. Co miała zrobić zrozpaczona matka? Tym bardziej, że maleńka słabła z każdą minutą? Zgodziła się. Lekarz pozwolił matce, by została w szpitalu razem z dziećmi. Mały Janek nie zdawał sobie sprawy w jakiej znalazł się sytuacji. Pozostawiony w szpitalu, cieszył się z zabawek, które dostał od Niemców, czekolady, której smaku jeszcze do tej pory nie znał i nowych – „starszych kolegów” – niemieckich sanitariuszy, którzy jeszcze mieli sporo wolnego czasu. Chętnie bawili się z małym, przy okazji ucząc go języka niemieckiego. Stan Ninki poprawiał się, niemiecki lekarz, trzeba przyznać, należycie opiekował się małą. Jednak Daria T., zamiast cieszyć się z poprawy stanu zdrowia córeczki, wypłakiwała w poduszkę zbliżający się moment wyjścia ze szpitala. Z niemieckim lekarzem nie było tłumaczenia, mógł przecież zabrać jej także maleńką Jankę. I kiedy nadszedł dzień, w którym musiała opuścić szpital ze zdrowym dzieckiem, był jej ostatnim dniem, w którym widziała Janka. Mały niewiele rozumiał z całej sytuacji. Cieszył się z wycieczki, na którą miał pojechać daleko, do innych dzieci i ładniejszych zabawek. Miał tam dostać nowe prezenty o których już słyszał od niemieckiego lekarza. Czas wojny rodzina T. wypłakiwała każdego dnia, szczególnie serce matki nie mogło pogodzić się z tym co się stało. A kiedy wojna skończyła się, rodzina musiała opuścić rodzinną wieś, która zresztą została spalona w marcu 1944 roku. Po wielu przystankach, przyjechali na tzw ziemie odzyskane. Daria T. próbowała odszukać dziecko. Wszelkie próby, przez PCK, okazały się nieskuteczne. Mały Janek został wywieziony do Niemiec i oddany niemieckiej rodzinie. Nie wiadomo czy przeżył wojnę. Kiedy Daria T. umierała w 1980 roku w żmigrodzkim szpitalu, poprosiła Jankę, by ta spróbowała odszukać swego brata i przekazać od matki jedno słowo: „Przepraszam”.

Andrzej J. Jest panem na zamku w Urazie niedaleko Wrocławia. Odkupił od państwa ruinę i od ćwierćwiecza remontuje go, by choć w części przywrócić dawny blask. Pana Andrzeja odwiedzają często turyści, także z Niemiec, którzy szukają swego utraconego Heimatu. To ich powrót do przeszłości. Kilkanaście lat temu w zamku gościła grupa przyjezdnych, w której znajdował się starsza dystyngowana dama. Była to córka dawnego właściciela zamku, która zimą 44 na 45 rok opuściła rodowe gniazdo. Spacerując z obecnym właścicielem obiektu, w pewnej chwili powiedziała: „NIEWOLNIKÓW to my gdzie indziej trzymaliśmy”. Chodziło o grupę więźniów z obozu, którzy pracowali w porcie. Nie zdradziła miejsca pobytu „NIEWOLNIKÓW”. Nobliwa starsza dama, o wielkiej kulturze osobistej, opuszczając Uraz w ostatnich miesiącach wojny, miała 7 lat. Temu dziecku już wówczas wpojono, że więźniowie z obozu, to NIEWOLNICY.

Andrzej N. z miejscowości lezącej niedaleko Wrocławia, urodził się w rodzinie niemieckich autochtonów, którzy pozostali po wojnie w Polsce. Nazwisko nieznacznie zmienili, zamieniając literę „o” na „e”. Chyba nie do końca zabieg się powiódł, skoro w dokumentach nadal figurowała stara forma. Po wojnie nazwiska wielu osób były zniekształcane, z różnych zresztą powodów. W mojej rodzinie jedni zostali zapisani jako MANASTERSKI, inni natomiast – MONASTYRSKI. Może ci, którzy zapisywali, nie do końca byli lotni w piśmie, no ale takie to były czasy. Andrzej N. w latach 90., już w wolnej i demokratycznej Polsce, dochrapał się intratnego stanowiska w jednostce samorządowej. Stwierdził wówczas, że nadszedł czas by dokonać ostatecznej naprawy „ swego nazwiska. W dokumentach wyciągniętych z samorządowego archiwum, zrobił korektę, zamieniając nieszczęsne „o” na „e”. Został na tym przyłapany. Konsekwencji prawnych nie poniósł, chociaż z urzędem musiał się pożegnać. Dlaczego „naprawiał” swoje nazwisko ukradkiem? Tego nie wyjaśnił.

„To, że Niemcy stosują metody tak straszliwe nie wynika z potrzeby i z tego trzeba sobie zdać sprawę. Wynika to z ich ideologii, kultu „elementów mężczyzny”, tzn. brutalności, siły, „bezserca”, wiary w swoją „pańskość” w stosunku do innych narodów.” Jan Karski, Raport Karskiego. Sytuacja ogólna w kraju (1940).

Ulica, zagranica i TVN

Michał Mońko
DE FACTO

▪ Na temat TVN wypowiedziały się już ulice w Wejherowie, Krakowie i w Warszawie. Wypowiedziała się zagranica ustami komisarza Timmermansa i komisarz Jurovey. Nawet prezydent Duda wypowiedział się, wetując ustawę Lex TVN. Teraz jest czas, żebym wypowiedział i ja, dziennikarz gazety „Obywatelskiej”.

Zacznę swoją wypowiedź od banalnego określenia, czym są wolne media. Otóż media są nerwem narodu, mózgiem Polaków. Dlatego media narodowe są ważne dla tożsamości Polski. Jak ważne, przekonaliśmy się 13 grudnia 1981 roku, gdy stan wojenny zaczął się od zaanektowania przez wojsko radia, telewizji i gazet, a ja, decyzją Sztabu Informacyjno-Propagandowego KC PZPR, zostałem wyrzucony z redakcji i pozbawiony prawa wykonywania zawodu umysłowego.

Trzynastego grudnia pojawili się w telewizji dziennikarze w polskich mundurach i nawet mówili po polsku. Ale po polsku przekazywali sowieckie treści. Dzisiaj TVN też mówi po polsku, ale to jedynie forma wyrazowa, która niesie obce Polsce treści. Zastanawiam się teraz, czy ci, którzy niedawno protestowali na ulicach przeciw Orlenowi, gdy ten odkupił od Niemców wydawnictwo Polska Press, a teraz protestują na ulicach, gdy Sejm RP chce (chciał) ograniczyć o 51 procent amerykańską dominację medialną w Polsce, myślą po niemiecku, a może po amerykańsku?

Jednym z przekleństw naszego życia… jest to, żeśmy się podzielili na kilka rodzajów Polaków – mówił 11 stycznia 1920 roku Józef Piłsudski. – *Mówimy jednym polskim językiem, a inaczej nawet słowa polskie rozumiemy. Żeśmy wychowali wśród siebie Polaków różnych gatunków. Polaków z trudnością się porozumiewających. Polaków tak przyzwyczajonych do życia według obcych szablonów, według obcych narzuconych sposobów życia i metod postępowania, żeśmy prawie za swoje je uznali, że wyrzec się ich z trudnością możemy.*

Obce wzory, obce szablony życia? Odbieram doniesienia TVN, czytam portal TVN. Zastanawiam się, czy ja tego już gdzieś nie słyszałem, nie widziałem? Owszem, widziałem i słyszałem w Telewizji Bielarus 1, czytałem w depeszach białoruskiej agencji BiełTa. Retransmisja? Nie, to przypadkowa zbieżność myśli, zbieżność opinii.

Media łączą ludzi i narody, przekraczają czas i przestrzeń, łączą odbiorców nawet z antypodami. To wieś globalna, jak mówił Marshall McLuhan. Ale chata TVN z kraja, może nawet pod innym niebem. TVN jest poza wspólnotą. Słowo „komunikacja” w TVN nie pochodzi od łacińskiego słowa „communicatio”, co oznacza wspólnotę, łączność, rozmowę. Komunikacja w TVN oznacza przepływ, ruch, kampanijność. TVN prowadzi ciąg kampanii propagandowych przeciw Polsce, ciąg sądów nad Polską.

Każdy program informacyjny TVN, to zajadła kampania oskarżeń, napaści, doniesień na rząd, na Kościół. TVN działa jak partia bolszewików, która

burzy zastany porządek, tworzy nowego człowieka, rozwala piekarnie, żeby głodni wyszli na ulicę z krzykiem: „Chcemy chleba!”

Linia produkcyjna TVN, podobnie jak linia wszystkich mediów elektronicznych, różni się tym od linii produkcyjnej fabryki butów, samochodów i marmolady, że radio i telewizja dostarczają swe produkty bezpośrednio do domów, a nawet więcej, bezpośrednio do zmysłów, a po buty i po marmoladę trzeba iść do supermarketu. Dlatego też media wykorzystywane są jako technologie psychologiczne.

Obrazy i słowa działają na zmysły odbiorców, wywołując efekty fizjologiczne i psychologiczne, zanim widz zdąży na nie zareagować intelektualnie. *Telewizja szatkuje informacje na wielką ilość niepowiązanych ze sobą ścinków, upychając je w jak najkrótszym czasie w mózgach odbiorców* – powiada Derrick de Kerckhove, dyrektor Programu McLuhana na Uniwersytecie w Toronto. – *Odbiorcy zaś starają się odtworzyć z tych ścinków obraz rzeczywistości, dokonując szybkiego rozumowania.*

Nie znaczy to, że odbiorcy coś zrozumieli z tego, co odebrali, bo rozumienie nie jest konieczne do oglądania telewizji w Wejherowie i w Warszawie. Propagandowe ścinki atakują mózg zbyt szybko, by mogły być odebrane, zinterpretowane i zrozumiane. Odbiorcy pozbawieni są czasu na integrację odbieranych informacji w sposób w pełni świadomy. To, co się dzieje w ich mózgach, to pobudzenie do agresji, a pobudzeni wychodzą na ulicę i krzyczą.

Naturę przekazu TVN określa standaryzacja i motyw deprawacji dla finansowego zysku, a nie dla społecznej korzyści. To jest amerykańska TVN, amerykański interes i amerykański zysk, ukryty pod wspaniałym hasłem: „Wolne media, wolni ludzie, wolna Polska”. Słowo „wolność”, podobnie jak słowo „lud”, najlepiej nadaje się do rewolucyjnych manipulacji i modelowania mózgów.

Mieliśmy już „wolne sądy”, mieliśmy „wolne kobiety”. Mamy teraz „wolne media”, mamy „wolne szkoły”. No i słowa – gwoździe: „Trybunał Przyłębskiej”. „Lex Czarnek”. Na zapleczu liberalnego środowiska słychać określenia: „Te skurwysyńskie czarne kruki!” To księża katoliccy. „Stonka”. To zwyczajni ludzie, nierzadko zwolennicy partii TVN.

Przekaz TVN jest oceniany w kategoriach zwycięstwa politycznej wolności, a nie w kategoriach niedostatków estetycznej i moralnej przyzwoitości. W istocie, przekaz TVN jest reklamą handlową i reklamą polityczną albo podprowadza widza do reklamy, która zawsze przemawia do nas w czasie przyszłym, niemożliwym do spełnienia.

Zadaniem TVN jest zwabienie publiczności przed odbiornikami, uchwycenie jej uwagi za pomocą ekscytujących błyskotek, odmienienie propagandą i sprzedaż tej publiczności jako towaru reklamodawcom. W tym geszefcie jest polityczne na korzyść i finansowy zysk. Liczą się procenty i ułamki procentów oglądalności. Każdy procent jest przeliczany na tysiące i miliony złotych, a nie na liczbę rzekomo wolnych ludzi w Wejherowie.

Przeciętny odbiorca programów TVN to ofiara audiowizualnego uwiedzenia. To człowiek chwiejny, sterowany przez punkt widzenia kamery z logo TVN, niezdolny do samodzielnego myślenia. To myślenie TVN, zaszczepione w mózgi milionów, wyprowadza otumanione tłumy na ulice i place Wejherowa, Krakowa i Warszawy.

Można się dzisiaj zastanawiać, jak to możliwe, że na rynku medialnym pojawia się telewizja, której misją jest wojowanie z Polską? Budowaniu TVN sprzyjały zmiany technologiczne, organizacyjne i własnościowe na rynku medialnym i zmiany na rynku politycznym, niewykorzystane przez narodową radiofonię i telewizję.

W kraju wydobywającym się z komunizmu, media zostały zawłaszczone przez służby specjalne, przez ludzi nowej władzy i biznesu, także przez mafie towarzyskie, zdolne do działania pod każdym szyldem politycznym. Telewizja, zwana po roku 1989 telewizją publiczną, dostała się w ręce ludzi, dla których produkcja słów i obrazów była tak samo ważna, jak produkcja drutu kolczastego, hodowla opasów i polowanie na lisy.

TVN została wygenerowana z TVP przez Mariusza Waltera, jednego z szefów Programu II TVP przy ul. Woronicza w Warszawie. W latach siedemdziesiątych zajmował on pokoje na końcu korytarza na parterze bloku „F”. W tym czasie pracowałem etatowo w tygodniku „Kultura” przy ulicy Wiejskiej i równocześnie byłem związany z Redakcją Społeczną TVP, kierowaną przez red. Sandelewskiego.

Redakcja Społeczna, kierowana przez Czesława Sandelewskiego, mieściła się w dwu pokojach plus sekretariat z oknami wychodzącymi na zaplecze bloku „F”. Naprzeciwko mojej redakcji mieściła się tzw. Telewizja Młodych z oknami wychodzącymi na ulicę Woronicza. Bez względu na to, kto był szefem telewizyjnej Dwójki, najważniejszym redaktorem Dwójki był redaktor Walter, dziennikarz inteligentny, pewny siebie, osadzony w partii i w znajomościach.

Walter już w 1983 roku wyczuł nowe wiatry w polityce i, jak się zdaje, przewidywał kres PRL. W roku 1983, wraz z Wejchertem, założył spółkę ITI, zajmującą się importem i dystrybucją filmów VHS. Po roku 1996 zajął się rozwojem TVN, którą kierował do 2001 roku. To nie była sprawa wolnych mediów, wolnej Polski. To były wielkie pieniądze, wielki biznes, wielkie interesy na skalę Europy.

W roku 2015 Scripps Nertworks Interactive Inc. sfinalizował przejęcie pakietu kontrolnego TVN od grupy ITI oraz Grupy Canal + Na przejęcie miała wpływ opinia Tomasza Zdzikota, ówczesnego wicedyrektora Departamentu Prawnego KRRiT, działacza PiS, dziś prezesa Poczty Polskiej, a poprzednio wiceministra MSWiA (ministrem był Mariusz Błaszczak).

Zdzikot stwierdził w 2015 roku, że podmiot (SNI) nie podlega „obowiązkowi uzyskania zezwolenia” przewodniczącego KRRiT, którym był ►

► Jan Dworak. W roku 2018 Skripps Networks została przejęta przez Discovery, a KRRiT wyraziła zgodę na rozwój interesów amerykańskich w Polsce.

Tu, w tym miejscu, powinna być opisana historia bezwolnej, zdziecinniałej i niekompetentnej KRRiT, począwszy od 1993 roku, gdy przewodniczącym KRRiT był Marek Markiewicz. Przewodniczącymi KRRiT byli ludzie, którzy wiedzę o mediach zdobyli, oglądając telewizję. Bo jakąż wiedzę o mediach mieli: Marek Jurek, Danuta Waniek, Elżbieta Kruk i Jan Dworak ?!

To za prezesury Dworaka dyrektorem telewizji regionalnej, tzw. Trójki, był Włodzimierz G., twórca i komendant bunkra telewizyjnego pod jednostką lotnictwa przy Żwirki i Wigury, skąd wydawał wojnę narodowi Wojciech Jaruzelski.

Prezydent Andrzej Duda, wetując ustawę Lex TVN, opowiedział się za amerykańskimi interesami, kosztem interesów Polski. Prezydent, wetując, sprawiał wrażenie, że nie wie, czym w istocie są media na polskim rynku, czym są na Europejskim Obszarze Gospodarczym, czym są interesy związane z mediami.

Andrzej Duda konsultował weto z ulicą, być może była to ulica Czerska, na pewno nie Nowogrodzka. Z decyzji prezydenta Dudy zadowolony jest Donald Tusk: „Ulica i zagranica (Ameryka), czyli presja ma sens". Tymczasem szef BBN, Paweł Soloch, zaufany człowiek prezydenta Dudy, występując 1 stycznia 2022 roku *wPolsce* braci Karnowskich, u których pracują czołowe postacie byłej PZPR i obecnej SLD, mówił o „ścieżce" prezydenta Dudy. Należy sądzić, że jest to ścieżka biegnąca obok ulicy Czerskiej w Warszawie.

Czy prezydent Duda, wetując Lex TVN, zyskał na ulicy albo na ścieżce punkty poparcia? Na pewno stracił po stronie prawej, stracił też po stronie lewej, opozycyjnej. Weto prezydenta postrzegane jest jako słabość już nie tylko prezydenta Dudy, ale całego obozu prawicy. *Obóz władzy się zwija* – komentuje Donald Tusk. – *Skruszeni politycy PiS-u gotowi są współpracować z opozycją*. Ale zaraz: *PiS gnije, smród gnicia muszą poczuć jego wyborcy.*

W swej długiej i niezbyt jasnej wypowiedzi na temat Lex TVN, prezydent Duda próbował wyjaśnić przyczyny weta. Faktycznie próbował nie tyle wyjaśnić, co usprawiedliwić weto. Powołał się na swoją niewiedzę, na swoje niezorientowanie. Stwierdził, że faktycznie to nie On, prezydent, zawetował. To ulica zawetowała, a On, prezydent, czując presję zagranicy, czyli Ameryki, jedynie ogłosił weto.

Na to można powiedzieć, że niewiedza nie usprawiedliwia, a tylko obciąża i oskarża. Nie muszę powoływać się na jakąkolwiek ulicę, ba! mogę nawet ignorować wszelkie ulice i mogę wypiąć się na ulicę Czerską. Nie potrzebuję ulicznej konsultacji, nie potrzebuję podpowiedzi albo podszeptów, albo krzyku.

Pół wieku pracowałem w mediach drukowanych i elektronicznych. Pracowałem w drukarniach, w redakcjach, w archiwach, w montażowniach filmowych. Pisałem reportaże w najlepszych tygodnikach i miesięcznikach. Realizowałem filmy, programy telewizyjne i audycje radiowe. Zarządzałem mediami, kierowałem redakcjami prasowymi, radiowymi i telewizyjnymi. No i wiem, co trzeba wiedzieć, co powinien wiedzieć Polak.

A wiedząc o mediach prawie wszystko, twierdzę, że tu, gdzie jest Polska, może być Polska albo może być teoretyczna Polska, a w niej Fort TVN. Prezydent Duda opowiedział się za Fortem TVN, opowiedział się za obcymi interesami. Owe interesy reprezentują w Polsce kanały amerykańskiej telewizji, która w konflikcie na granicy z Białorusią stoi po stronie Białorusi przeciw Polsce.

O propagandowym profesjonalizmie TVP świadczy również to, że w ciągu godzin TVN potrafiła zwołać tłumy w obronie swoich interesów, nazywając te interesy wolnością mediów i niezależnością dziennikarzy. TVP miała całe miesiące, żeby informacyjnie wesprzeć ustawę Lex TVN. Ale przecież to wsparcie nie było w głowie prezesa Kurskiego. Kiedy więc przyszło do głosowania w Sejmie nad ustawą, TVN zakrzyknęła, że chodzi o wolne media, a nie o amerykańskie interesy w Polsce.

W sobotę, 19 grudnia, gdy TVN organizował w kraju manifestacje przeciw tzw. Lex TVN, przekonując tłumy, że Polska dokonuje zamachu na „wolne media", telewizja publiczna zajmowała się imprezą Eurovision Junior, a prezes Kurski bawił w Paryżu!

Głos w sprawie Lex TVN zabrała, jak zwykle, Vera Jurova: *To ogromny cios dla pluralizmu mediów w Polsce… Naszym instrumentem jest uruchomienie procedury, która oparta będzie o stwierdzenie przez Komisję, że dana ustawa nie jest zgodna z prawem unijnym. Jesteśmy wolnym rynkiem i powinniśmy pozwolić podmiotom na swobodne prowadzenie działalności gospodarczej w Europie*.

Słowa Jurovej, pełne nienawiści, pomijają fakt, że Lex TVN jest zgodne z dyrektywą Unii Europejskiej. Ten fakt pomija także Frans Timmermans, wyrażając „głębokie zaniepokojenie" przyjętą przez Sejm ustawą. Natomiast rzecznik Komisji Europejskiej, Christian Wigand, powiedział: *Z niepokojem śledzimy wydarzenia w Polsce. Krajobraz medialny już cierpi z powodu rosnącego upolitycznienia.*

Zagranica wsparła ulicę, a ulica, jak zauważył Donald Tusk, człowiek w politycznej rozpaczy, wspomogła zagranicę. A zatem zrobiła swoje. Prezydent Duda zawetował w końcu Lex TVN. Czego jeszcze chcieć od prezydenta, który siedzi okrakiem na politycznej barykadzie, jedną nogą na prawo, druga nogą i prawym uchem na lewo.

W środę, 29 grudnia, gdy TVN świętował „odzyskaną wolność", dziennik wieczorny TVP przez siedemnaście minut zapowiadał „Sylwester Marzeń!". Noc sylwestrową tłumy spod znaku TVN spędziły na koszt przebogatej telewizji publicznej, bo TVN nie organizował sylwestra.

Tymczasem prezydent Joe Biden zaliczył Polskę, Białoruś i Węgry do krajów totalitarnych, wspieranych swego czasu przez prezydenta Donalda J. Trumpa. Ten prezydent – powiedział Joe Biden – *wspiera wszystkich bandytów na świecie*. Oczywiste, że prezydent Biden nie wspiera bandytów na świecie, ale broni amerykańskich interesów, jak mówi, w bandyckich krajach.

Podopieczny Św. Brata Alberta

Antoni Wysocki

Przy małej kapliczce u drogi
Zatrzymał się starzec ubogi.
Był nader ubogo ubrany,
Na sobie miał stare łachmany.
W kapliczce Chrystus Frasobliwy,
Na ludzką niedolę wrażliwy,
Wciąż siedzi podparty i czeka
Na słowa starego człowieka.
Wtem starzec się jakoś ośmielił,
Bo Chrystus mu głosu udzielił:
Panie Jezu klękam przed Tobą,
Choć jestem tak nędzną osobą.
Tułam się po Bożym Twym świecie,
Przez rok cały, w zimie i w lecie
Znoszę wielkie trudy i znoje,
Co ze mną będzie – wciąż się boję.
Już w moim życiu nie mam celu
I grosza nie mam w swym portfelu.
Czuję, że pustkę mam w swej duszy,
Że chyba nic mnie już nie wzruszy.
Widzę już jakiś bezsens życia
I trudno jest mi żyć bez picia.
Żona mnie dawno opuściła,
Z innym mężczyzną mnie zdradziła,
Dzieci się do mnie nie przyznają,
Wielką pogardę dla mnie mają.
Dawni znajomi omijają,
Udają, że mnie już nie znają,
Ludzie się jakoś już mną brzydzą,
A bywa też, że ze mnie szydzą.
Czasami żebrzę gdzieś przy sklepie,
Ażeby wypić – czuć się lepiej,
Czasem też sprzedam trochę złomu,
A śpię gdziekolwiek – nie mam domu.
Chociaż pamiętam wciąż o Bogu,
To nie przekraczam świątyń progów,
Ale Cię, Jezu dzisiaj proszę,
Odpuść mi grzechy, które noszę,
Ktore mi ciążą przez lat wiele,
To będzie w życiu mi weselej.
Wtem Boży głos usłyszał w duszy,
Ktory nim wstrząsnął i go wzruszyl,
Chrystus przemówił tymi słowy:
Widzę, że jesteś już gotowy,
Całkiem odmienić życie swoje,
Więc odrzuć już swe niepokoje.
Wstąp do świątyni, do spowiedzi,
W konfesjonale kapłan siedzi,
Uklęknij więc w konfesjonale,
Wyznaj swe grzechy z wielkim żalem,
Na moje przyjście otwórz serce,
I nie żyj więcej w poniewierce.
Wyprostuj swe życiowe drogi
I bądź bogaty – choć ubogi.
Już wyprostowal swe kolana,
Twarz jego cała łzami zlana
I ruszył dalej, hen przed siebie,
Dzięki składając Bogu w niebie.

Styczeń A.D. 2022

Walka o Kazachstan

Albert Łyjak

▪ Widać, że teraz zaczęła się walka o wpływy w Kazachstanie. Nie tylko ze względu na duże zasoby surowców, ale również na jego strategiczne umiejscowienie – mówi Balli Marzec w rozmowie z Albertem Łyjakiem.

Urodziłaś się w Kazachstanie, mieszkasz od lat w Polsce. Współtworzysz zagraniczną opozycję…

Tak, mieszkam w Polsce. Mam polskie obywatelstwo. Jestem prezesem Stowarzyszenia Wspólnota Kazachska. Z Kazachstanu wyjechałam wiele lat temu, pod koniec PRL-u. Przyjechałem za swoją miłością. Męża poznałam na studiach w Moskwie.

Studiowałaś w Moskwie?

W Związku Radzieckim najlepsze uczelnie były w Moskwie. Studiowałam na politechnice, jestem inżynierem transportu. Wiele osób z tamtejszych republik wybierało Moskwę, takie były realia tamtych czasów. Gdzieś musieliśmy się kształcić.

Sprawy Kazachstanu cały czas są Ci bliskie.

Tak, to prawda, od wielu lat walczymy o wolność i demokrację w Kazachstanie.

Czy były prezydent, Nursułtan Nazarbajew prześladował ludzi, którzy poza granicami kraju walczyli o wolność Kazachstanu?

Nazarbajew nie tylko w Kazachstanie jest znienawidzony, ale również przez opozycję, która mieszka zagranicą. To krwawy dyktator, posługujący się najemnikami, żeby zastraszyć lub zabić przeciwników. Mój kraj jest bardzo bogaty i ma miliardy, którymi Nazarbajew zawsze dysponował jak własnymi. Państwo traktował jak swoje prywatne przedsiębiorstwo.

Kazachowie mówią, że jest to klan, który utrzymuje się z bogactwa tego kraju, natomiast sami Kazachowie są biedni.

Kazachstan posiada bogate zasoby surowców naturalnych. Przede wszystkim ropę naftową, która zapewnia około 50 proc. wpływów budżetowych. Zasoby ropy naftowej szacowane są na 30 mld baryłek. Pozsiada też gaz ziemny, duże zasoby chromu (32 proc. zasobów światowych), rudy manganu. Ale też bogate złoża uranu, które stanowią 25 proc. światowych zasobów. Oprócz tego bardzo bogate złoża ołowiu, cynku, rudy magnezu, żelaza, barytu, wolframu, molibdenu, srebra i złota. Ma jedne z największych na świecie zasobów złóż miedzi (piąte miejsce na świecie). Roczne wydobycie np. węgiel metodami odkrywkowymi to 100 mln ton.

Dlatego widać, że teraz zaczęła się walka o wpływy w Kazachstanie. Nie tylko ze względu na surowce, ale również na jego strategiczne umiejscowienie. Jest też na szlaku jedwabnym, który ma być odtwarzany.

Szlak handlowy z Chin do Polski mógłby być dla nas korzystny.

W Kazachach to nie budzi takiej radości. Boimy się ekspansji Chin przez ten szlak i nas to niepokoi.

Spróbujmy, żeby Czytelnicy wiedzieli, określić, gdzie leży Kazachstan.

Kazachstan graniczy z dwoma mocarstwami. Leży pomiędzy Rosją a Chinami i małymi krajami Kirgistanem, Turkmenistanem, Uzbekistanem. Polacy często mówią, że trudno jest mieszkać między Niemcami a Rosją, a ja mówię, spróbujcie mieszkać między Chinami i Rosją, to dopiero zobaczycie.

Teraz jest pod wpływem Rosji?

Kiedy prezydentem był Nazarbajew, robił wszystko, co chciała Rosja. Kazachstan należał do Wspólnoty Niepodległych Państw (powstała w 1991 roku), czyli organizacji gospodarczo-polityczno-wojskowej, zrzeszającej większość byłych republik Związku Radzieckiego i do wszystkich organizacji, które tworzyła Rosja. I to wcale nie dziwi, bo Nazarbajew, zanim został prezydentem, był pierwszym sekretarzem Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Kazachstanu.

Amerykanie poprzez inwestycje również próbowali wejść do Kazachstanu.

Oczywiście. Kazachstan to nie tylko bogaty w surowce, ale też duży kraj – jest osiem razy większy od Polski. Proklamował swoją niepodległość 16 grudni a 1991 roku, a już 25 grudnia Stany Zjednoczone, jako pierwsze państwo na świecie, oficjalnie uznały ten fakt. W styczniu 1992 r. otworzyły swoją ambasadę w Ałmaty, a w 2006 r. przeniosły ją do nowej stolicy, Astany. Od tego czasu stosunki amerykańsko-kazachskie rozwinęły się w wielu dziedzinach. W ambasadzie amerykańskiej pracowało 800 osób, które zajmowały się całym regionem.

Czy to się teraz zmienia?

Po ostatnich zamieszkach prezydent Stanów Zjednoczonych, Joe Biden, ogłosił, że część pracowników ambasady wraz z rodzinami ma opuścić Kazachstan. Budzi to nasz niepokój, bo wygląda to tak, jakby Amerykanie dali za wygraną.

W Afganistanie dali za wygraną, teraz negocjują z Rosjanami o wschodniej flance NATO. Dziwnie to wygląda.

Boimy się, że Rosjanie powrócą.

Od czego zaczęły się zamieszki?

Zaczęły się 2 stycznia spontanicznie, a były spowodowane podwyżką cen gazu. W Kazachstanie bardzo dużo ludzi ma samochody na gaz. A przecież zasoby gazu w kraju są duże. Protesty szybko przerodziły się w polityczne manifestacje, które doprowadziły do zamieszek, licznych zatrzymań i ogłoszenia stanu wyjątkowego w niektórych częściach kraju. Podczas demonstracji wykrzykiwano hasła przeciwko poprzedniemu prezydentowi, 81-letniemu Nursułtanowi Nazarbajewowi, od którego według protestujących Kasym-Żomart Tokajew przejął obowiązki szefa państwa tylko formalnie, dalej rządził Nazarbajew.

Uważasz, ze spontaniczne społeczne protesty zostały wykorzystane do wojny klanów rządzących Kazachstanem?

Nazarbajew sam trzy lata temu oddał Tokajewowi władzę. Sobie jednak zapewnił dalszy wpływ na losy państwa. Do przyznanego mu wcześniej przez parlament tytułu Ełbasy, przywódcy narodu, dodał dożywotnie przewodnictwo w Radzie Bezpieczeństwa, odpowiadającej za resorty siłowe, politykę kadrową i wyznaczanie ogólnych kierunków rozwoju państwa. Tokajew to był jego zaufany człowiek, ale chyba już przestał go słuchać. Wychodzący z bronią na ulice Ałmaty to zapewne zaufani Nazarbajewa, który wszędzie miał swoich postawionych ludzi, więc postanowił wykorzystać protesty społeczne i przeprowadzić pucz.

Protest społeczny istotnie nabierał dziwnego rozmachu. Bez problemu zajmowano strategiczne instytucje państwa, jakby działania były prowadzone według sztuki wojennej.

Nazarbajew miał za sobą akimów (wojewodów), szefów policji, służb specjalnych, uzbrojonych ludzi. Obecny prezydent Tokajew miał małe szanse.

Dlatego poprosił o pomoc Rosjan?

Zrozumiał, że nie da rady, przegrywa i wtedy zwrócił się o pomoc do Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (ODKB), to taki odpowiednik NATO. Decyzja zapadła błyskawicznie; do Kazachstanu skierowano ok. 4000 żołnierzy, w tym 3000 Rosjan, 500 Białorusinów i mniejsze kontyngenty Ormian i Tadżyków. Protesty zostały krwawo stłumione.

A Nazarbajew wtedy uciekł z kraju?

Jego sekretarz prasowy oświadczył, że jest w Kazachstanie. My mówiliśmy, że uciekł. Nasze słowa dzisiaj się potwierdzają. ►

► Tym samolotem, którym miał lecieć do Dubaju, poleciał jego bratanek, który tam na lotnisku został aresztowany. Gdyby poleciał samolotem, też zostałby zatrzymany, mimo że jest to teren innego państwa. Naszym zdaniem ukrył się w Chinach. Jego ludzie dalej walczą w największym mieście, Ałmaty i gdyby się dowiedzieli, że Nazarbajewa nie ma, to ich morale znacznie by spadło.

A po której stronie stoi Rosja?

Dawniej Rosja się z Nazarbajewem dogadała, teraz jest po stronie obecnego Prezydenta Tokajewa. Zawsze mieli pragmatyczne podejście, bez sentymentów. A postawienie na nowego satrapę jest w tej chwili najlepszym rozwiązaniem. A Nazarbajew? Zawsze mówiliśmy, że on nigdy nie odejdzie na żadną emeryturę. On chce rządzić do końca i o wszystkim decydować, choćby miał utopi

Kazachstan we krwi. To taki człowiek.

Spotkałaś się z ambasadorem Kazachstanu w Warszawie.

Tak, spotkałam się 7 stycznia. Poszłam tam dowiedzieć się o sytuacji w kraju. Niestety ambasador nie ma kontaktu z prezydentem, nie ma łączności telefonicznej i internetowej. Państwo zostało odcięte i odizolowane od świata. Poinformowałam go, że jako przedstawicielka polskiej organizacji pozarządowej Wspólnota Kazachska i jako rodowita Kazaszka chcę jechać do Kazachstanu z misją mediacyjną. Chcę zobaczyć, co się tam dzieje. Tam leżą kości moich przodków. Powiedział, że zrobi notatkę i przekaże prezydentowi.

Napisałaś też list do naszych władz?

Napisaliśmy list do prezydenta, premiera, marszałków sejmu i senatu, z informacją, że polska organizacja pozarządowa Stowarzyszenia „Wspólnota Kazachska" wysyła mnie etniczną Kazaszkę, polską obywatelkę, jako swojego przedstawiciela do Kazachstanu z misją mediacji i nakłonienia władz i protestujących do dialogu i pokojowego rozwiązania sytuacji, żeby powstrzymać dalszy rozlew krwi jak również, aby tam na miejscu ocenić sytuację z przestrzeganiem praw człowieka. Poprosiliśmy również o dyplomatyczne wsparcie, koordynację działań i ochronę takiego wyjazdu poprzez ambasadę. Nie dostałam jeszcze odpowiedzi.

W Kazachstanie jest dużo o Polaków. Jak wielu?

Jest dużo Polaków, którzy nie wrócili do ojczyzny. Kościół szacuje, że jest ich ok. sto tysięcy, ale myślę, że dużo więcej, bo nie wszyscy chodzą do kościoła. Wywieziono do Kazachstanu prawie czterysta tysięcy Polaków, ale nikt nie wie dokładnie, ilu jest dzisiaj. Jedno jest jednak pewne, żaden kraj nie ma tam tak dużej diaspory jak Polska. Dlatego Polska ma mandat, żeby zabierać głos w sprawie Kazachstanu. Chcielibyśmy, żeby nasze działania i rządu były wspólne i wspierające się nawzajem. Tak działają inne kraje. W Polsce prywatne fundacje Sorosa wspierają politykę Stanów Zjednoczonych, a fundacje Konrada Adenauera działające w Polsce wspierają politykę i interesy Niemiec. Dzisiaj Kazachstan jest miejscem, gdzie rozegrają się najistotniejsze sprawy dla tamtego regionu, a może i całego świata.

Naczelny z Balli w roku 2015

Nie boisz się jechać do Kazachstanu?

Boję się, ale wiesz, ktoś musi jechać. Boję się też w Polsce, bo ręce tych bandytów są długie. Mogą zastraszać, ale też mogą wydać rozkaz, żeby zabić. Jestem jednak gotowa nawet na najczarniejszy scenariusz. Sam walczyłeś, to wiesz, że też mogłeś zginąć i wiesz, że czasami już nie ma odwrotu. Dlatego mimo tych obaw napisałam listy do prezydenta, premiera, marszałków sejmu i senatu, prosząc, żeby tam, w Kazachstanie polska ambasada interesowała się moim losem.

Masz doświadczenie w walce o wolność Kazachstanu?

Tak, nie jestem anonimowa. Ambasador przyjął mnie natychmiast, a przecież nie spotyka się, z kim popadnie. Władze Kazachstanu wiedzą o naszej organizacji. Działamy już wiele lat i naszym atutem jest to, że działamy uczciwie. Wszystko co mówimy, jest prawdą. Nie oskarżamy władz tak po prostu. Nawet w sprawie protestów w Ałmaty, gdzie walczą uzbrojeni ludzie Nazarbajewa, mówiliśmy wbrew wszystkim, że spontaniczny protest, tak jak w wielu miejscach w kraju, tylko w Ałmaty został wykorzystany do walki klanów obecnego i byłego prezydenta.

Czy wcześniej zdarzały się w Kazachstanie społeczne protesty?

Oczywiście. Był duży protest w 2011 roku w Zhanaozhen. Ludzie wyszli na ulice, ponieważ zarobki były bardzo niskie. Użyto broni, zastrzelono 45 osób. Protesty społeczne zdarzały się nawet w czasach Związku Radzieckiego. W 1986 roku na ulice wyszła młodzież, która protestowała przeciwko mianowanemu z Moskwy pierwszemu sekretarzowi. Nie był Kazachem, a protestujący chcieli kogokolwiek, tylko żeby był Kazachem. Podczas protestów Nazarbajew namawiał młodzież do rozejścia się. Władze mówiły, że w protestach uczestniczą nacjonaliści, narkomani. Protest został brutalnie stłumiony przez KGB 19 grudnia 1986 roku. Wielu trafiło do więzień, zginęło 168 osób – studentów, osób postronnych.

Według Twojej informacji Nazarbajew uciekł do Chin. Czy Chiny go popierają?

Chiny zawsze prowadzą swoją politykę międzynarodową zakulisowo, bez rozgłosu. Moim zdaniem liczą, że dzięki jego ludziom na prominentnych stanowiskach, odzyskają w Kazachstanie wpływy. Jeżeli się to nie uda, to potraktują Nazarbajewa jak zużyty pampers.

O wolności i demokracji można mówić wtedy, gdy są wolne wybory. Kazachstan ma z tym problem.

W Kazachstanie, który odzyskał niepodległość w 1991 roku po rozpadzie Związku Radzieckiego, przez te 30 lat ani jedne wybory nie były wolne ani demokratyczne. Mówią o tym wszystkie międzynarodowe organizacje. Moim zdaniem społeczeństwo się budzi i będzie zmierzać do wolności i demokracji.

Pruska robota wczoraj, a co dzisiaj?

Jan Lech Skowera

■ W 52. wydaniu tygodnika „Sieci" z 2021 roku ukazał się bardzo ciekawy artykuł Wojciecha Lady poświęcony polskim insygniom koronacyjnym. Autor skupia się wyłącznie na kwestii unicestwienia insygniów i innych symboli Królestwa Polskiego przez króla Prus, Fryderyka Wilhelma II.

Artykuł jest godny polecenia czytelnikom, chociaż w opisie załączonej do niego ilustracji znalazło się poważne przekłamanie: *Insygnia koronne, które dziś można oglądać na Wawelu*,…. Ta połowa zdania wprowadza czytelnika w błąd, ponieważ wzmiankowane insygnia były i są prywatną własnością i nigdy nie były wystawiane na Wawelu. Z kontekstu można by wywnioskować, iż są one własnością państwa, a zostały wykonane w 2001 roku przez antykwariusza z Nowego Sącza, Adama Orzechowskiego.

Pierwszym właścicielem zrekonstruowanych insygniów był ich odtwórca, Adam Orzechowski, a obecnie jest nim Wielki Mistrz Rycerskiego Zakonu Korony Polskiej Świętego Kazimierza Królewicza, Jan Lech Skowera. Na co dzień są przechowywane w skarbcu jednej z polskich katedr.

Insygnia koronacyjne są wystawiane na widok publiczny w różnych miejscach w Polsce, ostatnio najczęściej w kościołach i katedrach. Miejscem, w którym ostatni raz były pokazane, jest radomska fara pw. św. Jana Chrzciciela.

Te insygnia stały się inspiracją do powstania kilku organizacji i innych inicjatyw, na przykład ustanowienia Orderu Korony Polskiej. Pierwszą organizacją było stowarzyszenie monarchistów polskich – Konfederacja Spiska, następną Fundacja Korony Polskiej, a ostatnio Rycerski Zakon Korony Polskiej Świętego Kazimierza Królewicza.

To, że o największy, najświętszy symbol Polski troszczą się osoby prywatne, świadczy dobitnie o polityce historycznej państwa. Państwowych instytucji Rzeczpospolitej nie stać na zatroszczenie się o symbol tej rangi, jak korona królów Polski. Mało tego, nie przejawiły

i nie przejawiają najmniejszego zainteresowania tym symbolem, za to wręcz ostentacyjnie okazują mu swoją niechęć.

25 listopada 2017 roku, w święto Chrystusa Króla, w katedrze św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu została odprawiona uroczysta Msza św. inaugurująca oktawę przygotowań obchodów Milenium Królestwa Polskiego 1025–2025, z wystawieniem królewskich insygniów koronacyjnych. Uroczystość odbyła się z inicjatywy Konfederacji Spiskiej, a Mszę św. celebrował Jego Eminencja ks. abp Marian Gołębiewski, metropolita wrocławski senior.

Zwrócono się do jednej z instytucji państwowych z propozycją organizacji sympozjum naukowego poświęconego Milenium Królestwa Polskiego, wskazując możliwość prezentacji polskich insygniów koronacyjnych. Wysoki urzędnik państwowy stwierdził, że *przedmioty te nie mają wartości, ponieważ nie są oryginalne*.

W takim razie należałoby zapytać, czy odbudowany Zamek Królewski w Warszawie też nie ma wartości? Tym tokiem myślenia dochodzimy do zasadniczego pytania: Czy odbudowane po stuleciu niewoli państwo polskie ma wartość, skoro nie ma ciągłości?

Taki stan świadomości historycznej mógłby nie dziwić u przeciętnego obywatela, jednak jeśli dotyczy wysokiej rangi urzędnika państwowego, to jest to już prawdziwy dramat. Niestety takich urzędników znajdziemy w każdej instytucji.

03.01.2022

Strategiczny rozłam energetyczny UE

Adam Maksymowicz

▪ Dotąd wiązano europejski kryzys energetyczny z przewrotną polityką Kremla. Ma ona polegać na zawieraniu umów na dostawy gazu, po to, aby w krytycznych momentach je wstrzymywać, wywierając nacisk na koncesje polityczne tych krajów na rzecz Rosji.

Dziwne, że wszyscy się temu dziwią. Jest to przecież polityka stara jak świat i chętnie stosowana przez wszystkich, którzy mają do tego sposobność. Po II wojnie światowej nałożono na Polskę polityczne embargo na dostawy miedzi. Zmusiło to władze PRL do jej poszukiwania na własnym terytorium, co zakończyło się odkryciem złóż na Dolnym Śląsku i powstaniem KGHM Polska Miedź S.A., jednego z największych na świecie jej producentów. Rozwiązywało to kryzys krajowych dostaw miedzi i pozytywnie wpłynęło na rynek tego surowca w Europie i na świecie. Jest to dowód na to, że wszelkie restrykcje są mieczem obusiecznym. Podobnie więc jak na każdej wojnie, szkodzą wszystkim zainteresowanym. Ich zamierzone działanie jest zatem krótkotrwałe. Ten „krótki” czas może trwać latami, a nawet dziesiątkami lat, ale kraj przyciśnięty do muru, z reguły znajduje wreszcie wyjście z sytuacji. To w terminologii wojskowej jest jakby taktycznym, a w dłuższym czasie, jej operacyjnym wymiarem. Ten styl nigdy nie odnosi jednak zwycięstwa na poziomie strategicznym, co można przełożyć na trwałe rozwiązania. Przykładem może być układ w Poczdamie po drugiej wojnie światowej, a bardziej współcześnie porozumienie o dostawach ropy naftowej do USA, jakie Henry Kissinger zawarł z Arabią Saudyjską w zamian za transakcje zawierane tylko w dolarach. Uzyskane zyski nazwano petrodolarami. Ta umowa przetrwała prawie pół wieku.

Wracając do Europy, wydaje się, że jesteśmy blisko strategicznych decyzji dotyczących trwałego i pogłębiającego się kryzysu energetycznego. Rosyjskie naciski i zabiegi gazowe to taktyka i operacyjne przesuwanie rynków tego państwa w kierunku Chin, co staje się dla Rosji rozwiązaniem o znaczeniu strategicznym.

Przeciw paliwom kopalnym i energetyce jądrowej

Zwycięstwo OZE w europejskiej energetyce jest rozwiązaniem strategicznym. Przede wszystkim dlatego, że nie ma właściwie powrotu do energetyki paliw kopalnych. Energetyka węglowa jest już coraz węższym marginesem, proces jej likwidacji dobiega smutnego końca. Z paliw kopalnych, przeznaczonych do tego celu podziemnych kopalniach. Dotyczy to przede wszystkim Francji, gdzie energetyka jądrowa jest podstawowym rozwiązaniem. Problem składowania odpadów promieniotwórczych Francuzi rozwiązali przez zakład ich wielokrotnej utylizacji i powtórnego zastosowania w reaktorach jądrowych. Nie zadowala to ekologów, którzy na wszelki wypadek żądają całkowitej likwidacji tego rodzaju energetyki. Dotychczas był to spór uprawiany w kategoriach teoretycznych, teraz wobec zaostrzenia dalszego prawa dotyczącego rozwoju OZE stał się nierozwiązywalnym na razie problemem UE.

Rozłam w europejskiej polityce OZE

O ile dotychczasowa kampania propagująca odnawialne źródła energii odnosiła sukcesy wśród państw UE, to teraz po kolejnym tego typu sukcesie związanym z ustaleniami konferencji COP26, w tym dotąd tak zgodnym środowisku nastąpił rozłam. Byłby on bez znaczenia, gdyby nie dotyczył dwóch najważniejszych gospodarek UE, to jest Niemiec i Francji, które w tej sprawie zajmują całkiem odmienne stanowiska. Francja pragnie wprowadzić do zapisów prawnych energetykę jądrową jako zgodną z polityką OZE. Niemcy odwrotnie nienawidzą energetyki jądrowej, tak jak paliw kopalnych i żądają takiego samego jej traktowania. Zielona energetyka to dla nich energia z wiatru i słońca. Francja również korzysta z energetyki solarnej i wiatrowej, ale nie traktuje jej w sposób dogmatyczny, jak czynią to Niemcy. Oba państwa usiłują zapisać swoje stanowisko w dokumentach, które dotyczyłyby nie tylko Niemiec i Francji, ale całej UE. Obie frakcje mają w UE zwolenników, którzy gotowi są sparaliżować swoich konkurentów. Było to widoczne przy podjętej próbie sklasyfikowania gospodarczych działań sprzyjających środowisku.

Martwy dokument

Parlament Europejski i Rada UE 18.06 2021 roku wydały rozporządzenie w sprawie klasyfikowania środowiskowo zrównoważonej działalności gospodarczej. Dokument ten nazwany został Taksonomią. Nowe przepisy mają zwiększyć poziom ochrony środowiska przez skierowanie kapitału z inwestycji szkodzących środowisku na bardziej ekologiczną alternatywę. Innymi słowy Taksonomia nie wprowadza zakazu inwestowania w działalności szkodzące środowisku, ale przyznaje dodatkowe preferencje dla ekologicznych rozwiązań. W dodatku brak przepisów określających, jakie inwestycje są zrównoważone środowiskowo, doprowadził do powstania problemu nazwanego pseudoekologicznym marketingiem, stosowanym przez niektóre podmioty, utrzymujące niezgodnie z prawdą, że ich działalność jest przyjazna środowisku. Taksonomia ma rozwiązać ten problem przez stworzenie zharmonizowanych ogólnoeuropejskich zasad. Otóż Francja nie chce uznać gazu ziemnego jako paliwa sprzyjającego środowisku, który – dostarczany z Rosji – uzupełnia braki niemieckiej energetyki opartej na sile wiatru i słońca. Niemcy, choć nie akceptują energetyki jądrowej jako ekologicznej i żądają jej likwidacji podobnie jak paliw kopalnych, korzystają z dostaw energii wytwarzanej we francuskich elektrowniach jądrowych, kiedy jest zimno, nie ma wiatru i słońca, a ich magazyny gazu ziemnego są na wyczerpaniu. Francusko-niemiecki spór o zapisy zawarte w tym dokumencie, sprawia, że nie może on wejść w życie. Nie chodzi tu tylko o te dwa kraje, ale także o podział wśród państw członkowskich wspierających jedną z tych opcji. ►

Energetyka jądrowa w UE

Formalnie nigdzie nie wymienia się zwolenników jednej z tych koncepcji, ale należy założyć, że państwa UE korzystające z energetyki jądrowej będą popierać koncepcje francuskie. Te zaś, które jej nie posiadają, można uznać za zwolenników niemieckiej wersji energetyki opartej na gazie ziemnym. Podane tu kryterium jest pewnym schematem dającym ogólne wyobrażenie o skali istniejącego sporu. Energetykę jądrową posiada obecnie dwanaście państw UE. Są to; Belgia, Bułgaria, Czechy, Finlandia, Francja, Hiszpania, Holandia, Niemcy, Słowacja, Słowenia i Węgry. Ten stan wkrótce się zmieni, bo w przyszłym roku mają być zamknięte elektrownie jądrowe w Niemczech, a ostatnio Belgia ogłosiła rezygnację ze swoich dwóch elektrowni jądrowych, które wytwarzają ok. 50 proc. energii elektrycznej. Ich zamknięcie ma nastąpić już w 2025 roku. Dotychczas tylko Litwa w 2009 roku ostatecznie zlikwidowała swoją elektrownię jądrową. Ta lista jest zatem zmienna, choć wydaje się, że te zmiany te mogą zachodzić po obu stronach. Stanowisko Polski w sprawie budowy kilku elektrowni jądrowych jest odbierane, jako wsparcie starań Francji. Nasza decyzja jest jednak nadal tylko teoretyczna, zapisana na papierze. Być może wreszcie nasze słowo pokona inercję i stanie się praktyką, choć nigdy nic nie wiadomo. Teoretycznie jesteśmy po stronie Francji. A praktycznie – szkoda mówić, bo jak informował staropolski encyklopedysta „koń, jaki jest każdy widzi".

Wielka Brytania liderem sprzecznych koncepcji

Choć kraj ten nie należy już do UE, to jego oddziaływanie na sprawy europejskiej energetyki wcale nie maleją. Wielka Brytania posiada obecnie dziewięć działających elektrowni jądrowych o łącznej mocy zainstalowanej netto 9 243 MW. Średnia wieku tych reaktorów wynosi trzydzieści lat, więc właśnie dożywają kresu swego zaprojektowanego życia. Zgodnie z planami, z końcem tej dekady Anglikom znikną 2/3 tych reaktorów, a trzy lata później (od roku 2023) będą mieli tylko jedną czynną elektrownię jądrową o mocy zainstalowanej niewiele ponad 1 GWe (1'188 MW).

Decyzja tego kraju o eksploatacji złoża ropy naftowej Cambo na Morzu Północnym wskazuje na akceptację zarówno niemieckiej koncepcji jak i jej francuskiej wersji.

Granice antypolskości

Artur Adamski

Państwo położone w miejscu takim, jak Polska, zawsze będzie celem ataków. Jeśli nie doprowadzają one do jego likwidacji – skupia ono na sobie wyjątkową ilość wszelkiego rodzaju wrogich działań. Tak było wtedy, gdy po obu stronach I Rzeczpospolitej wypoczwarzyły się satrapie ruska i pruska. Nie inaczej było w okresie międzywojennym. I coraz więcej wskazuje na to, że ze standardem tym mamy do czynienia także dziś.

Media obrzydzające Polaków do polskości czy działające na terenie Polski siły polityczne o wrogich Polsce celach – to rzeczywistość znana u nas od pokoleń. W 1918 mieliśmy uliczne demonstracje przeciwników niepodległości, w 1939 kwietne bramy witające armie przybywające, by ją zabić. Między jednym faktem a drugim na terenie II RP działały (nielegalnie, ale na dużą skalę) partie o programach jednoznacznie wyrażających dążenie do likwidacji naszego państwa. Trzeba być nie tylko krańcowo naiwnym, ale i ślepym by liczyć na to, że dziś z procederem takim możemy nie mieć do czynienia.

Szkody można państwu wyrządzać na wiele sposobów. Od dziesięcioleci zajmują się tym działające w Polsce media, ośrodki polityczne, naukowe czy kulturalne, upowszechniające w świecie załgany obraz zarówno współczesności, jak i przeszłości naszego kraju. Status normy ma już w Polsce to, że kiedy jest w jakikolwiek sposób atakowana, natychmiast aktywizują się sprzymierzeńcy agresorów. Wewnątrz – polskich sojuszników mieli przecież agresorzy szwedzcy, turecy, moskiewscy, potem wszyscy trzej zaborcy, nie inaczej kolejni najeźdźcy z zachodu i wschodu. Ma ich też dzisiaj Putin i Łukaszenko.

Gorzej, gdy przeciw fundamentalnym interesom państwa występują osoby funkcjonujące w jego organach. Z tym zjawiskiem mamy do czynienia w sądownictwie, w którym pojawiają się indywidua swoimi decyzjami rozsadzające konstytucyjny ład prawny. Z tym samym, gdy politycy teoretycznie reprezentujący polskich obywateli, na arenie międzynarodowej dążą do osłabienia czy to polskiej gospodarki czy zakresu polskiej suwerenności. Równie źle jest wtedy, gdy oficjalni przedstawiciele państwa, powołani do obrony jego interesów, otwarcie głoszą opinie w najwyższym stopniu z nimi sprzeczne. De facto mamy wtedy do czynienia ze zdradą stanu. Natychmiastowe odwołanie z pełnionej funkcji oraz dożywotni zakaz zatrudnienia na jakichkolwiek stanowiskach państwowych to w takich przypadkach minimum minimorum oczywistych konsekwencji. Ale – czy wystarczające? Żyjemy w kraju w swej historii doświadczonym np. naczelnym dowódcą wojskowym, który na likwidację państwa, którego obroną miał dowodzić, zareagował wnioskiem o treści: „Jeśli Polski już nie ma to chyba jestem Rosjaninem". Bezkarność takiej postawy równa się jej upowszechnianiu. Tę właśnie bezkarność czytelnicy Sienkiewicza znają choćby z ubolewań Zagłoby widzącego na swej drodze pałac Bogusława Radziwiłła. Onufry herbu Wczele wyraził wtedy obawę, czy może przetrwać państwo, w którym włos nie spada z głowy komuś, kto zadał mu tak dotkliwe ciosy.

Ekskrementy antypolskich mediów czy równie antypolskie wymiociny filmowe, teatralne, plastyczne, literackie rozumieć można jako cenę, jaką płacimy za dobrodziejstwo wolności słowa. Kały te towarzyszą nam od pokoleń, są częścią polskiej codzienności. Mamy jednak do czynienia także z działaniami, których do żadnych obywatelskich swobód zaliczyć nie sposób. Od tego, czy także one będą bezkarne zależeć może to, czy w przyszłości swoje państwo będziemy mieli, czy też nie.

Pełzający demos

Jerzy Pawlas

▪ Demokracja – uznana za najlepszy z ustrojów, ponieważ lepszego nie wymyślono – staje się swoją karykaturą, nie bez udziału tych, którym przynależy władza.

Opozycja narzeka na inflację i drożyznę, nie zauważając dynamicznie rosnącej konsumpcji i wzrostu PKB (5,5 proc.). Z kolei połowa respondentów uważa, że program Polski Ład im zaszkodzi, gdy faktycznie skorzysta z niego18 mln ludzi. Pracowita tresura, stosowana przez postkomunistyczne lewicowo-liberalne media wobec dwóch pokoleń, przynosi rezultaty.

Wbrew prawu oświatowemu, upolitycznione samorządy nie ustają w próbach edukowania młodzieży. Niezależnie od tego, wspomagane z zewnątrz organizacje i stowarzyszenia, rywalizują w demoralizacji i deprawacji społeczeństwa, występując przeciwko tradycyjnym wartościom, konstytuującym polską tożsamość.

Obywatele brukselscy nie domagają się śledztwa w sprawie korupcji w instytucjach unijnych, tak jakby przestępstwa zasługiwały na tolerancję. Gdy polscy związkowcy przyjechali do Luksemburga, by protestować przeciwko orzeczeniu TSUE o zamknięciu „Turowa", przywitali ich policjanci, uzbrojeni w armatki wodne, wozy bojowe i zasieki z drutu kolczastego. Tak realizuje się brukselska demokracja. Co tam prawa obywatelskie, gdy eurokraci zawsze mają rację.

W ceremonii beatyfikacyjnej ks. kard. Stefana Wyszyńskiego i Róży Czackiej mogło uczestniczyć na Polach Wilanowskich zaledwie 9 tys. wiernych. Mecz z Anglikami na Stadionie Narodowym obejrzało ponad 56 tys. kibiców. W sytuacji zagrożenia wirusowego, ktoś zdecydował o ograniczeniu uroczystości beatyfikacyjnych, a ktoś nie protestował.

Sprawca (działacz LGBT) dewastacji kościoła św. Krzyża został tymczasowo aresztowany. Lewicowe media chcą uchylenia aresztu. Oburzył się też stołeczny konserwator zabytków. Pomysł, by kościoły traktować tak jak meczety czy synagogi, przyjęto ze zdziwieniem i niedowierzaniem.

Tymczasem okazuje się, że feministyczna histeria uliczna nie wpłynęła w żadnym stopniu na świadomość społeczną, choć posłużyła promocji barbarzyństwa i chamstwa w debacie publicznej. Niezależnie od tego zarząd partii Razem przyznał sobie pozaregulaminowe nagrody. Sprawą zainteresowała się prokuratura, ale postkomuniści protestują, wykorzystując lewicowe

sympatie społeczeństwa, kultywowane przez media. Aktorka, która obrzuciła wulgaryzmami pograniczników, zyskała zrozumienie i współczucie środowisk celebryckich, także z mediów publicznych.

Uznając wszelkie proporcje, *Polacy albo będą mądrzy, albo ich nie będzie* – mawiał kard. S. Wyszyński.

Interesy, ignorancja, ideologia

Rybacy, którym brukselska polityka rybna wytrzebiła Bałtyk, niszcząc ekosystem, są bezradni. Komisarze zakazują połowów łososia i dorsza, ale zezwalają na połowy ich pożywienia, m.in. szprotów. Działa lobby przemysłu mączki rybnej, a rybacy niech się przebranżowią.

Górnicy są skonsternowani: gdy przyjdzie im likwidować kopalnie, posiadające niewyczerpane złoża, mają bronić miejsc pracy czy domagać się przebranżowienia? Bo kto wytłumaczy brukselskim komisarzom, że ich decyzje to klimatyczne szaleństwo, podszyte interesami dominujących gospodarek. Tym bardziej, gdy kult przyrody staje się rodzajem brukselskiej quasi-religii, a spekulanci handlem emisjami robią interesy stulecia.

Opłaty za gaz i prąd to 8 proc. wydatków przeciętnego gospodarstwa domowego. Unijna polityka klimatyczna kosztuje. Trzeba płacić za zieloną ideologię. I polscy obywatele płacą najwięcej, choć cena energii elektrycznej jest jedną z najniższych w Europie.

Tymczasem szykuje się zamach na polski rynek transportowy, a to za sprawą ambitnego pakietu klimatycznego „Fit for 55". Przewoźnicy będą musieli dostosować się do wygórowanych wymogów, co podniesie ceny towarów i usług. A przecież trzeba także wyeliminować samochody spalinowe do 2035 roku. Utopijne plany przesłaniają refleksję, że gospodarce brukselskiej po prostu zabraknie energii. Zielona komuna nadciąga. Czy – jak niegdyś – obalą ją polscy związkowcy. Bo na brukselskich lewaków nie ma co liczyć.

Rowerzyści i jurokraci

Stołeczny ratusz nadal nie potrafi rozwiązać prozaicznej kwestii wywozu śmieci. Najpierw naliczano opłatę od zużytej wody, potem od metrów kwadratowych mieszkania, teraz ryczałtem od mieszkania. A przecież to nie woda, śmieci ani mieszkania, lecz ludzie. Sęk w tym, że nie wiadomo, ilu ich mieszka w stolicy. Zaś co do śmieci, to Warszawa jest jednym z nielicznych dużych miast, które nie ma spalarni (swego czasu Hanna Gronkiewicz-Waltz zrezygnowała z funduszy unijnych). Jednak pustki w kasie miejskiej nie są przeszkodą w budowie niepotrzebnej kładki rowerowej przez Wisłę, co już skutkuje wyrębem drzew w strefie chronionej.

Stołeczny prezydent rekompensuje sobie nieudolność gospodarczą poczynaniami politycznymi. Już to inicjuje jakiś ruch społeczny, już to patronuje antyrządowym samorządom. Promując homoparady, zwalcza Marsze Niepodległości. Wspomagają go sędziowie, wykorzystując kuriozalne zabiegi (Marsz przestał być zdarzeniem cyklicznym, bo raz nie mógł się odbyć z powodu pandemii). Prezydenckie ambicje sięgają także edukacji szkolnej – chciałby ją zgenderyzować, choć to nie jego kompetencje. Nic to, bo zawsze może liczyć na usłużnych prawników i stołeczny elektorat antyrządowy.

Lewicowi aktywiści zaskarżają do sądów samorządowe karty praw rodziny. Samorządowcy chcą chronić młodzież przed deprawacją, co aktywiści uznają za działanie dyskryminacyjne, niepraworządne. Co więcej, piętnują powiaty wpisem do tzw. atlasu nienawiści. Gdy powiat przasnyski wystąpił do Sądu Okręgowego w Ostrołęce o ochronę swego dobrego imienia, ten oddalił pozew, a przy okazji – wbrew konstytucyjnym zapisom – uznał związki jednopłciowe za rodzinę oraz przyznał możliwość demoralizacji i indoktrynacji dzieci przez standardy WHO.

Co tam demokracja lokalna, gdy sądy są zideologizowane. Nie inaczej jest, gdy opozycyjni samorządowcy określają politykę historyczną. Poznań nie ma pieniędzy na współfinansowanie budowy Muzeum Powstania Wielkopolskiego, ale dysponuje funduszami na mieszkanie dla osób LGBT czy samochód do pomocy migrantom w gminie Michałowo.

Z konsekwencją godną lepszej sprawy postępuje dezurbanizacja stolicy (zwężanie ulic, jakieś ciągi spacerowe, trasy rowerowe, likwidacja przejść podziemnych, czyli ogólne korkowanie miasta). Zdesperowani kierowcy, nie mogąc dojść racjonalnych przyczyn tego barbarzyństwa, domniemywają, że to zemsta aktywistów-rowerzystów, ►

► którzy zdominowali miejskie drogownictwo. Czy kierowcy też sformują swoje lobby, czy ogłoszą masowy protest – nie wiadomo.

Tresura medialna

70 proc. polskiego rynku telewizyjnego kontrolują zagraniczni nadawcy. Ok. 30 proc. rynku radiowego należy do firm zagranicznych, ale RMF FM (własność niemieckiego Bauera) ma słuchalność 26 proc. Dominujący nadawcy opanowali też rynek reklamowy. Nie inaczej w internecie. Onet (Ringier Axel Springer) ma ponad 17 mln użytkowników, Interia (Bauer) – ok. 13 mln, TVN (Discovery) – ok. 6 mln, Fakt (RAS) – ok. 5,5 mln.

Na rynku prasowym też przeważa kapitał zagraniczny (70–75 proc), w prasie ogólnopolskiej głównie niemiecki. Zagraniczni wydawcy (prasa kobieca, młodzieżowa, sportowa, moda) formatują gusty, przekonania, styl życia w kolonii medialnej. Lewicowo-liberalne, antyklerykalne media odciągają młodzież od religii.

Właśnie amerykański nadawca (po dymisji ambasadora Mirosława Jasińskiego) przekonuje polskich telewidzów, że to strona polska ponosi winę w konflikcie turowskim, reklamuje zatrzymanie wydobycia węgla na rzecz fotowoltaiki, jakby słońce w tym regionie nigdy nie zachodziło. Intencje nadawcy są aż nadto oczywiste – ogłupić, skłócić i dowalić rządzącym.

Jeżeli kapitał ma narodowość, a dominuje w mediach, to trudno mówić o swobodnej debacie publicznej czy demokratycznych wyborach. Niemniej jednak w polskim prawie istnieje przepis, że udział kapitału zagranicznego w danym rynku nie może przekraczać 40 proc. Rolą UOKiK jest blokowanie kolejnych przejęć.

Ustawa o radiofonii i telewizji (art. 35) ogranicza udział kapitału zagranicznego spoza europejskiego obszaru gospodarczego w strukturze właścicielskiej nadawcy do 49 proc. Tymczasem wystarczyła firma „słup”, by otrzymać koncesję i objąć całość udziałów w TVN przez amerykański koncern. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji ma strzec ładu medialnego. Co do telewidzów, to protestowali w imię wolności słowa.

Ekspansja unijna

Jak wynika z sondażu Pracowni Social Changes na zlecenie portalu wPolityce.pl – większość badanych (65 proc.) sądzi, że bez pieniędzy unijnych szanse naszego kraju na sukces są niewielkie, 20 proc. respondentów uważa, że jest odwrotnie. Inaczej uważają zwolennicy prawicy – 54 proc. jest zdania, że nasz kraj poradzi sobie bez unijnych dotacji. Przeciwnego zdania jest 91 proc. wyborców PO i 2050. Jak widać, partie proeuropejskie są wyraźnie uzależnione od brukselskich rządów. Nie widzą, że polskie PKB urosło w latach 1990-2004 cztery razy, a po UE-akcesji (2005-2020) dwa i pół razy.

Po co traktaty, gdy wystarcza orzeczenie TSUE i szantaż komisarzy, by zarządzać obywatelami brukselskimi. W końcu eurokraci ustalają prawa wierzących. ETPC orzekł, że skoro krzyż już nic nie znaczy, to może funkcjonować w przestrzeni publicznej. Ważna jest przecież brukselska różnorodność, a nie cywilizacja chrześcijańska, która jest tylko elementem tej różnorodności.

Eurokraci, zamknięci w brukselskiej wieży Babel, tak się oderwali od rzeczywistości, że nie zauważyli absurdu walki z klimatem. Być może obywatele brukselscy, doprowadzeni do ubóstwa energetycznego, przypomną im o skrzeczącej rzeczywistości.

Greckie demos – w pierwotnym znaczeniu odnosiło się do obywateli i ich praw (własności, wolności debaty publicznej, uczestnictwa we władzach państwowych). Demokracja sprowadzała się więc do władzy obywateli. Z czasem ta forma ustrojowa – dzięki lewicowym ideologom-manipulatorom – ewoluowała jako władza ludu, przy czym pojęcie owego ludu oznaczano dla bieżących potrzeb politycznych. Była więc demokracja ludowa (władza należy do ludu pracującego miast i wsi), demokracja socjalistyczna (ludem był proletariat), demokracja równościowa (ludem uciskanie mniejszości), demokracja brukselska (ludem eurokraci).

Przywrócenie pierwotnego znaczenia demokracji, wymagałoby rzeczywistego upodmiotowienia obywateli, wyzwolenia się spod manipulatorsko-indoktrynacyjnych oddziaływań medialnych, wreszcie podjęcia przez nich wyzwania odpowiedzialności za swoje wybory polityczne.

Ekologia czy ekohochsztaplerka?

Artur Adamski

■ Tzw. ratowanie planety stało się jednym z najgłośniejszych haseł naszych czasów. Metodą tego „ratowania” ma być likwidacja całych gałęzi gospodarki niektórych krajów, a udzielana im „pomoc” ma polegać na zastępowaniu tego, co zostanie unicestwione, produkcją pochodzącą z państw realizujących własne interesy. Są nimi projekty biznesowe, czasem o skali porównywalnej z podbojami imperialnymi.

Jedno z narzędzi tego procederu, zmanipulowana szwedzka dziewczynka (co też jest znakiem kondycji naszej cywilizacji), miota pod adresem starszych pokoleń oskarżenie: „Co zrobiliście z naszą planetą?” Skłoniła mnie tym pytaniem do wspomnień, z których wynika kilka wniosków. Wszelkiego rodzaju zanieczyszczenia są wynikiem wzrastającej skali produkcji oraz pozbywania się produktów zużytych. Z dzieciństwa pamiętam więc np. mieszkania pokolenia moich dziadków. Standardem były w nich meble, które jeśli miały szczęście przetrwać wojnę, często pamiętały jeszcze XIX wiek. Moje samodzielne życie zaczęło się jakieś 35 lat temu, przeżyłem kilka przeprowadzek. Za każdym razem wielka część sprzętów okazywała się „jednorazówkami” o krótkiej żywotności. Jednak parę sprzętów, które odziedziczyłem po dziadkach (przedwojenny stół, biurko jeszcze sprzed I wojny, XIX-wieczne krzesło), przetrwało wszystkie przeprowadzki. Znacznie młodsze szafy i regały – już nie. Czy nie lepiej byłoby więc powrócić do metody produkowania sprzętów solidnych i trwałych, nawet jeśli miałyby być droższe? Odpadłyby przecież uciążliwości, związane z koniecznością pozyskiwania surowców, a także koszty wytwarzania i utylizowania. To samo dotyczy wszystkich przedmiotów, których używamy. Trudno oczywiście porównać telewizor współczesny z wytwarzanymi w latach siedemdziesiątych. Tamte jednak, co jakiś czas naprawiane, służyły przecież często ćwierć wieku i dłużej. To samo dotyczy pralek, lodówek czy kuchenek. A jak długo świeciły niegdysiejsze żarówki! Czyżby podobna ich żywotność była dziś nieosiągalna? Pytanie to oczywiście retoryczne – sprzęt niemal „wiecznotrwały” może powstawać i dzisiaj, ale celowo jest on „zaprogramowany” na działanie przez ograniczoną ilość lat, po upływie których ma się zepsuć. Jedna kwestia to sam proceder produkcji wyrobów o ograniczonej żywotności – czy jest to w stosunku do nabywcy uczciwe? Zarazem jednak produkowanie czegoś, co zamiast służyć trzydzieści lat służy maksymalnie dziesięć oznacza trzykrotnie większe zapotrzebowanie na surowiec, czyli – trzy razy więcej kopalń i szkód górniczych, trzy razy więcej emisji pyłów, spalin i odpadów, trzy razy więcej wyrobów zużytych, z którymi też trzeba coś zrobić. Ostało mi się parę ciuchów wyprodukowanych poza „technologią przyspieszonego zużycia”. Pamiętam świetnie, że jedyną koszulę, na której mam rosyjskojęzyczną metkę „Zdiełano w Polsze” mama kupiła przypadkiem (bo „rzucili”) w dniu podpisania Porozumień Szczecińskich. Ma więc 41 lat, była prana zapewne tysiące razy, kolor przybladł, ale nadal nadaje się do noszenia. Z paroma innymi podobnie. Czyli, że produkty mogą być bardzo trwałe, ale stworzono nam świat wyrobów jednorazowych, mających służyć krótko. Kto ma tyle lat co ja, ten pamięta ulice i parkingi z samochodami takimi, jak fiat 508 albo skoda 640. Produkcję obydwu zakończono przed wojną, a jeździły jeszcze za Gierka i to na co dzień, a nie na paradach weteranów szos. Czy dziś nie byłoby możliwe wytwarzanie pojazdów o podobnej trwałości?

To, że przed paroma dekadami mieliśmy kilka razy mniej śmieci i kilka razy mniej środowiskowych kosztów ich utylizacji, nie wynikało tylko z niższego poziomu życia. Także z tego, że butelki na mleko, śmietanę, wszelkiego rodzaju napoje (także alkoholowe) były zwracane i wykorzystywane wielokrotnie. Skup obejmował nawet niektóre słoiki. Nie było też znane szaleństwo opakowań, dziś stanowiących często wielokrotność ich zawartości. Czyż właśnie tutaj nie znajduje się największe pole do popisu wszystkich tych „obrońców planety”?

To, że ruchy podające się za ekologiczne w swych kampaniach, pomijają tego rodzaju szanse ograniczania szkód dla środowiska, świadczy tylko o jednym. O tym, że ich rzeczywiste cele nie mają nic wspólnego z ochroną klimatu, przyrody, z troską o czystość wód czy powietrza. Najczęstszym ich żądaniem nie jest przecież ani powrót do praktyk rozsądnych i sprawdzonych ani też proekologiczna modernizacja produkcji. Ich cel – to likwidacja tego, czego unicestwienie leży w interesie ich mocodawców.

Referat wygłoszony w Instytucie Polityki Światowej w Waszyngtonie w lipcu 2013 roku ujawnia prawdziwe przyczyny powstania Okrągłego Stołu w Polsce w 1989 roku oraz jest przyczynkiem do dyskusji o negatywnych konsekwencjach tego paktu dla przyszłości Polski nie tylko przez zachowanie ciągłości komunistycznego systemu politycznego, ale również, a może przede wszystkim, przez świadome podporządkowanie państwa polskiego interesom rosyjskim i niemieckim w polityce międzynarodowej, tzn.:

– zaniechanie żądania zwołania konferencji pokojowej dla uregulowania nowych relacji międzypaństwowych w Europie po zjednoczeniu Niemiec, bierna postawa w trakcie przygotowań traktatu Dwa plus Cztery;

– rezygnacja z niemieckich reparacji wojennych;

– nieustanne próby blokowania przystąpienia Polski do NATO – nieuprawnione działania prezydenta zmierzające do dzierżawy wieczystej części terytorium państwa na rzecz tajnych służb obcego (wrogiego) państwa w 1992 roku, (ta sprawa powinna bezwarunkowo znaleźć swój finał w Trybunale Stanu).

Porozumienie czy zdrada elit?

1989 rok – Okrągły Stół w Polsce – kulisy i konsekwencje (cz.1)

Andrzej Kołodziej i Kornel Morawiecki podczas obchodów XXXV-lecia Solidarności Walczącej w Muzeum Powstania Warszawskiego. Fot Artur Waszkielewicz

W naszej najnowszej historii jest zdarzenie, którego nie umiemy nazwać ani precyzyjnie określić jego daty.

Transformacja ustrojowa, koniec pewnej epoki, koniec socjalizmu, upadek systemu – to kilka prób określenia zjawiska, o którym prawie wszyscy uczestnicy wypowiadają się z lekkim zażenowaniem. Nie ma ustalonej daty „tak doniosłego wydarzenia", choć doszło do niego stosunkowo niedawno.

Jedni twierdzą, że to data rozpoczęcia albo zakończenia rozmów Okrągłego Stołu, inni że wybory 4 czerwca 1989 roku, a jeszcze inni, że 16 września 1989 roku, czyli w dniu powołania Tadeusza Mazowieckiego na urząd premiera.

Czy Polacy powinni jakoś szczególnie świętować którąś z tych dat? Zdecydowanie nie. Najważniejszym wydarzeniem politycznym był strajk w sierpniu 1980 roku i powstanie Solidarności. To, co działo się potem, w 1988 i 89 roku, było już tylko następstwem tamtego wielkiego zdarzenia. Dlatego jedyną istotną cezurą wyznaczającą początek upadku komunizmu powinien być zwycięski strajk w sierpniu 1980 roku.

Temu, co wydarzyło się w Polsce i w innych krajach, w 1988 i 1989 roku warto przyjrzeć się z bliska i wyjaśnić, czym naprawdę był Okrągły Stół – ratowaniem Polski czy ratowaniem komunizmu przed nieuchronną falą przemian. Dla uwiarygodnienia Okrągłego Stołu mówili jednym głosem „trybuni ludowi", dziennikarze i historycy, oczywiście opierając swoje opinie, „miażdżące" każdy sprzeciw, jedynie na „wiarygodnym" oświadczeniu Kiszczaka czy Urbana o stanie wyższej konieczności.

Wielu historyków przedwcześnie użyczyło swojego autorytetu dla uzasadnienia nieuchronności pojednania z dotychczasowym wrogiem. Dziś się zżymają na swoją ówczesną naiwność i głupotę, ale niestety nie potrafią się uwolnić od syndromu „nadrzędnej konieczności" Okrągłego Stołu. Wtedy jednak bez wahania przyjmowali racje Kiszczaka za swoje i głosili je wszem i wobec, stając się dyżurnymi historykami mediów. Osiągnąwszy pozycję najważniejszych urzędowych historyków, nie zamierzali ujawniać prawdziwych faktów, bo to mogłoby wystawić ich na śmieszność.

Od tamtych wydarzeń mija 25 lat, a to oznacza zdjęcie klauzuli tajności z dokumentów opisujących tajne wówczas działania i układy międzynarodowe. Ujawnienie tych dokumentów może oznaczać, że trzeba będzie schować głęboko wiele prac doktorskich, a tzw. systemowych historyków odesłać na emeryturę.

Sam fakt powstania Okrągłego Stołu był niecodziennym zjawiskiem. Czymś na kształt teatru, a może cyrku z uwagi na specyfikę okrągłej areny. Jednak najważniejsze znaczenie miała jego otoczka, a ściśle mówiąc, to co było bezpośrednią przyczyną rozpoczęcia obrad.

Aby to lepiej zrozumieć, muszę sięgnąć do początku 1987 roku. Dowiedziałem się wtedy, że Jaruzelski powrócił z wizyty u Papieża bardzo odmieniony. Najpierw dotarła do mnie informacja, że pan generał chce demokratyzować Polskę. Wiadomość była zaskakująca, tym bardziej że pochodziła z wiarygodnego źródła, więc nie należało jej lekceważyć. W potwierdzeniu otrzymałem jeszcze bardziej zdumiewającą informację, że może tu chodzić o rozmowy z opozycją. Była to inicjatywa, która w czerwcu 1988 roku zaskoczyła, episkopat, opozycję i innych. O tamtym zdarzeniu gen. Kiszczak powiedział:

Po powrocie z Rzymu gen. Jaruzelski był zdania, że trzeba będzie u nas w Polsce szukać kompromisu historycznego na wzór włoski. Do przyjęcia tej koncepcji trzeba będzie stopniowo przygotowywać szeregi partyjne.

W 1987 roku gen. Jaruzelski prosił Papieża, aby poparł starania rządu PRL o zniesienia embarga gospodarczego nałożonego na Polskę po wprowadzeniu stanu wojennego. Według wiarygodnych informacji Papież obiecał pomoc, w zamian za znaczącą liberalizację działań komunistów wobec Solidarności. Po powrocie do kraju Jaruzelski polecił Kiszczakowi wstępne przygotowanie koncepcji utworzenia w Polsce trójczłonowego systemu politycznego z dopuszczeniem na scenę bliżej nieokreślonej formy tzw. reprezentacji społecznej. Trudno dzisiaj oceniać, czy plany generała zostałyby kiedykolwiek zrealizowane czy było to tylko tworzenie pozorów. Wiele wskazuje na to, że generał nie był entuzjastą przemian. Co prawda w archiwach są ślady wskazujące, że podczas wizyty w Moskwie w 1987 roku wprost namawiano go do podjęcia działań w kierunku zmian. Jednak w Polsce nie działo się nic nadzwyczajnego i władza nie dążyła do zbliżenia z opozycją.

Prof. Dudek przypomina słowa I sekretarza, które można uznać prawie za nakaz: Jeśli partia nie pokieruje realizacją konkretnych przemian, to uczyni to ktoś inny. Dlatego my, komuniści, nie możemy siedzieć bezczynnie i nic nie robić. Dopiero później, gdy poznałem więcej faktów, zrozumiałem, że było to ostrzeżenie dla Jaruzelskiego przed czymś, co wkrótce miało nastąpić. W świetle tego faktu słowa Ronalda Reagana, a w zasadzie wezwanie Gorbaczowa latem 1987 roku do zburzenia muru berlińskiego, brzmią zupełnie inaczej i wydaje się oczywiste, że Reagan wiedział, o czym mówi i był już pewny, że to się zdarzy. Kolejna zadziwiająca informacja dotarła do mnie po aresztowaniu Kornela Morawieckiego, na przełomie listopada i grudnia 1987 roku. Plan zjednoczenia Niemiec był w owym czasie czymś z pogranicza baśni i nawet w wersji handlowej (15 mld dolarów pomocy materialnej rządu USA dla Moskwy za cenę zjednoczenia) byłby mało wiarygodny, gdyby informacja nie pochodziła z najbliższego otoczenia gen. Jaruzelskiego. „Źródło" dawało podstawy przypuszcze- ►

► nia, że generałowie Kiszczak i Jaruzelski naprawdę rozmawiają o takiej koncepcji. Potem potwierdził to Józef Czyrek, ówczesny minister spraw zagranicznych.

Tak więc przed 1987 roku absolutnie nic nie zapowiadało jakiejkolwiek zmiany w przestrzeni porozumienia społecznego. Do tego momentu Jaruzelski trwał na stanowisku, że z wrogiem się nie rozmawia i nie dopuszczał żadnego sposobu porozumienia z opozycją. Jeśli Kiszczak miał opracować jakąś formułę porozumienia z udziałem strony społecznej, to tą stroną mieli być naukowcy i ludzie kultury niezwiązani z opozycją polityczną. Kiszczak był jedynym wykonawcą woli Jaruzelskiego i przy użyciu resortu MSW realizował grę z opozycją zaakceptowaną tylko przez najwyższego genseka.

Tak też było kilka lat wcześniej, gdy prowadził grę na uwikłanie liderów opozycji we współdziałanie z funkcjonariuszami MSW, o czym kiedyś Jan Lityński pisał: Oto okazało się, że czołową siłą polityczną w kraju jest policja. Przesłuchania w więzieniach i aresztach, rozmowy z gen. Kiszczakiem i jego podwładnymi nie były tym, za co je braliśmy — rutynowymi działaniami policyjnymi, lecz przeciwnie — negocjacjami politycznymi.

Nie wiem, co to oznacza, ale być może rola policji okaże się ważniejsza niż rola wojska po 13 XII. (Jan Lityński, W nowym układzie politycznym, Tygodnik Mazowsze, nr 181 z 24 września 1986 roku). Rzeczywiście niektórzy liderzy solidarnościowego podziemia uwierzyli, że rozmawiając z oficerami MSW rozmawiają z przedstawicielami władzy, która była w rękach generałów, (najbardziej znane są spotkania Bogdana Lisa po wyjściu z więzienia z oficerami SB w gdańskim hotelu Heweliusz) – a tymczasem informowali SB, jak powinna się rozprawić z ich rywalami z opozycji.

Choć mówiło się o ewentualnym porozumieniu władz PRL z opozycją polityczną, zostałem aresztowany w Gdańsku 21 stycznia i osadzony w areszcie śledczym przy Rakowieckiej w Warszawie.

Aresztowanie nie było dla mnie niczym nowym. Nie dziwiła mnie też zwyczajna, trwająca jakiś czas, procedura śledztwa. Sytuacja się zmieniła, gdy w pierwszych dniach marca 1988 roku zostałem poproszony na rozmowę, a nie przesłuchanie, z oficerami MSW. Panowie oficerowie nie chcieli już ode mnie żadnych szczegółów dotyczących postępowania procesowego, ale z troską wypowiadali się o stanie gospodarczym Polski i próbowali mnie namówić do jej wspólnego ratowania. Byłem zaskoczony, ponieważ proponowali znacznie większą liberalizację systemu gospodarczego, a potem politycznego niż TKK i warszawska lewicowa opozycja. Było tylko jedno „ale” – Solidarność Walcząca miała zaprzestać totalnego potępiania komunizmu i zaakceptować porozumienie z obecną ekipą rządzącą. W pierwszej chwili pomyślałem, że to powrót wcześniejszej metody Kiszczaka stosowanej wobec aresztowanych liderów solidarnościowego podziemia, o której pisał Jan Lityński, ale po kilku spotkaniach zauważyłem ich zniecierpliwienie i jakby wiarę w nieuchronność tego, do czego mnie usiłowali przekonać. W którymś momencie nie kryli, że równocześnie prowadzą w tej sprawie „rozmowy” z moimi kolegami z kierownictwa SW pozostającymi na wolności. Kiedy jednak na kolejnym spotkaniu nagle zaproponowali mi wyjazd za granicę, zrozumiałem, że niewiele wskórali u kolegów działających na wolności. Niewiele wiarygodnych informacji docierało do mnie wówczas zza murów, ale nabrałem przeświadczenia, że musi się dziać coś bardzo ważnego. O tym dowiedziałem się w Rzymie, gdzie trafiłem wraz z Kornelem Morawieckim 30 kwietnia 1988 roku wprost z aresztu przy Rakowieckiej.

2 maja 1988 roku w Rzymie dziennikarze z RAI 3 (stacja telewizyjna komunistów włoskich) usiłowali mnie namówić do udziału w programie telewizyjnym z dyskusją o najnowszych propozycjach zmian systemowych Gorbaczowa. Oczywiście odmówiłem, ponieważ dopiero wyszedłem z więzienia i niewiele wiedziałem o ostatnich wydarzeniach politycznych na świecie. Jednak podczas tej prawie dwugodzinnej rozmowy dowiedziałem się o opublikowanym w jakimś południowoamerykańskim piśmie wywiadzie z Gorbaczowem, który zapowiadał nadejście w najbliższych miesiącach zmian liberalizujących system komunistyczny w bloku wschodnim i gwarantujących trwały pokój w Europie. Nikt wówczas nie rozumiał, o czym on mówi, a ja natychmiast przypomniałem sobie wzmianki dotyczące zjednoczenia Niemiec. Natychmiast rozpocząłem zbieranie informacji, aby zrozumieć, w którym kierunku zmierzają propozycje Gorbaczowa. Przez kraj przelewała się fala strajków, liderzy opozycji robili wszystko, aby nie dopuścić do ich rozwinięcia. Miałem pewność, że te strajki są autentyczne, a tzw. elity opozycji politycznej nie mają nad nimi kontroli. Wkrótce nawiązał ze mną kontakt redaktor Kultury Paryskiej, Jerzy Giedroyć, i poprosił o spotkanie i rozmowę o sytuacji politycznej w Polsce.

W czerwcu 1988 roku pojechałem nielegalnie do Paryża. Po wielu godzinach rozmów z redaktorem napisałem artykuł o kulisach przygotowań do Okrągłego Stołu, czyli ratowania komunizmu w Polsce i w Europie. Zanim do tego doszło, w Polsce wydarzyło się coś zaskakującego.

Podczas naszego drugiego spotkania redaktor poprosił mnie o pozyskanie dokładnych informacji na temat koncepcji „Rządu Ocalenia Narodowego”. Miały się one pojawić w kręgach związanych z episkopatem. Nie było to trudne, już po kilku dniach wiedziałem o propozycji, jaką Stanisław Ciosek złożył w imieniu gen. Kiszczaka ks. Orszulikowi.

3 czerwca 1988 roku Stanisław Ciosek zaskoczył ks. Orszulika wiadomością, że władze rozważają możliwość powołania rządu koalicyjnego. Oto odpowiedni fragment sprawozdania z rozmów:

Ciosek powiedział, że jest rozważana idea powołania senatu lub izby wyższej parlamentu. W sejmie koalicja rządząca zachowałaby 60–65proc. miejsc. Natomiast w senacie byłoby odwrotnie. Senat miałby prawo wnioskowania, aby kontrowersyjne decyzje sejmu ponownie poddać pod głosowanie, przy czym powinny one wtedy uzyskać większość 2/3 głosów. Ciosek uznał, że pluralizm polityczny w Polsce jest konieczny, zastrzegł jednak, że jest przeciwny pluralizmowi związków zawodowych. Wracał do koncepcji połączenia Solidarności z istniejącymi związkami, przy czym nie musiałyby być one partyjne. Dodał, że ani Amerykanie, ani Niemcy nie mają pluralizmu związkowego.

Pan Ciosek powiedział, że sprawa rozmów politycznych jest pilna; mogą one nastąpić jeszcze w lipcu br. W przyszłym roku będą wybory do sejmu, a przecież najpóźniej do kwietnia trzeba jeszcze przygotować nową ordynację wyborczą. Powiedział, że prof. Stelmachowski jest otwartym rozmówcą, uważnie wysłuchującym argumentów, elastyczniejszym od pana Wielowieyskiego, który, według niego, myśli bardzo schematycznie i jest uparty.

Redaktor był przerażony wieściami z Warszawy o wielkim zainteresowaniu opozycji demokratycznej tą propozycją, uważał, że jej przyjęcie byłoby zdradą i że nie uzyska ona aprobaty.

Tymczasem część „wielkich” z Warszawy obawiała się, że nie zdąży się „załapać” w pierwszym szeregu naboru Kiszczaka i Stelmachowskiego. Bez wątpienia najważniejszą pozycję w tych rozdaniach ze strony społecznej miał Stelmachowski, a z rządu Ciosek. Oczywiście wszystko uzgadniali z głównym reżyserem, czyli Kiszczakiem. Przypuszczalnie był wtedy wielki nacisk na udział w planowanym podziale władzy. Generałowie jeszcze przed strajkiem w sierpniu 1988 roku zyskali pewność, że grupa warszawskich graczy poświęci nie tylko Solidarność, aby mieć udział w podziale władzy. Należy podkreślić, że w trakcie późniejszych obrad Okrągłego Stołu ta koncepcja się nie zmieniła, a została jedynie zatwierdzona i ogłoszona jako wspólnie wypracowane stanowisko.

Napisałem wówczas: Koncepcja polityczna ustalona przez ks. Orszulika i gen. Kiszczaka zmierzała do utworzenia nowego, wiarygodnego rządu PRL. W skład owego rządu mieliby wejść tzw. „liberałowie” z PZPR oraz przedstawiciele ze środowisk niezależnych, jak Geremek, Stelmachowski czy Bugaj. Gdyby kwietniowo-majowe strajki osiągnęły większą skalę, służyłyby za czynnik uwiarygodniający tę koncepcję, gdyż wedle niej powinna być zrealizowana jako element wywalczony przez społeczeństwo.

W rozmowach z redaktorem wielokrotnie wracałem do wątku planowanego zjednoczenia Niemiec, jednak miałem wówczas przeciw swoim informacjom z tajnego źródła przeciwwagę takich autorytetów, jak Jan Nowak Jeziorański czy Zbigniew Brzeziński. Nie wiem, z kim rozmawiał Jerzy Giedroyć, ale dwa lub trzy razy skomentował moje sugestie słowami: Nasi polscy przyjaciele w Waszyngtonie nic o tym nie wiedzą.

Moja ocena ówczesnej sytuacji geopolitycznej Polski znacznie różniła się od poglądów czołowych przedstawicieli emigracji politycznej. Wyjaśniałem:

W tym czasie zaszły pewne zauważalne zmiany w układzie światowym, polegające z jednej strony na zdecydowanym wyprzedzeniu przez Zachód bloku komunistycznego w sferze technologicznej, a z drugiej strony na zwiększonym zainteresowaniu USA bliżej nieokreśloną formułą odprężeniową. Sprzyjało tym tendencjom zapoczątkowane przez nowego sekretarza KPZR Gorbaczowa procesu reform (tzw. pieriestrojki) oraz naturalna tendencja ekipy Reagana do jakiegoś spektakularnego zakończenia ośmioletniej kadencji prezydenckiej wielkim politycznym aktem na rzecz pokoju.

W polityce USA Polska jest widziana jako część bloku sowieckiego i dlatego w stosunku do niej nie ma jakiejś odrębnej polityki. Nie oznacza to jednak, że sytuacja w Polsce nie jest obserwowana w USA i że politykom amerykańskim jest obojętne, co się w Polsce dzieje. Na realne interesy w Polsce w tej strefie (a więc utrzymanie równowagi w Europie) nakładają się takie sprawy, jak problem praw człowieka, zaangażowanie kapitału amerykańskiego (zachodniego), ewentualnie reakcje czołowych przedstawicieli Polonii i polskiej emigracji politycznej.

Kiedy pisałem ten artykuł w paryskim mieszkaniu Ewy Kubasiewicz, nie wierzyłem, że zostanie kiedykolwiek opublikowany. Ostateczna – mocno złagodzona wersja powstała po konsultacjach z Jakubem Karpińskim, który również nie dawał dużych szans na publikację w Kulturze, ale w przeciwieństwie do redaktora uważał, że jeśli tak się sprawy mają, to „warszawka” pójdzie na współpracę z komuną. I poszła.

Cdn.

Łuskanie cebuli.

Waldemar Żyszkiewicz
ZANIM WYŁĄCZĄ PRĄD

Rewolucja Farmako...

▪ Nic w tym naturalnego: laboratoryjnie zremasterowany wirus – przedefiniowana pandemia – modelowe rozprowadzenie patogenu po świecie pod egidą WHO – medialnie sterowana histeria wobec zagrożenia na poziomie sezonowej grypy – odcięcie chorych od służby zdrowia – nieleczenie pierwotnej infekcji – rujnowanie lockdownami narodowych gospodarek – atomizacja społeczna.

Po dwóch latach tej rewolucji Schwaba-Gatesa-Fauciego-Daszaka, mimo globalnego zasięgu polityczno-medialnej zmowy, uruchomione za sprawą patogenu z Chapel Hill-Wuhan destrukcyjne procesy widać już gołym okiem. Ludziom udało się otrząsnąć z pierwszego szoku i przerażenia, spora część lekarzy pozostała wierna swemu powołaniu, grupa światowej klasy specjalistów w dziedzinie wirusologii, chorób zakaźnych, płuc, a ostatnio także mięśnia sercowego – mimo różnych instytucjonalnych szykan i blokowania ich przez mejnstrim – dotarła ze swym przekazem przynajmniej do części opinii publicznej.

Poza tym, nieprzystawalność oficjalnej narracji do tego, co obserwuje się w normalnym życiu, propagandowa niezdarność tych opowieści, nieustanne modyfikacje wersji o ostatniej prostej oraz możliwościach świetnych preparatów oficjalnie zwanych szczepionkami, a potocznie „wyszczepionkami", załamuje się z konieczności pod naporem faktów. „Wyszczepienie populacji" rzędu 70 proc. miało eliminować maski, społeczny dystans, wykluczyć kwarantanny i zamknięcia całych sektorów społecznego życia... Oraz przywrócić normalność.

Ludzkość *versus* wirus Daszaka/grypa Fauciego/ zastrzyk Gatesa

Nic z tego: zastrzyki w ramię, które – wbrew niedawnym zaklęciom oficjalnych rzeczników infekcji nie chronią ani przed zakażeniem, ani przed zachorowaniem – trzeba w dodatku ponawiać, niewykluczone że do wykorzystania zapasu zamówionych u producentów dawek. Przecież te preparaty jednak działają: według oficjalnych danych, europejskich i amerykańskich, liczba szkód poszczepiennych, jakie pojawiły się w ciągu roku aplikowania tego dziwnego serum wielokrotnie przekroczyła zanotowaną liczbę takich zdarzeń w odniesieniu do wszystkich stosowanych dotąd szczepionek w ciągu ostatnich 30 lat.

Promotorzy Gatesowej akcji wyszczepienia ponad siedmiu miliardów ludzi ową niespotykaną wcześniej liczbę niepożądanych reakcji na preparat tłumaczą wielką liczbą podanych dawek. Wyjaśniają, że nigdy dotąd nie prowadzono szczepień na taką skalę, co ma uzasadnić nader wysoką bezwzględną liczbę NOP-ów. Tłumaczenie nosi pewne znamiona racjonalności, ale ma też słabe punkty. I to bardzo słabe.

Przyjrzyjmy się im: po pierwsze, dotąd nie stosowano na masową skalę szczepionek pozostających jeszcze w fazie eksperymentu; a tym razem, tak się właśnie dzieje. Oficjalna propaganda usiłuje ten ekscesi skandal zagadać, ale fakt warunkowego dopuszczenia preparatów do obrotu sprawę przesądza. Co więcej, przy kontraktowaniu tych „wyszczepionek" rządzący państwami zostali zmuszeni do uznania, że ich producenci z tzw. Wielkiej Farmacji nie wezmą na siebie żadnej odpowiedzialności za ewentualne skutki uboczne. Szczerze? Dziwię się rządom państw narodowych, w tym wielu przecież poważnych, że na to poszły. Oznacza to bowiem, ni mniej ni więcej, że interesów Big Pharmy strzegą jakieś nieujawniane szerzej, ale wpływowe podmioty, które mają wystarczające środki nacisku nawet wobec rządów państw poważnych, do których Rzeczpospolita niestety się nie zalicza. Tak, rodzaj i typ owej „perswazji" stanowi ciekawy wątek całości, jednak zostawmy go na inną okazję.

Kolejne ważne pytanie brzmi: dlaczego kiepską szczepionką przeciw infekcji, która jest rodzajem sezonowej grypy, szczepić całą ludzkość, skoro po dwóch latach naprawdę wytężonych starań, żeby lokalnie sfabrykowany patogen rozprowadzić po całym globie, zanotowano zaledwie 304 mln przypadków zakażenia SARS-CoV-2, co oznacza, że sprawa dotyczy, jak dotąd niecałych 4 proc. ludności naszej planety. A aktualna liczba ofiar „demonicznego" covidu-19 (dane według witryny Worldometer) sięga 5,5 miliona przypadków. Co nawet przy mocno szczodrym zaliczaniu przypadków śmiertelnych w ciągu ostatnich 24 miesięcy na rzecz tej szczególnie wyróżnionej przypadłości wskazuje, że odsetek śmiertelności wynosi 1,8 proc. Swoją drogą, etiopski polityk Tedros Adhanom Ghebreyesus, szef WHO, za dopuszczenie do globalnej proliferacji wirusa powinien dostać naprawdę spory wyrok.

Szczepić wszystkich, bo czterech na stu choruje?

Zwalczać grypę Fauciego, na którą po dwóch latach potiomkinowskiej pandemii zapadło niespełna 4 proc. ludności globu, przez szczepienie pozostałych 96 procent? To przecież absurd, który mógł przyjść do głowy tylko komuś takiemu, co chciał sproszkowaną kurtyną w atmosferze zasłonić Ziemię od Słońca, żeby biednych ludzi, jeśli mu tylko na to pozwolą, uszczęśliwić befsztykiem z soi i elektrycznością z własnych elektrowni, a jakże: termojądrowych. Zdziwieni? Nie, ten gość nie został jeszcze ubezwłasnowolniony. Choć chyba powinien...

Wychodzi na to, że wśród osób realnie rządzących ziemskim globem są straszni ryzykanci. Będą szczepić wszystkich, bo czterech na stu choruje. Będą szczepić przeciw grypie, na którą nie ma skutecznych szczepionek, bo wirusy tego rodzaju wciąż mutują. Będą szczepić wszystkich, wbrew wybitnym znawcom problemu, którzy twierdzą, że najkorzystniejsza dla człowieka jest odporność naturalna zdobyta w bezobjawowym kontakcie z wirusem lub po przechorowaniu infekcji. Będą szczepić eksperymentalnym eliksirem, który w ciągu roku objawił już całą gamę niebezpiecznych szkód poszczepiennych, z tymi najgorszymi włącznie. Będą wymuszać coraz częstsze szczepienia okresowe, mimo że poważni badacze z Instytutu Roberta Kocha alarmują, że ponawianie takich iniekcji stopniowo degraduje naturalny system odpornościowy osoby zaszczepionej, powodując efekt, który nazwali VAIDS, czyli bagatela: poszczepiennym zespołem nabytego niedoboru odporności.

Cóż, kiedy władcom much wydaje się, że wystarczy minister od infekcji mówiący, że szczepionka jest skuteczna i bezpieczna. Że wystarczy wiceminister, który oznajmi, że podczas trwających od roku szczepień w ciągu dwóch tygodni od przyjęcia drugiej dawki zmarły tylko 33 osoby, a przecież brak pewności, że to w związku z otrzymanym zastrzykiem, bo przecież wyników sekcji zwłok (o ile w ogóle zostały wykonane) nikt nie opublikuje. Czują się pewnie, bo wciąż nad mejnstrimowym przekazem panują, bo w razie potrzeby niesubordynowanym kolegom środkowym palcem pogrozi eks-dziennikarka Lichocka, a słusznej postury europosłanka Mazurek z odległej Brukseli upomni nieposłusznych PiS-owców pod Wawelem...

Ci, którzy liczą na praktyczny monopol informacyjny w mediach głównego nurtu, nie biorą pod uwagę, że po roku upowszechniania czterech preparatów poziom zachorowań niestety wcale się nie zmienił. Że wbrew przekazom medialnym częściej chorują i to ciężko, z koniecznością pobytu w szpitalu, osoby zaszczepione. Że przypadki śmierci po otrzymaniu kolejnej dawki szczepionki, nieraz śmierci niemal natychmiastowej, bo najgroźniejsze są pierwsze dwie-trzy doby po iniekcji, choć nie przedostają się do mediów, to jednak szokują rodziny ofiar, a dzięki nim – upowszechniając się w kręgach towarzysko-środowiskowych – pośrednio, choć w ograniczonym zasięgu, przedostają się do opinii publicznej. I są szczególnie mocno odbierane przez osoby, które do proszczepiennej agitacji (hulajnogi, loterie, plakaty z powstańcami warszawskimi!) podeszły z pełną ufnością i dobrą wiarą.

PSNLiN i Ordo Medicus nadal z Hipokratesem

Można oczywiście uznać. że witryna o gorzkiej nazwie *Takniewiele.pl* (jest szkód poszczepiennych) ewentualnie konto *jab_injuries_poland* na Instagramie to chwilowe, słabo dopracowane, więc przez to niezbyt wiarygodne akcje w mediach społecznościowych... Natomiast już ignorowanie sugestii Polskiego Stowarzyszenia Niezależnych Lekarzy i Naukowców (PSNLiN) albo też ruchu Ordo Medicus, czyli oddolnej inicjatywy społecznej lekarzy i naukowców, która powstała „w reakcji na antynaukowe, antyspołeczne, antyekonomiczne i często bezprawne zarządzanie kryzysem koronowirusowym przez polski rząd i jego doradców medycznych" – wydają się sporym błędem rządzących.

Krytyka prowadzonej od blisko dwóch lat, nie tylko w Polsce, walki z epidemią o mocno niejasnych źródłach pozostaje niestety celna. M.in. czytamy w witrynie Ordo Medicus, że takie zarządzanie sytuacją kryzysową „doprowadziło w roku 2020 w Polsce do najwyższej w Europie liczby nadmiarowych zgonów, spowodowanych głównie nie przez Covid-19, ale przez sparaliżowanie służby zdrowia i zaniedbanie opieki zdrowotnej ludzi cierpiących na inne schorzenia aniżeli Covid-19". Przyjęte na zasadzie papugowania zagranicy środki i ograniczenia sanitarne, powodując częściowy para- ►

► liż gospodarki czy szkolnictwa, doprowadziły „do gwałtownego wzrostu depresji, stanów lękowych, samobójstw, osłabienia układu immunologicznego oraz upadku życia kulturalnego i religijnego”.

Wymowę tej diagnozy wzmacnia nie tylko fakt, że sformułowane wnioski brzmią dość podobnie jak podpisana przez specjalistów światowej klasy Deklaracja z Great Barrington, z października 2020, ale głównie dlatego, że mechanicznie powielana w demokratycznym świecie „strategia walki z modnym wirusem” wyrządza szkody: zdrowotne, gospodarcze, polityczne. Nie pozostając w żadnym czytelnym związku, że stanem rzetelnej wiedzy o wirusach, szczepionkach i skutecznym zwalczaniu realnych zagrożeń.

Omikron, Flurona i inne rewolucyjne zaklęcia

Wygląda na to, że światowe i krajowe tuzy decydujące o strategii, a także taktyce zwalczania tej szczególnie hołubionej przez rządzących infekcji nie wiedzą, iż mutowanie, zwiększanie zaraźliwości przy jednoczesnym traceniu jadowitości jest po prostu sposobem bycia każdego wirusa, nawet sztucznie podkręconego, który chce w ten sposób przedłużyć szanse swego istnienia. W przeciwnym razie, nie wygłupialiby się z kolejną falą medialnej histerii wokół omikrona.

Przeciętny internauta, obyty nieco z angielskim lub z narzędziem tłumaczącym Google'a może w sieci znaleźć i przeczytać komunikaty naukowe z badań, których wyniki zapowiadają rychłe stępienie złowrogich, zaostrzonych w spec-laboratoriach pazurów SARS-CoV-2. Wygląda na to, że jedynie medialni frontmeni Rady Medycznej przy Premierze tego jeszcze nie przeczytali. Albo realizują jakąś inną, tajemniczą strategię, która ma niewiele wspólnego z troską o zdrowie oraz życie Polaków. I straszą, straszą, straszą... już od dwóch lat.

Ludzie nie lubią być straszeni, oczekują raczej rozmowy, prezentacji rzetelnych argumentów, do których w normalnej rzeczywistości dochodzi się w naukowym sporze, w dyskusji, w zderzeniu racji czy konfrontacji stanowisk. Zamiast tego mamy pokaz ponadpartyjnej (z wyjątkiem Konfederacji) stuprocentowej jednolitofrontowości, ostrą agitację proszczepionkowych akwizytorów, wyczuwalną presję wobec Polaków, a ostatnio nawet zmuszenie pani kurator Barbary Nowak z Krakowa do złożenia samokrytyki za słowa prawdy. Wypisz, wymaluj sanitaryzm jak za Stalina. Tyle że wujek Koba zwalczał odmienne stany świadomości, a czwórka Gates-Fauci-Daszak-Schwab uparła się na mierzenie temperatury i szpryce.

(9 stycznia 2022)

Smutna rocznica w Waszyngtonie

Agnieszka Marczak
Trasa Waszyngton-Wrocław

▪ Kiedy w Polsce obchodziliśmy święto Trzech Króli, w Stanach Zjednoczonych przypomniano przykrą rocznicę gwałtownych wydarzeń na Kapitolu – siedzibie amerykańskiego kongresu. Rok temu zwolennicy Trumpa uczestniczyli w zgromadzeniu, na którym prezydent wezwał uczestników do marszu po demokrację na Kapitol.

Tego dnia Kongres miał zatwierdzić oficjalne wyniki wyborów prezydenckich i ogłosić wygraną Bidena. Wielu zgromadzonych potraktowało wezwanie Trumpa dosłownie i dotarło na Kapitol, forsując kolumny i nielegalnie wkraczając na teren obrad. Doszło do gwałtownych zamieszek z użyciem broni. Zastrzelono jedną kobietę wdzierającą się do budynku. Parę godzin później zmarł policjant z Kapitolu, który dostał ataku serca, kiedy użyto gazu. Ponadto w ciągu kilkunastu dni czterech policjantów broniących budynku popełniło samobójstwa. Aresztowano i przesłuchiwano 725 osób ze wszystkich stanów USA, z czego kilka wyrokiem sądu trafiło do więzienia. Innym zasądzono areszt domowy do czasu rozprawy.

Kongres chciał natychmiast utworzyć komitet do wyjaśnienia zajść, ale jego formowanie zajęło wiele czasu. Przyczyny zamieszek stały się sprawą polityczną. Do tej pory oczekuje się na dokumenty z Białego Domu oraz z siedziby biura policji z Kapitolu, która jest odrębnym i niezależnym oddziałem pilnującym budynków i obszaru siedzib Kongresu USA. Głęboki podział społeczeństwa i nienawiść, jaką demokraci okazują Trumpowi, nie pomaga w rozwiązaniu sprawy i ukaraniu winnych. Nancy Pelosi, przewodnicząca Kongresu – trzecia osoba w państwie, odpowiedzialna za policję na Kapitolu – nie chce udostępnić żadnych dokumentów do komisji. Były szef sztabu Trumpa, Mark Meadows, odmawia złożenia jakichkolwiek wyjaśnień i przesłania dokumentów oraz nagrań rozmów byłego prezydenta w tym dniu. Pozwy trafiają do sądu i rozprawy już się toczą, ale wielomiesięczne oczekiwania nie wróżą szybkich rezultatów.

Obecny prezydent Biden wygłosił płomienne przemówienie w rocznicę tragicznych zajść, ale zamiast wezwać do spokoju i zjednoczenia kraju, skupił się na obarczaniu winą Trumpa. Obie partie nawzajem wytykają sobie błędy i odmawiają współpracy w zakończeniu dochodzenia. Były prezydent wystosował odezwę do narodu; wykazał, jak bardzo stronnicza i niewiarygodna jest partia demokratyczna, która powinna się raczej nazywać socjalistyczna. Oświadczył: *Od początku, wszystko czego Amerykanie chcą, to dobra praca, bezpieczne osiedla, mocne granice, dobre szkoły, dumny naród i rząd, który SŁUCHA amerykańskich obywateli*. Nie można się nie zgodzić z takim poglądem – większość narodów chce żyć w takich warunkach.

Czy Trump chce wrócić do polityki? Wszystko wskazuje na to, że tak. Zarząd partii republikańskiej jest opanowany przez jego zwolenników, a były prezydent sam „namaszcza” kandydatów, którzy mają startować w tegorocznych wyborach do Kongresu. Spośród demokratów obecnie zasiadających w kongresie, aż dwudziestu pięciu zrezygnowało z ponownego kandydowania, dając dużą szansę republikanom. Partia demokratyczna i jej główni zarządzający, Nancy Pelosi (przewodnicząca Kongresu) i Chuck Schumer (przewodniczący Senatu), wprowadzają tak drastyczne zmiany w Ameryce, że większość ludzi będzie szukała alternatywy. To, co pokazują obecnie demokraci, nie ma nic wspólnego z dawną partią, szczycącą się reprezentowaniem wszystkich ludzi i oferującą szeroko pojętą demokrację. W większości wielkich konglomeracji, gdzie rządzą demokraci, wybrano prokuratorów generalnych (odpowiadających za sądy i sprawy prawne),

którzy odmawiają aresztowania kryminalistów, nawet wielokrotnych przestępów. Uważają, że byłoby to nieludzkie i rasistowskie. Nie wspominają jednak ani o ich o ofiarach, ani o zdemolowanych budynkach. W Nowym Jorku wybrano nowego burmistrza, byłego policjanta, Erica Adamsa, który chociaż kandydował z partii demokratycznej, dawał nadzieję na przywrócenie praworządności w mieście. Ale niestety prokuratorem generalnym został lewicowy – określiłabym go nawet bolszewicki – prawnik, który chce zwalniać kryminalistów z więzień i skracać im wyroki. Nie chce również przywrócić kaucji przy aresztach, nawet mordercom. Obaj są Afroamerykanami, co jest wskaźnikiem lewicowej indoktrynacji. W ubiegłym roku Chicago miało największą od dziesięcioleci liczbę zabójstw – głównie w potyczkach gangów narkotykowych, w gettach zamieszkałych przez Afroamerykanów. Inną bardzo sporną decyzją demokratów jest nauczanie (a raczej indoktrynowanie) tzw. teorii CRT – Critical Black Theory, w której to czarni ludzie wciąż są uciskani i wyzyskiwani przez białych, za co należą im się odszkodowania. Wielu Afroamerykanów protestuje przeciwko temu, uważając słusznie, że jest to uczenie dzieci rasizmu. Również nowe zarządzenia Białego Domu, dotyczące leczenia COVID–19 – przyznają pierwszeństwo szczepienia czarnoskórym i kolorowym, a nie tym, którzy potrzebują opieki lekarskiej.

Tak zmieniającej się rzeczywistości – powiedziałabym nieamerykańskiej –sprzeciwia się Trump, który rozumie doskonale, jak bardzo socjalizujące elity zmieniają kraj. Wielu ludzi pyta, czy partia republikańska nie ma innych kandydatów – na pewno będzie miała, podobno nawet były wiceprezydent Mike Pence sprawdzał opinie w stanie Rhode Island, tradycyjnie będącym wskaźnikiem popularności kandydatów. Jak duże jest poparcie dla Trumpa i partii republikańskiej wśród niezależnych głosujących pokazały wybory w stanie West Virginia, w którym zdecydowanie wygrał republikanin, i w New Jersey, w którym tylko minimalnie przegrał.

Jednak opiniotwórcze media internetowe i telewizyjne, na przykład CNN, od początku utrwalają wizerunek Trumpa jako groźnego nacjonalisty i żądnego władzy dyktatora. Kto nie potrafi zrozumieć realiów, uznaje tę narrację za jedyną. Mój siostrzeniec, mieszkający obecnie w San Francisco, nie znosi Trumpa – uważa go za zarozumiałego człowieka, któremu brakuje podstaw w dyplomacji. Zgadzam się z tym brakiem „światowej ogłady”, ale w wielu przypadkach popieram zachowanie Trumpa. Jeśli w czasie spotkania w Białym Domu z Angelą Merkel prezydent USA nie podał jej ręki, bo się z nią nie zgadzał, to był to dla mnie jasny obraz polityki jaką zamierzał kontynuować. Przypomnijmy Nord Stream 2 – Trump od razu nałożył sankcje na wszystkie firmy zaangażowane w budowę rurociągu. Innym przykładem są konferencje prasowe, w czasie których Trump zarzucał dziennikarzom CNN posługiwanie się fake newsami i nie odpowiadał na ich pytania. To oczywiście rozwścieczało reprezentantów tej stacji, która produkowała jeszcze więcej antytrumpowych historyjek.

Czy wolimy narrację uśmiechniętego Joe Bidena, który czyta z telepromptera i potem odwraca się i wychodzi, nie odpowiadając na pytania żadnego dziennikarza? Uśmiech prezydenta i dyplomatyczna postawa nie zawsze prognozują dobre rządy.

Pierwsza rocznica rządów demokratów i prezydenta Bidena sygnalizuje poważne zmiany w zarządzaniu państwem, od dziesięcioleci mającym wpływ na cały świat. Czy chcemy niedyplomatycznego prezydenta, który nie zabiega o względy mediów czy uśmiechniętego pana, którego administracja przekroczy wszelkie oczekiwania?

Dobre, ale niestety też negatywne.

KLARA ANNA GONCIARZ

Stanisław Srokowski

MŁODE TALENTY

▪ Klara Anna Gonciarz pisze opowiadania, zajmuje się także pisaniem wierszy. Na konkurs „Obywatelskiej” nadesłała strofy poetyckie i prozę. Szczególnie interesujące wydają się jej doświadczenia prozatorskie. Niespokojna wyobraźnia, duża wrażliwość, uczulenie na właściwości języka powoduje, że jej opowiadania, a właściwie – nowele, budzą zainteresowanie czytelnika. A oto, co sama mówi o sobie. (STS)

LAUREATKA O SOBIE:

Jestem studentką pierwszego roku w Holandii na kierunku International and European Law (Prawo europejskie i międzynarodowe). Działam również w organizacji United Nations Association Polska, jestem członkiem komitetu w organizacji European Law Students Association oraz pracuję dla International Academic Competitions Polska – konsorcjum organizującego konkursy na całym świecie, a w tym roku po raz pierwszy w Polsce. Nie ukrywam, że sztuka w całym tego słowa znaczeniu jest dla mnie wybitnie bliska; pędzel, kredki czy zwykły ołówek nierzadko znajdują się w mojej dłoni. Jednak to właśnie literatura jest dla mnie odskocznią od rzeczywistości; czymś osobistym, pozwalającym na wewnętrzne podróże, okrycia. Mam na myśli nie tylko czytanie publikacji innych autorów, ale także bycie jedną z nich. Pisanie opowiadań, wierszy pozwala mi na ekspresję siebie, jakichś moich wewnętrznych przemyśleń. Jestem osobą, która dużo obserwuje, robi w myślach notatki, analizuje sytuacje czy otaczający mnie świat. Czasem czuję, że łatwiej jest mi nabazgrać kilka wersów poezji na marginesie notatnika, niż odpisać na prostego sms. Technologia potrafi być przerażająca [śmiech]. W tak szybko rozwijającym się świecie czasem trudno nadążyć za wszechogarniającym pośpiechem. Z całych sił staram się nadążyć za wszystkimi, lecz nie ukrywam, że to, co najbardziej sprawia mi przyjemność, to chwile samotności, tylko ze sobą samą i swoimi myślami. To właśnie wtedy powstają moje feeryczne opowiadania czy mozaikowate wiersze (…).

Literatura jest dla mnie ogromnie ważna, a rozmawianie o niej z innymi to niewątpliwie coś szczególnego i osobistego. Konwersowanie o ulubionych pozycjach to jak dzielenie się własną duszą, własnymi myślami. Takie samo uczucie towarzyszy mi, gdy inni czytają moje publikacje. Każdy uśmiech wywołany na twarzy czy łza wzruszenia w oku spowodowana moimi słowami to dla mnie największa nagroda i powód do niezmiernej satysfakcji i dumy. Jestem niezmiernie wdzięczna za taką możliwość, bo jest to zdecydowanie nieporównywalne doświadczenie.

Mydło Biały Jeleń w kolorze pestek słonecznika

Błądzę. Muszę to sama przed sobą przyznać.

Im wcześniej to do mnie dotrze, tym lepiej. Jestem zgubiona i błądzę. Nie wiem, gdzie jestem. Omiatam chaotycznie wzrokiem otoczenie, próbując rozpoznać znajomy znak, miejsce odniesienia, znajomą wskazówkę. Pustka w głowie. Otwieram szerzej oczy, narażając je na syntetyczne, niezwykle nieprzyjemne światło. Podobne do tego z jarzeniówek.

Okropnie nienaturalne; rani moje zmęczone życiem siatkówki. Staram się pokonać ból i narastające uczucie niepokoju, rodzące się w moim brzuchu; od dziecka dokuczało mi to samo znajome, przykre ściskanie w żołądku za każdym razem, gdy czułam się zagubiona lub gdy nie wiedziałam, co robić w jakiejś sytuacji.

Wdech i wydech. Na spokojnie. W końcu tylko spokój może nas uratować. Ze wszystkich sił staram zmusić zmęczony umysł do pracy. Jak to wszystko szło?

Znaleźć klucz, zapisać kopertę? Czy może zapisać klucz, odnaleźć kopertę? A może to była kłódka… Zamykam oczy, jednocześnie starając się skupić, jak najbardziej potrafię. Przeszukuję zakamarki mojej pamięci, ale czuję się bardziej jakbym brnęła przez gęstą jak kozie mleko mgłę. Moje wspomnienia są jak dziury w żółtym serze.

Parmezan jest żółty, ale czy ma dziury? Dlaczego pomyślałam o witrynie. Takiej sklepowej? Czy ja szukałam jedzenia? Jak to Piwowski dobrze ujął: „Pytania są tendencyjne”.

Otwieram oczy. Czuję, że niemiłosiernie burczy mi w brzuchu. Staram się przypomnieć, kiedy ostatnio jadłam. Mój ostatni posiłek – wczorajsza kolacja. Jajko gotowane przez 7 minut we wrzącej wodzie, trzy kawałki pomidora z obiadu i dwie kromki ciemnego ziarnistego pieczywa z solonym masłem „Krasnystaw”. Skromnie i tak jak lubię najbardziej.

Poruszam bezwiednie prawą ręką; wzdrygam się, gdy moja pomarszczona i zgrubiała przez lata skóra natrafia na jakiś przedmiot. Zerkam w tamtą stronę i z przerażeniem cofam szybko dłoń, jak najdalej od leżącej obok mnie rzeczy. W głowie zaczyna ukazywać mi się obraz, znajomy wyraz. Jest nadal

niewyraźny, lecz powoli wydobywa się z odmętów moich wspomnień. Słyszałam go przecież już tyle razy; każde dziecko go zna. Przynajmniej powinno. Kto tam wie, czego ich uczą w tych szkołach. Reforma za reformą. Wzdycham. Za moich czasów… Opamiętaj się! Upominam sama siebie w myślach i jak na zawołanie słowo staje się czytelne. Patrzę na nie, oglądam, aż w końcu się z nim mierzę. Mysz. Przedmiot, którego przed chwilą dotknęła moja ręka to mysz.

Z trudem nabieram powietrza w płuca i wypuszczam je powoli, starając się jednocześnie uspokoić i wmówić sobie, że wszystko będzie w porządku. Wdech nosem, wydech ustami. Wolno, w moim tempie. Sobotnia joga dla seniorów nie poszła na marne. Jola była-by dumna.

Opornie sięgam więc po mysz. Dotykam ją z lekkim oporem i łapię od góry.

Jest dziwna w dotyku, nie taka jakbym się spodziewała. Nie jest ani trochę futrzasta, ciepła. Jej powierzchnia jest gładka, metaliczna; zupełnie jakbym miała w ręce jajko lub kostkę białego pachnącego mydła „Biały jeleń” w kolorze szarych pestek słonecznika. Ale nie tych świeżych, jeszcze mokrych, prosto z kwiatu. Tych już obranych i grzecznie śpiących w plastikowym, żółto-zielonym nieekologicznym opakowaniu; czekających, aż jakaś konsumencka dusza skusi się na przecenę 3,99 zł za 100g.

Wspomnienie o mydle sprawiło, że poczułam się brudna i sfatygowana. Ile ja już tutaj siedzę? Moje pytanie odbiło się od ściany i wróciło z metalicznym pogłosem do moich uszu. Już nawet mój własny głos brzmi jakoś dziwnie, obco; jakbym słyszała dźwięk robota. Znów westchnęłam. Powoli wchodzi mi to w nawyk. Jak tak dalej pójdzie, skończę jako odczłowieczona maszyna, pomyślałam, wzdrygając się na samą ideę bycia zamienionym w kupkę dziurawych blach i rdzawych śrubek.

Dzisiaj znów poległam, przyznaję sama przed sobą. Kolejna próba zakończona rychłą porażką. Zaciskam zęby z frustracji, a kąciki oczu stają się delikatnie rozmazane przez łzy formujące się pod powiekami. Ocieram je wierzchem chropowatej dłoni i wstaję od biurka. Znowu będę musiała fatygować wnuczkę, żeby mi pomogła wysłać głupiego maila.

Piotr Rzewuski 1956–2022

Artur Adamski

▪ Z Piotrem, serdecznym jak zwykle, wielu z nas widziało się 12 grudnia na uroczystości przekazania historycznych dokumentów Andrzeja Kołodzieja do Archiwum Akt Nowych. Ponieważ to się wydarzyło w dawnej siedzibie KC PZPR, mieliśmy okazję do żartów i wesołych konkluzji. Kilka dni później stan zdrowia Piotra gwałtownie się pogorszył. 4 stycznia wstrząsnęła nami wiadomość o jego śmierci.

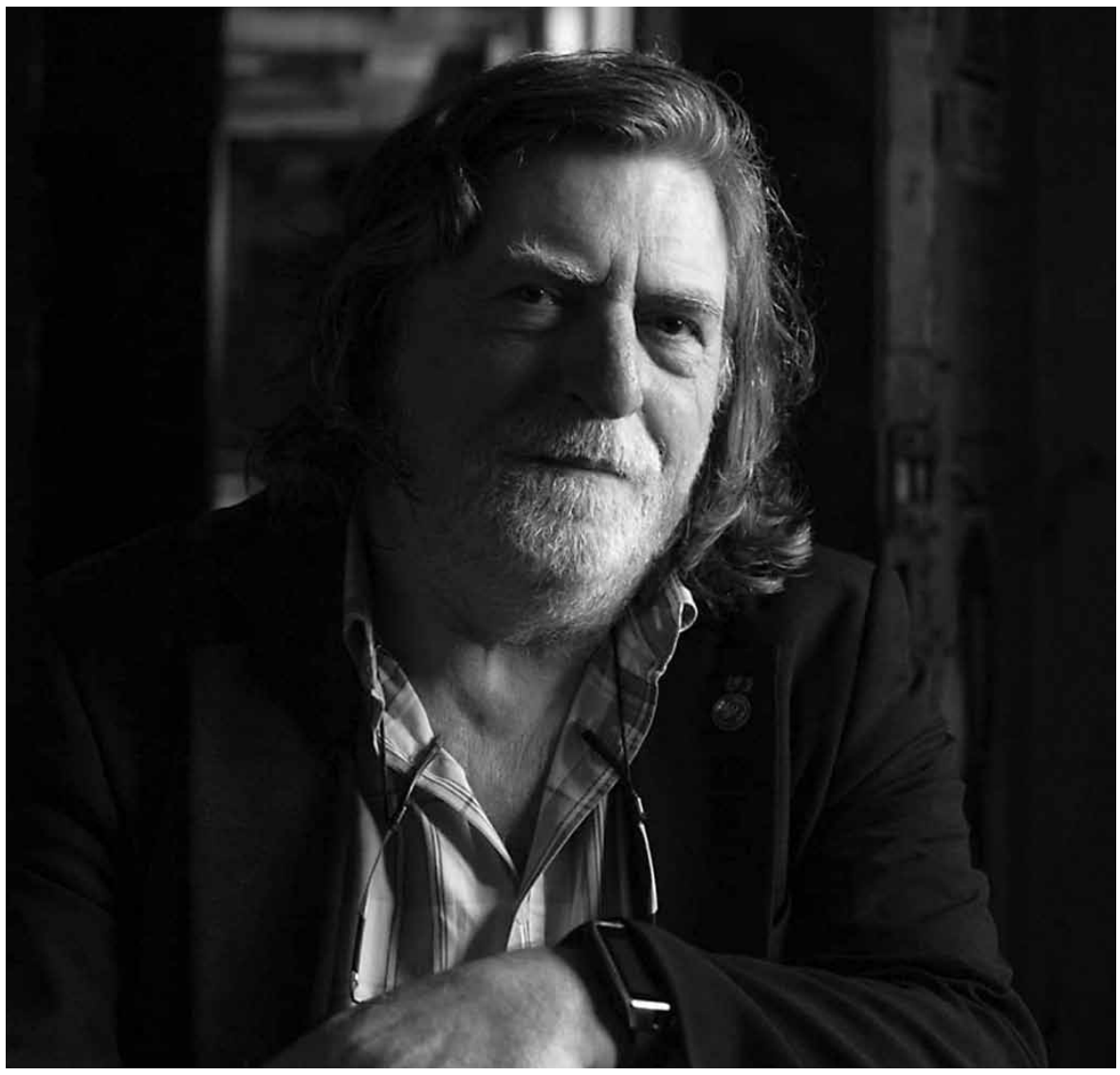

Urodził się w 1956 w Wołominie. Po ukończeniu liceum pracował w różnych zawodach: zajmował się bibliotekarstwem i blacharstwem, był też handlowcem i inspektorem Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. Natychmiast po Sierpniu 1980 zaangażował się w budowę zakładowej struktury NSZZ Solidarność, której został wiceprzewodniczącym. 13 grudnia 1981 znalazł się w pierwszym szeregu stawiających opór komunistycznemu zamachowi na rodzącą się polską wolność. Gdy komuniści brutalnie zdławili pierwszą falę protestów, zajął się organizowaniem konspiracji. Zaczął od malowania napisów na murach i akcji ulotkowych. W latach 1982–1984, wraz z Jackiem Turskim wydawał podziemne pismo „Druk". Już w pierwszych miesiącach stanu wojennego, razem z kręgiem swoich współpracowników, włączył się w tworzenie Grup Oporu „Solidarni" – jednej z najaktywniejszych i najbardziej kreatywnych formacji tego czasu. Stanął na czele Grupy Grochowskiej tej organizacji, w której konstruował i instalował, takie urządzenia, jak „gadały" (głośniki emitujące antykomunistyczne audycje w ruchliwych punktach miasta) oraz pirotechniczne wyrzutnie ulotek. Aby rozpowszechnić akcję ich rozrzucania w wielkich ilościach, rozpoczął współpracę z grupami konspiratorów z wielu miast, m.in. Katowic, Częstochowy, Szczecina, Poznania. Kontakty z Wrocławiem zaowocowały coraz ściślejszym współdziałaniem z Solidarnością Walczącą. Uczestniczył w demonstracjach, zaangażował się też w działalność Duszpasterstwa Ludzi Pracy Warszawa Praga-Południe. 4 listopada 1982 został aresztowany przez Służbę Bezpieczeństwa. Do sierpnia 1983 przebywał w areszcie śledczym na warszawskim Mokotowie, potem został zwolniony na mocy amnestii z 22 lipca 1983. Po uwolnieniu natychmiast powrócił do konspiracji. Drukował podziemną prasę, zaangażował się też w organizowanie niezależnego radia. Z dachów kamienic sąsiadujących z więzieniem na Mokotowie zaczął nadawać audycje Radia Solidarność dla więźniów. 29 lipca 1985 został ponownie aresztowany przez SB. Sąd Rejonowy Warszawa Praga-Południe skazał go na dwa i pół roku więzienia. Wyszedł na wolność 9 września 1986 po ogłoszonej wówczas amnestii. Krótko potem włączył się w działalność Komisji Interwencji i Praworządności NSZZ Solidarność Regionu Mazowsze. Zajął się też przerzutem do Czechosłowacji niezależnych wydawnictw, materiałów poligraficznych, a nawet powielacza. Nie ustawał w pracy na rzecz niepodległości, mimo że lata spędzone w więzieniach odbiły się na jego zdrowiu, że był obiektem nieustannego zainteresowania komunistycznych służb, a do tego nękano go zatrzymaniami i utrudniano stabilizację zatrudnienia. Działał bez ustanku, a problemy z pracą rozwiązał pod koniec lat osiemdziesiątych, rozpoczynając własną działalność gospodarczą. Do końca życia trwał w służbie polskiej suwerenności i pamięci narodowej. W pookrągłostołowej Polsce usiłował prostować kośla-we ścieżki, na które wepchnęli nasz kraj właściciele PRL -u i ich poplecznicy. W kampaniach wyborczych poświęcał bezmiar czasu i ogrom trudu kandydaturze Kornela Morawieckiego oraz innych państwowców i patriotów. Wydawał gazetę „Po Prawej Stronie", zainicjował wzniesienie pomnika gen. Józefa Hallera w Warszawie. Ubolewał, że znajomość wielu wydarzeń naszej narodowej historii jest w społeczeństwie prawie nieznana. Zabiegał więc o godne upamiętnienie m.in. Bitwy Warszawskiej i czynu zbrojnego Polonii Amerykańskiej. Był jednym z najaktywniejszych członków Stowarzyszenia Solidarność Walcząca. W 2014 roku ówczesny prezes Banku Zachodniego WBK, Mateusz Morawiecki, hojnie wsparł ideę utworzenia w Warszawie Memoriału Wolnego Słowa. W tej inicjatywie Piotr wraz z Andrzejem Wawrzeniem, Włodkiem Domagalskim, Waldkiem Krasem i moją skromną osobą reprezentował Solidarność Walczącą. Owocem jego starań było wiele patriotycznych uroczystości. Jedną z trwałych pamiątek pozostanie kamienny monument, odsłonięty przed katedrą warszawsko-praską, upamiętniający działalność organizacji Kornela Morawieckiego.

W rozmowach z Piotrem, których tematem często bywała historia, poruszyliśmy kiedyś temat jego arystokratycznych przodków. Odległych, ale noszących to samo nazwisko, a nie zawsze dobrze dla Polski zasłużonych. Z tym, że ktoś z jego odległych antenatów przed wiekami postąpił źle, Piotr oczywiście nie mógł mieć jakiegokolwiek związku. Z rozmów odniosłem jednak wrażenie, że był to chyba dla niego dodatkowy motyw, by ojczyźnie służyć bez wytchnienia, nie licząc się nawet z największym ryzykiem, rujnowaniem zdrowia czy środków do życia. Wszyscy chyba zapamiętamy Piotra jako pogodnego, choć często zmęczonego brodacza, który zamiast zatroszczyć się o wyleczenie chorego biodra, ciągle pracował dla kraju. Podpierając się laseczką, wciąż biegał i załatwiał różne sprawy. W sposób jak najbardziej dosłowny urzeczywistniał dewizę „wszystko dla Polski, nic dla siebie". Ci, którzy go znali, przeżyli wstrząs i wielki smutek, bo jego życie, toczące się właśnie pod takim hasłem, zostało przerwane tak nagle i tak przedwcześnie.

Uroczystości pogrzebowe Piotra Rzewuskiego odbędą się 18 stycznia o godz. 10.30 w Katedrze Polowej Wojska Polskiego i po mszy świętej – na Powązkach Wojskowych. Organizatorem uroczystości jest Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.

BŁĘKITNA PLANETA

Błękitna nasza Planeta
W górze księżyc i kometa
A w kosmosie teleskopy
Będą śledzić gwiezdne tropy

Jedną Ziemię przecież mamy
I czy dobrze o nią dbamy
Czy w kosmosie my tu sami
Samotnymi wędrowcami

Trzeba badać wszystkie ślady
Słuchać mądrych mądre rady
I kosmiczne zamknąć spory
Obserwować meteory

Czy coś leci w stronę ziemi
I w ruinę świat nasz zmieni
A to przykład niebanalny
Tak zginęły dinozaury

Wciąż badamy obce ciała
A to wiedza jest niemała
Są pulsary czarne dziury
I na Marsie wielkie góry

Na orbicie krążą skały
Które nocą zaś spadały
Niby gwiazdka z nieba leci
Opisali rzecz poeci

W świerszczy głosy zasłuchani
Patrzą w niebo zakochani
Swojej gwiazdki wypatrują
I w uczuciu lewitują

Wielu marzy wielu pragnie
Że mu gwiazdka z nieba spadnie
Chociaż płonne te marzenia
Trzeba gonić swe pragnienia

Trza się cieszyć każdą chwilą
Bo te chwile szybko miną
I jak życie zaś pokaże
Finał czasu na zegarze

Mamy wokół też planety
Lecz bez życia są niestety
Bez powietrza i bez wody
Martwy świat jest bez przyrody

Czy kosmici tam latają
Może ziemię swoją mają
Jak tam żyją jak pracują
Może też nas obserwują

Człowiek owszem kalkuluje
Wszechświat bardzo fascynuje
Co się dzieje na orbicie
I czy jest tam jakieś życie

Taka ludzi jest potrzeba
By być ciągle bliżej nieba
Aby sięgać kresów świata
Mierząc to na świetlne lata

I ciekawość jest odwieczna
Jak wygląda droga mleczna
Czy tam pięknie znakomicie
Jakie jest kosmiczne życie

Czas na ziemię już powrócić
Nie marudzić i nie smucić
Trzeba chwytać czas nam dany
I by zawsze był udany

POSTSCRIPTUM
Gdy zobaczysz błysk na niebie
Niech Cię cieszy znak dla Ciebie
I weź doceń dane chwile
I by było to na tyle...

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

Dwa wydarzenia

Wacław Leszczyński

▪ W końcu 2021 r. byliśmy świadkami dwóch znaczących wydarzeń. Jednym z nich było ujawnienie w TVP taśm z wizyty „autorytetu moralnego" opozycji, w domu Wojciecha Jaruzelskiego, z okazji dwudziestolecia stanu wojennego.

Młodych widzów mogło oburzyć zachowanie ich „autorytetu", a zwłaszcza jego postawa polityczna. Ci, którzy przeżyli tzw. transformację ustrojową (to znaczy przepoczwarzanie się działaczy komunistycznych w kapitalistów), nie byli zdziwieni. Bo wtedy to ważne środowisko tworzyło, wraz z działaczami PZPR, III RP i sprzeciwiało się dekomunizacji i lustracji. Tych, którzy się tego domagali nazywali chorymi z nienawiści. Dlatego wielu zbrodniarzy uniknęło kary, a konfidenci służb PRL, szantażowani zawartością teczek SB, robili, co im kazano, ze szkodą dla Polski. To środowisko sprzeciwiało się (niestety skutecznie) zlikwidowaniu szkodliwych praw obowiązujących w PRL, zwłaszcza dekretów uchwalonych przez PKWN oraz Bieruta. Opowiadali kłamstwa, że zmiana prawa spowoduje utratę ważności dowodów osobistych i innych dokumentów. Nie dopuścili do zwrotu dóbr zrabowanych właścicielom przez komunistów, tłumacząc, że byłaby to „niesprawiedliwość społeczna". Obiecywali, że te dobra będą zabezpieczeniem funduszu emerytalnego słabo opłacanych w PRL pracowników. Doprowadzili do zniszczenia gospodarki, wyprzedania za bezcen i rozgrabienia większości majątku narodowego.

Ludzie z tego środowiska kontynuowali walkę PRL z Kościołem, strasząc, że rządy „czerwonych" przejmują „czarni" (czyli duchowieństwo). Występowali przeciw tradycjom patriotycznym Polski i nauczaniu historii, przekonując, że trzeba „patrzeć w przyszłość", a nie myśleć o przeszłości. Głosili poglądy Róży Luksemburg o roli narodów i zlaniu się ich w jedno społeczeństwo. Próbowali w ten sposób odwrócić uwagę Polaków od niechlubnej przeszłości komunistów polskich, agentów Stalina, z którymi to środowisko było połączone więzami rodzinnymi i tradycją. Efektem ich działań jest brak wiedzy historycznej już paru pokoleń Polaków.

Drugie znaczące wydarzenie końca 2021 r. to przejście na stronę nieprzyjaciela młodego żołnierza, mającego kłopoty z prawem. Za ten czyn żąda się najwyższego wymiaru kary, którego nawet nie przewiduje Kodeks karny. Jednakże należy przypuszczać, że żołnierz zostałby na procesie uniewinniony, a może przyznano by mu odszkodowanie „za krzywdy moralne". Bo cóż złego uczynił? Wprawdzie przekroczył nielegalnie granicę, aby poprawić swój byt, ale nikogo nie skrzywdził. To samo czynią imigranci forsujący polską granicę, rzucając kamieniami w polskich strażników i często ich raniąc. Ale politycy opozycji i ich media głoszą, że imigranci czynią dobrze i że należy im udzielać wszelkiej pomocy. A więc tego dezertera należy też traktować łagodnie. On uciekł z wojska, bo słyszał, jak opozycyjne media nazywają polskich żołnierzy mordercami i szmatami i przyrównują ich do zbrodniarzy z niemieckiego SS. Zapowiadają też w przyszłości odpowiedzialność karną dla tych, którzy służą w Wojsku Polskim. Zatem ten dezerter nie chciał służyć w takiej „przestępczej formacji" i oddał się pod opiekę obcemu państwu. Teraz opowiada okropne kłamstwa o zbrodniczych działaniach Wojska Polskiego? Mówi to, co mu każą, nieco „upiększając" i powtarza słowa wygłaszane mediach przez opozycyjnych polityków. Oni są bezkarni, więc chyba nie można za to samo ukarać prostego chłopaka, który nie rozumie, co to jest racja stanu czy dobro Polski.

Postawa tego człowieka jest efektem propagandy i postępowania działaczy opozycji! Oni chcą, by Polska zrzekła się suwerenności i przyjęła „wartości europejskie", takie, jak aborcja, eutanazja, gender. Chcą osłabić Polskę, a naród „zagłodzić". Czynią tak z przekonania o swej wyższości nad zwykłymi Polakami oraz z frustracji i nienawiści do nich, bo oni odsunęli ich od władzy. Sami nie czują się Polakami, lecz Europejczykami. Jeden z nich głosi, że po rozpadzie ZSRR Polska jest „bezpańska". (Miała panów po rozbiorze w 1939 r. i po Jałcie). Drugi chce zmusić Polskę, by została krajem zależnym, w ramach niemieckiej IV Rzeszy. Wtedy Polacy znów będą mogli zrywać w Niemczech szparagi tak, jak to było za ich rządów.

Opozycja działa za obce pieniądze. Bo nasi sąsiedzi nie szczędzą środków, aby ją wspierać w tych działaniach.

Wymiana prawa jazdy

■ W Polsce nie wydaje się już bezterminowych praw jazdy. Wszystkie prawa jazdy są terminowe, wystawione na określony czas. Aktualnie najdłuższy okres, przez który ważne jest prawo jazdy to 15 lat.

Jeżeli badania lekarskie nie będą dobre i lekarz wykaże problemy ze zdrowiem ważność prawa jazdy może być skrócona. Lekarz zadecyduje na ile lat wystawiony będzie dokument.

Obecnie jest jeszcze bardzo dużo osób, które otrzymały i posiadają prawo jazdy wydane bezterminowo. Wszystkie osoby posiadaj taki dokument będą musiały go wymienić. Kierowcy będą mieli na to pięć lat – od 2028 roku do roku 2033. Nowe dokumenty będą wydawane na maksymalnie dopuszczony okres ważności, czyli 15 lat. Przy wymianie nie trzeba będzie również robić badań lekarskich.

Koszt wymiany prawa jazdy to 100 zł plus opłata ewidencyjna 50 gr., Jeżeli musimy zrobić badania lekarskie to musimy doliczyć 200 zł. Jest to stała i niezmienna opłata, ponieważ 20 lipca 2014 roku w życie weszło rozporządzenie Ministra Zdrowia, które ustaliło sztywną cenę tego badania. Nie ma tu wyjątków.

Nie ma obowiązku dostarczenia do urzędu badań lekarskich, kiedy wymieniamy prawo jazdy z powodu zmiany nazwiska a nasze uprawnienia są wciąż ważne.

Oprac. A.Ł

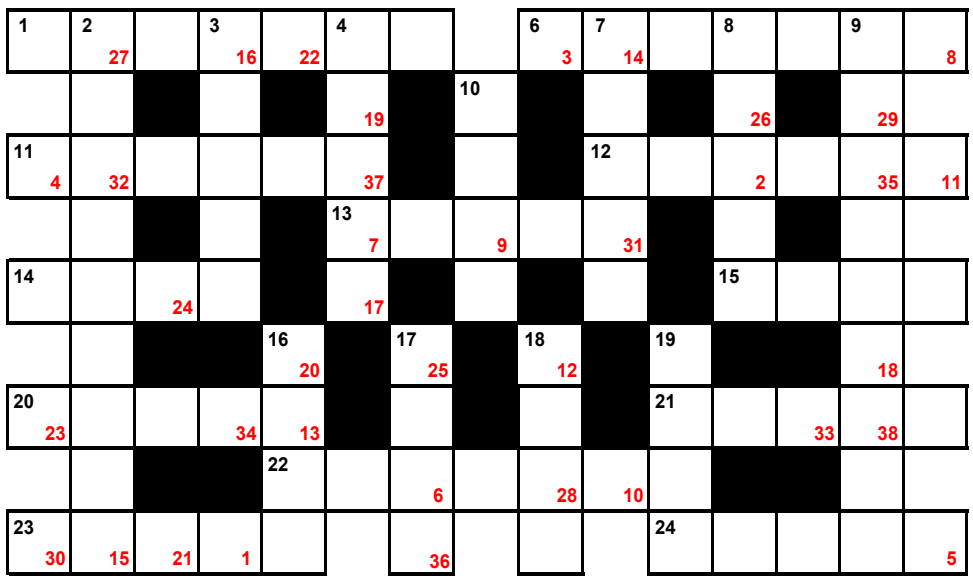

POZIOMO: 1) najwięcej jest ich na włoskich ulicach: **6)** bielona i kryta strzechą; **11)** zbiór pytań dla konkursowicza; **12)** był nim Sabała; **13)** indyjski krezus; **14)** z Leonidem Teligą na pokładzie; **15)** byk czczony w starożytnym Egipcie; **20)** gromada zwierząt na pastwisku; **21)** miasto desantu aliantów na Włochy; **22)** czoło chodnika w kopalni; **23)** był nim Henryk Sucharski; **24)** liryczne wiersze żałobne.

PIONOWO: 2) najsłynniejsza królowa Egiptu; **3)** góry z Giewontem i Czerwonymi Wierchami; **4)** przymiotnikowe miasto na Ukrainie; **7)** może nim być wędkarstwo; **8)** kosmonautka na czterech łapach; **9)** osiołek Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego; **10)** pomieszczenie w chacie krytej strzechą; **16)** skrót pogotowia wodnego; **17)** króluje na jam session; **18)** przepływa przez Bory Tucholskie; **19)** międzynarodowa umowa.

Rozwiązaniem krzyżówki nr 262 jest hasło (sentencja Gabriela Garci Marqueza) utworzone z liter oznaczonych numerkami od 1 do 38. Jego prawidłowy odczyt ułatwi wpisanie do poniższego diagramu.

Rozwiązanie krzyżówki 261 POZIOMO: Osterwa, adopcja, Olczak szopka, arbuz, herc, ansa, stado, Turyn, sadysta, krzyk, żużel PIONOWO: sylwester, erzac, wokal, dysza, psota, Jakuszyce, Gobi, wosk, gody, post, staż : **Dobrego Nowego Roku życzy Redakcja**

1	2	3	4	5	6	7	8	■	9	10	11	■					
12	13	14	15	16	17	18	19	20	■	21	22	23	24	■			
25	26	27	■	28	29	30	■	31	32	33	■	34	35	36	37	38	■

obywatelska

Redaktor naczelny: Albert Łyjak
Redakcja: Michał Mońko, Krystyna Jagoszewska, Artur Waszkielewicz, Stanisław Srokowski, Paweł Zyzak, Waldemar Żyszkiewicz, Adrian Nikiel.
Skład: Firma Reklamowa Artur Waszkielewicz
Adres redakcji: 50-324 Wrocław, ul. Barlickiego 28
tel. 71 345 34 02;
e-mail: gazeta.obywatelska@gmail. com;
www. gazetaobywatelska. info
gazetaobywatelska.pl

gazetaobywatelska.com
solidaryzm.eu
Facebook, Twitter: Gazeta Obywatelska;
Wydawca: Stowarzyszenie Solidarność Walcząca

NIP: 899 26 35 006;
REGON: 020560 999;
KRS:0000 283315;
Nr konta: Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
(z dopiskiem „Darowizna na gazetę")

Druk: Polskapress
ISSN 2392-3415

Z sieci

Znane i mniej znane portale w pigułce

ignacykrieger.pl

Kolejna uczta dla oczu, tym razem przygotowana przez Muzeum Krakowa. Dzięki niej możemy poznać stolicę Polski z czasów, gdy jeszcze nie przyciągała milionów

turystów, lecz była przygraniczną twierdzą w monarchii Habsburgów. *Ignacy Krieger wraz z synem Natanem i córką Amalią to znani krakowscy fotografowie dokumentujący miasto, ludzi i ich zwyczaje z przełomu XIX i XX wieku. Strona ta powstała by przybliżyć ich sylwetki, bogaty dorobek, a także odkryć część tajemnic ukrytych w kadrach mistrzów fotografii.* Po raz kolejny możemy się przekonać, że miasto nie zamarło w bezruchu, lecz nawet jego najbardziej znane zabytki podlegają przemianom. Oczywiście zdjęcia krajobrazów nie wyczerpują bogactwa strony – fascynujące są np. świadectwa folkloru galicyjskiego czy konfrontacje z twórczością Henryka Hermanowicza.

woodmanfoundation.org

Franciszka Woodman popełniła samobójstwo zimą 1981 r., miała 22 lata. Rodzice przeżyli ją o kilka dekad i powołali fundację, która ma chronić spuściznę artystyczną całej rodziny. Jak często bywa w takich przypadkach, twórczy sukces Franciszki przyszedł kilka lat po jej śmierci. Dopiero wtedy szerzej doceniona została czarno-biała twórczość zmierzająca do stworzenia własnego stylu inspirowanego sztuką włoską (zwłaszcza toskańską). Surrealizm, autobiografizm, rozmyte sylwetki, opuszczone budynki – kilkaset spojrzeń na granicę między istnieniem i nieistnieniem. Te zdjęcia nie są „ładne", często przypominają kadry z horrorów. I tylko żal, że za oryginalność, „osobność" trzeba zapłacić depresją i życiem.

ursynow.org.pl

Jaka tajemnicza katastrofa towarzyszyła uroczystemu wmurowaniu kamienia węgielnego pod pierwszy ursynowski blok i co ma z nią wspólnego koniak „Słoneczny Brzeg"? Gdzie zwiał guziec i dlaczego nazywał się Non Diego? Jak wyglądał stan wojenny między Puławską i Rosoła? – osoby zainteresowane odpowiedziami na te pytania powinny zajrzeć na stronę poświęconą dzielnicy Ursynów, w 1951 r. włączonej do Warszawy. Zapoznają się z lokalnymi atrakcjami i zabytkami, dowiedzą się również, które sceny serialu *Zmiennicy* były kręcone w tym rejonie. Znajdą tu nawet mapę sztabową z 1983 r., a ogółem map i planów jest na razie trzynaście.

***

W dwóch odcinkach naszej rubryki zniknęły niektóre kursywy oznaczające cytaty. Czytelników przepraszamy za utrudnienia w lekturze.

aan

Prenumerata

Krajowa:
kwartalna (6 numerów) – **35 zł**
półroczna (12 numerów) – **75 zł**
roczna (24 numery) – **150 zł**
Zagraniczna:
roczna (24 numery) – **365 zł** (80 EUR lub 100 USD)
Do przelewów z zagranicy jedynym obowiązującym w Banku adresem SWIFT (BIC Banku) jest: WBKPPLPP.
Wpłaty proszę kierować na konto:

UWAGA ZMIANA

Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
– z dokładnym adresem, na który ma być wysłana gazeta. Prosimy dopisać wersję prenumeraty.
Numery kont dla wpłat dewizowych:
USD – 19 1090 1522 0000 0001 2117 6967
EUR – 75 1090 1522 0000 0001 2117 6929

Nie ma gazety w Twoim kiosku? Podaj tytuł i poproś sprzedawcę, żeby ją zamówił.

Stefania Wilczyńska: opiekowała się żydowskimi sierotami, zabita przez Niemców w Treblince

▪ Przez lata pamięć o Stefania Wilczyńskiej, współzałożycielki Domu Sierot pozostawała w cieniu Janusza Korczaka. A Dom Sierot bez niej by nie istniał. Podobnie jak jej najlepszy przyjaciel poświęciła życie ratowaniu tych najbardziej bezbronnych, zapomnianych, wykluczonych, żydowskich sierot. Dzieci były dla niej początkiem i końcem

Stefania przyszła na świat 26 maja 1886 r. w Warszawie w polskiej rodzinie żydowskiego pochodzenia. Była córką handlowca Juliana (Izaaka) i Salomei z domu Walfisz. Rodzice od najmłodszych lat dbali o jej gruntowane wychowanie. Po ukończeniu pensji Jadwigi Sikorskiej w Warszawie wyjechała na studia przyrodnicze do Genewy i Liège. Ostatecznie nie ukończyła studiów, bo miała na życie inny plan.

Do Warszawy wróciła w 1909 r. i zgłosiła się do pracy jako wolontariuszka w przytułku dla żydowskich sierot prowadzonym przez Towarzystwo „Pomoc dla Sierot". Początkowo Stella Eliasberg, która przyjmowała ją do pracy, była pewna obaw i trudno jej było uwierzyć, że pochodząca z dobrego domu, wykształcona młoda dama będzie umiała opiekować się „brudnymi dziećmi z piwnic". Wilczyńska jednak miała charakter i szybko udowodniła, że ta wymagająca praca jest jej powołaniem i poświęcała się jej bez reszty. W przytułku, podczas wieczorku poetyckiego dla dzieci, poznała Janusza Korczaka. Zbiegło się to w czasie z pozyskiwaniem przez Towarzystwo środków pieniężnych na powstanie nowego domu dla sierot, który udało się otworzyć jesienią 1912 r. Dyrektorem nowej placówki, która mieściła się przy Krochmalnej 92, został doktor Korczak, a naczelną kierowniczką Stefania Wilczyńska. Tak rozpoczęła się ich wspólna misja, która trwała z przerwami 30 lat.

Dom dla żydowskich sierot był miejscem szczególnym. Korczak i Wilczyńska wprowadzili zupełnie nowy system wychowania oparty na wzajemnym szacunku, poszanowaniu, równości i sprawiedliwości. System wydawać by się mogło niezwykle szlachetny nie zawsze się sprawdzał się w zderzeniu z brutalną rzeczywistością. Dzieci, które w wieku czternastu lat wychodziły z sierocińca, często nie potrafiły odnaleźć się w nowym, otaczającym je świecie, w którym wpajane w sierocińcu wartości, właściwie nie istniały, a o byt trzeba było walczyć. Nie zmienia to jednak faktu, że Dom Sierot dawał dzieciom namiastkę normalności. Korczak był w tym domu matką, a Stefania przybrała rolę ojca. Mimo że uchodziła za surową i wymagającą, z troską opiekowała się wychowankami. Zawsze na posterunku. Wstawała pierwsza, a ostatnia kładła się spać. Cały dzień zajmowała się dziećmi. Karmiła je, przewijała, myła, wyczesywała wszy, dbała, by niczego im nie brakowało. Po powołaniu Korczaka do wojska w 1914 r. przejęła pieczę nad sierocińcem, co nie było w tamtym okresie proste, gdyż musiała rozwiązywać problemy związane z brakiem jedzenia, ubrań czy opału.

Po śmierci matki Stefania kilka razy (od 1931 r.) podróżowała do Palestyny. Wydaje się, że był to czas, kiedy próbowała odnaleźć samą siebie, a zwieszenie między tym, co zostawiła w Polsce, a tym czego doświadczyła w Palestynie, nie pomagało jej w podjęciu ostatecznej decyzji. 2 maja 1939 r. opuściła jednak Bliski Wschód i wróciła do Warszawy.

Po wybuchu II wojny światowej Dom Sierot stał się schronem, a Wilczyńska była odpowiedzialna za funkcjonowanie punktu opatrunkowego. Jesienią 1940 r., kiedy powstała dzielnica żydowska, Dom Sierot przeniesiono ul. Chłodną 33, a rok później na Sienną 16 i Śliską 19. Wilczyńska cały czas pracowała jako wychowawczyni, do samego końca. 5 lub 6 sierpnia w ramach wielkiej akcji likwidacyjnej getta dzieci wraz z wychowawcami zostali wyprowadzeni z Domu Sierot. Skierowano ich na Umschlagplatz, skąd wywieziono wagonami bydlęcymi do obozu zagłady w Treblince.

Wilczyńska i Korczak zginęli śmiercią męczeńską, ze swoimi dziećmi, ze swoimi sierotami.

Źródło www.wdolnymslasku.com

Rabunek polskich dzieci – makabryczny plan Himmlera

▪ Plan zakładający selekcję, wywózkę i germanizację polskich dzieci. Szacuje się, że Niemcy wywieźli do Rzeszy nawet 200 tysięcy z nich, z czego do Polski powróciło po wojnie zaledwie 30 tysięcy.

Heinrich Himmler był prawą ręką Hitlera, a do jego zadań należało m.in. prowadzenie polityki ludnościowej na okupowanych terytoriach. Plan rabunku polskich dzieci powstał prawdopodobnie w nazistowskim Urzędzie do Spraw Rasowo-Politycznych Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej NSDAP, skąd Himmler już w 1939 r. otrzymał opracowanie dotyczące sposobu traktowania ludności polskiej pod względem rasowo-politycznym, a jego ostatni rozdział traktował o przymusowym pozyskaniu wartościowych rasowo dzieci.

W opracowanym przez Himmlera w 1940 r. dokumencie „Kilka myśli o traktowaniu obcoplemiennych na wschodzie" przedstawił plan germanizacji i selekcji polskich dzieci, który w konsekwencji miał doprowadzić do wyniszczenia narodu polskiego, pozostawiając jedynie „rasowo bezwartościową" ludność, której głównym celem życiowym miała być usługiwanie Niemcom.

Na mocy wydanego w 1940 r. rozporządzenia Głównego Urzędu Rzeszy dla Spraw Umocnienia Niemczyzny w okupowanej Polsce zaczęły działać instytucje, których zadaniem była weryfikacja dzieci pod względem przydatności rasowej. Rozpoczęło się istne polowanie na polskie dzieci, które uprowadzano podstępem i przemocą, często mordując przy tym rodziców. Z oczywistych względów na celowniku znalazły się te, które wykazywały aryjskie cechy urody, takie jak blond włosy czy niebieskie oczy.

Zgodnie z zaleceniem dzieci w wieku od 6 do 12 lat miały zostać umieszczone w Niemieckich Szkołach Ojczyźnianych, a dzieci w wieku od 2 do 6 lat miały być umieszczane w rodzinach wskazanych przez Lebensborn (stowarzyszenie mające na celu „odnowienia krwi niemieckiej" i „hodowli nordyckiej rasy nadludzi). Lebensborn było w istocie odpowiedzialne za rabunek polskich dzieci. Ta tam dokonywano selekcji dzieci, poddając je skrupulatnym badaniom rasowym, których wynik wpływał a selekcję. Dzieci, które pozytywnie przechodziły testy i których rokowania były wysokie, trafiały do niemieckich rodzin. Fałszowano im metryki urodzenia, a także inne dokumenty, które mogłyby wskazywać na prawdziwe pochodzenie. Zmieniano ich imiona i nazwiska z polskich na niemiecko brzmiące. Wybrane dzieci trafiały do rodzin zastępczych i adopcyjnych, głównie do niemieckich rodzin, ale także innych państw europejskich. Rzesza pokrywała wszelkie koszty utrzymania, wychowania i ubezpieczenia.

W specjalnych ośrodkach Lebensborn dzieci poddawano badaniom, które prowadziły do ustalenia jednego jedenastu typów rasowych określanych na podstawie 62 punktów, na które składały się m.in. kolor oczu, włosów, proporcje, czy kształt czaszki. Na podstawie badań dokonywano weryfikacji na trzy grupy: pierwszej stanowiącej „pożądany przyrost ludności", drugiej będącej „możliwym do przyjęcia przyrostem ludności" oraz trzeciej stanowiącej „niepożądany przyrost ludności". Dzieci, które klasyfikowano w ostatniej grupie, z dużym prawdopodobieństwem były skazywane na obozy koncentracyjne, śmierć, albo inne drastyczne doświadczenia z eksperymentami medycznymi włącznie.

Po wojnie przystąpiono do sprowadzenia wywiezionych z kraju dzieci. W akcję rewindykacji zaangażowany był głównie prawnik, Roman Hrabar. Napotykano jednak na szereg problemów ze strony niemieckiej, która żądała udowodnienia, że dane dziecko zostało przymusowo wywiezione z kraju. W przypadku dzieci powyżej szesnastego roku życia wymagano od nich zgody na powrót do Polski, co w przypadku tych, które uprowadzono we wczesnym dzieciństwie, spotykało się często z odmową.

Na mocy działań rewindykacyjnych sprowadzono powrotem ok. 30 tysięcy dzieci, co przy założeniu, że wywieziono ok. 200 tysięcy wskazuje, że powróciło co szóste dziecko.

Źródło www.wdolnymslasku.com